

JONAS GARDELL

Dojrzewanie błazna

przełożyła: Iwona Jędrzejewska

Jacek Santorski & Co Agencja Wydawnicza 2005

Tytuł oryginału EN KOMIKERS UPPVAXT

Przekład Iwona Jędrzejewska

Redakcja Ewa Jastrun

Projekt graficzny okładki Maciej Szymanowicz

Korekta Jadwiga Piller-Rosenberg, Joanna Młodzińska

DTP Grażyna Janecka

Wydanie I

© by Jonas Gardell 1992.

First published by Norstedts, Sweden, in 1992.

Published by agreement with Pan Agency.

For the Polish edition by Jacek Santorski & Co Agencja Wydawnicza, Warszawa 2005

Jacek Santorski & Co Agencja Wydawnicza Sp. z o.o.

ul. Alzacka 15 A, 03-972 Warszawa

www.jsantorski.pl; e-mail: wydawnictwo@jsantorski.pl

dział handlowy: (0-22) 616 29 28; 616 229 36

faks (0-22) 616 12 72

Druk i oprawa GRAFMAR, Kolbuszowa Dolna

ISBN 83-89763-08-7

1

Wybacz sobie wszystko to, co w sobie nienawidzisz. Wybacz sobie wszystko to, co w sobie kochasz. Wszystko, czego się wstydzisz. Wszystko, z czego jesteś dumny. Wszystko to, co chcesz ukryć. Wszystko, co chcesz pokazać. Wszystko to, co nie wyszło jak powinno. Wszystko, kim jesteś.

Wszystko, kim chciałeś być.

Wybacz sobie.

Na początku człowiek stanął na Księżycu.

Światem rządził prezydent Nixon i minister finansów Strang. Ojcowie pracowali na cały etat, a matki na pół etatu. Myślało się o dzieciach w Biafrze i zjadało wszystko, co stało na stołach. W krajach uprzemysłowionych żyły bogate dzieci, a w krajach rozwijających się biedne. Dzieci bogate dzieliły się z dziećmi biednymi i wszystko natychmiast zmieniano na lepsze. Na skarbankach Pomocy Luterńskiej w Uppsali widniały przykłady, pokazujące, jak niewiele trzeba, żeby się przysłużyć: „Za 8 koron można mieć ciepły koc. Za 20 koron kubek mleka dla 125 dzieci. Za 300 koron wkład budowlany na prosty domek. Za 1000 koron nowy start dla całej rodziny - mieszkanie, ziemię, sprzęt, edukację, opiekę zdrowotną”.

To podnosiło na duchu.

Pod każdym względem było coraz lepiej, Szwecja była najbogatsza na świecie, a wszystko to było częścią planu Boga.

Taki był świat, na który przyszedł i w którym wyrósł Juha Lindström.

Pewnego razu Juha, miał wtedy sześć lat i chodził do pierwszej klasy, w środku nocy Ritva wyrwała ze snu.

Wszystko było bardzo dziwne. Tamtej nocy nikt nie spał. Na stołach i w oknach paliły się świece. Bengt i Ritva jedli raki i pili wino. Grało radio. Po ogrodzie biegał sąsiad w śmiesznej papierowej czapeczce na głowie i podpalał petardy.

Całe niebo rozbłysło fajerwerkami. Świat już nie był taki sam. Juha był niby we własnym domu, ale jednak w innym. Noc absolutnie wszystko zmieniła. Wirowały cienie, a jego mama i tata całowali się.

Juha stał w oknie i patrzył na fajerwerki. Był boso, tylko w piżamie, lecz Ritva obejmowała go, więc nie czuł zimna. Rakiety wybuchały ognistym deszczem czerwono-zielonych gwiazd. Ale to, co najbardziej utkwilo mu w pamięci, to szczerze zadowolona i pełna nadziei Ritva.

Przytuliła go mocniej do siebie i zaczęła nucić. Od czasu do czasu, kiedy wybuchał jakiś piękny fajerwerk, wydawała okrzyk zachwyty.

- Szczęśliwego nowego roku, kochanie! - szeptała mu do ucha. - Mamy 1970 rok, początek nowego dziesięciolecia.

- Korzystaj z okazji - żartował Bengt, głaszcząc Juhe po głowie - jesteś dzieckiem jeszcze tylko przez lata siedemdziesiąte. A potem koniec. Już nigdy więcej nie będziesz dzieckiem.

Gdyby Juha był wtedy starszy i rozumiał, o co ojcu chodziło, może by się trochę przestraszył. Jednak teraz uważał, że to wspaniałe: miał być przecież dzieckiem jeszcze całe wieki!

Na półmisku leżało kilka remi.

Ritva pozwoliła mu wziąć tyle, ile chciał. To była naprawdę niezwykła noc.

Juha nie znał niczego lepszego niż remi. Remi to ciastka czekoladowe z nadzieniem miętowym. W pudełku mieściło się dwanaście sztuk. Jedno pudełko kosztowało trzy korony. Trzy korony to akurat tyle, ile dostawał kieszonkowego na tydzień. Dwanaście ciastek zjadało się w dziesięć minut.

Dokładnie trzy korony kosztował również poranek w kinie w Taby Centrum. *Tarzan*, Festiwal Oskarowy Walta Disneya, *Jastrząb i Kapitan Krew*.

Wszystko było wyliczone. Dokładnie trzy korony. I jak można było wątpić w istnienie Boga, jeśli we wszystkim kryła się jego myśl?

Ciało Ritvy grzało jego ciało. Przy lekkim pochyleniu wyczuwał jej duże miękkie piersi. W ustach rozplynęło mu się ostatnie remi. Teraz może już zamknąć oczy i zasnąć, chwilę przedtem, zanim świat znów się obudzi.

2

Zimowy wieczór na przedmieściu miasta. Sinieje niebo nad lasami, willami i zwykłymi domkami jednorodzinnymi. Kosmos rozciąga się stąd do wieczności. Na gwiazdzistym niebie po samotnym łuku krąży satelita. Na południu różowieje horyzont. To Sztokholm oświetla noc. W zupełnej ciszy można nawet usłyszeć daleki dźwięk samochodów.

Ale tutaj jest prawie jak na wsi. W willach na skraju lasu pobłyskuje światło, ciepłe i przytulne, w niektórych ogrodach na zmarzniętych jabłoniach wiszą lampki. A na ziemi leży gruba, nienaruszona warstwa śniegu.

Juha ma jedenaście lat, wkrótce skończy dwanaście. Położył się na polanie w lesie i macha rękoma i nogami. Mimo że leży na śniegu, nie marznie, jest zupełnie suchy, ma na sobie kilka warstw ubrań. Głowa swędzi go od czapki. Leci mu z nosa. Smarki wyciera w sztywną od

śniegu rękawiczkę. Przez zmarznięte, nagie gałęzie widzi gwiazdy. Odbijają się w jego oczach.

Robi anioła na śniegu.

Ale kiedy podniósł się i otrzepał śnieg z ubrania, skonstatował zawiedziony, że to zupełnie niepodobne do anioła.

Nie, to nie wygląda jak anioł. Raczej jak odcisk czy uderzenie anioła, który wylądował na ziemi, po czym uniósł się, odleciał i, przyczajony, czeka gdzieś w pobliżu na swój czas.

Kiedy Juha zastanawia się nad tym, z głębi lasu słyszy hałasy. Zaczyna drżeć.

Czy to nie trzask łamanej gałęzi? I już wie, że to gałąź się złamała, bo ktoś na nią nadepnął.

Czy to nie skrzypi coś, co się rusza, coś, co po prostu oddycha?

I już słyszy wyraźnie to okropne skrzypienie czegoś nieznanego, co chowa się między drzewami, słyszy czyjś ruch i ciężki oddech.

Anioł, który wylądował na ziemi, uniósł się i odleciał.

Juha wycęza wzrok, próbuje coś dojrzeć w ciemności.

- Czy jest tam ktoś? - krzyczy i zaczyna się bać, kiedy nie słyszy odpowiedzi.

Bo jest zupełnie cicho.

Aż za cicho.

Jakby go ktoś obserwował, ktoś ukryty w drzewach. Kogo on nie widzi, ale kto widzi jego.

Ktoś, kto się śmieje.

Pokazując lśniące zęby, błyszczące ślepia.

Ktoś, kto ma pazury.

Juha nic nie może na to poradzić. Anioł ma kły, pazury i straszne ślepia. I kiedy o tym myśli, aniołowi wyrastają kły, pazury, a jego oczy zaczynają świecić jak rozżarzone węgle. Juha wyobraża sobie, że anioł jest bardzo delikatny i dobry, lecz już za późno - anioł zbliża się do niego.

Juha nigdy przedtem nie bał się być sam w lesie, ale teraz spływa na niego strach, zaczyna biec.

Wie, że kiedy zacznie biec, będzie stracony, że strach pokona tylko wtedy, gdy spokojnie i powoli odejdzie. Mimo wszystko biegnie, a przerażenie chwyta go jak drapieżnik swoją zdobycz.

Charczy, smarka, potyka się w głębokim śniegu. A anioł, demon - czy ktokolwiek to jest - idzie za nim, ma nad nim przewagę. Juha słyszy odgłos złowrogo łopoczących skrzydeł. Odwraca głowę i widzi oczy jak rozżarzone węgle i wystawione pazury, które go rozszarpują. Krzyczy.

A kiedy krzyczy, potyka się, a kiedy się potyka, upada.

Upada, upada, upada.

Bo wszystko upada.

Wcześniej czy później wszystko upada.

3

- Mamo, mamó, zrobiłem anioła na śniegu!

- Przyprawiłeś matkę o ból głowy, oto co zrobiłeś. Młody człowieku, czy zdajesz sobie sprawę, która godzina?

Kiedy tego wieczoru Juha kładzie się do łóżka, pamięta, żeby opuścić żaluzje. Na zewnątrz, w ciemności stoi anioł - i czeka na swój czas.

Gdzieś blisko jest anioł, który powstał na zimowej leśnej polanie. Stworzył go Juha.

Wyciąga książkę o Kajsie Kavat i czyta modlitwę wieczorną: „Chodzi anioł po świecie, trzyma w dłoni złote świece...”.

Anioł zraniony. Anioł pełen gniewu. Juha sam jest sobie winien. Nigdy nie wolno wywoływać czegoś, nad czym nie można zapanować, bo to wielka odpowiedzialność.

Gdy leży w łóżku, próbuje wmówić sobie, że anioł jest dobry, niestety nie wie, czy anioł życzy mu dobrze czy źle.

To, że są dobre i złe anioły, Juha już wie.

Złe to te upadłe. Te, które upadły.

Czy to nie jest niesprawiedliwe? Przecież wszystko upada.

Wcześniej czy później wszystko upada.

4

Jest ranek. Budzę się, parzę herbatę ziołową, siadam przy biurku i piszę.

Ćwiczę miny, wkuwam spontaniczność.

Nowy materiał, nowe żarty. Dużo bieżaniny, mało spokoju.

Czy udało mi się w życiu?

Tylko pracuję i pracuję.

Co chcę osiągnąć? Miejsce w programie Zgaduj-zgadula?

Piję herbatę ziołową, żeby uprosić Boga.

Robię poranną gimnastykę, żeby nie był gruby i obwisły.

Rzuciłem palenie, żeby żyć.

I pracuję, pracuję, pracuję.

Kiedy byłem mały, marzyłem, żeby występować. Pamiętasz wszystkie skecze, które opowiadałem? Napisałem też masę piosenek. Ale nigdy ich nie zaśpiewałem.

Moje piosenki w większości traktowały o Bogu i o śmierci, a z tym nie mogłem przecież wystąpić na lekcji wychowawczej na wesoło.

Kiedy byłem mały, dużo myślałem o Bogu, o śmierci.

Ale nigdy nie umarłem. Żyłem przerażająco długo.

Pokazywali „Spadkobierców” i „Wpół do siódmej” Lasse Widinga i Lennarta Swahna, i bosko piękną Karin Falck. (Kochałem się w Karin Falck.)

Orkiestra szkolna w środy wieczór i piłka nożna we wtorki i czwartki.

Jadaliśmy pierogi z masłem i kurczaka w sosie śmietankowym. A lody na deser zawsze były dokładnie mierzone linijką, żeby każdy dostał po równo, co do milimetra.

Dni były jak kolorowe, plastikowe koraliki, nawlekane w nieskończoność na nitkę, a ich sznur był tak długi, że mógłby opasać kulę ziemską kilka razy.

Jedno z moich najsilniejszych wspomnień z dzieciństwa: jestem w szkole. Przerwa.

Przyciskam nos do okna. Przez szybę widzę bawiące się na dziedzińcu dzieci. Nie słyszę, co do siebie krzyczą, jakby były w innym świecie. Oddycham na szybę i piszę kilka razy z rzędu: Juha Lindström, Juha Lindström.

Próbuję zrozumieć, że to ja.

Nie obchodzi mnie, że oni bawią się na dziedzińcu, a ja nie.

Bo nagle odwracam się twarzą do korytarza i robię przedstawienie: jest scena, jest salon, jest światło, jest publiczność i jestem ja!

Muszę powiedzieć o sobie jeszcze jedno. Moje marzenia trzymam w ręku.

Są nagie i drżące, jak nowo wyklute kurczaczki, nie takie, jak myślałem.

Cały czas rodzą się nowe marzenia. Tęsknota przesuwa się, drwi sobie ze mnie. Jeszcze nie czas kończyć, dopiero czas zaczynać.

Więc zaczynam.

Pracuję, pracuję, pracuję. Piję swoją herbatkę ziołową, robię wymachy ramion, wystrzegam się palenia.

Każdego ranka budzę się pełen ciekawości. Jestem już dorosły.

Wciąż nawlekam te plastikowe koraliki.

Ich sznur jest już długi, a będzie jeszcze dłuższy.

Tak długi, że mógłby opasać kulę ziemską kilka razy.

Kiedy byłem mały, odkryłem, że potrafię czarować. Umiałem wyczarować wszystko, o czym zamarzyłem. Każda moja fantazja stawała się rzeczywistością.

A lata biegły. I oto jestem tutaj.

Czekając w loży na swój występ, miotam się jak uwięzione, nieszczęśliwe zwierzę. Od czasu do czasu walę w ściany i krzyczę. Zwierzę musi na wolność. Musi na wolność.

Teatr jest wypełniony do ostatniego miejsca, tak jak powinno być. Słyszę szmer publiczności.

Wystarczy mikrofon, nic więcej. Duża pusta scena czeka na mnie. Reflektory czekają na mnie.

Na mnie.

Wywołują mnie. Czas zaczynać. Światło gaśnie, publiczność cichnie. Wolno wchodzę na scenę.

W skupieniu odkładam rekwizyty, podchodzę do mikrofonu, biorę wdech - przygotowywałem się do tego miesiące i lata, po to męczyłem się i przeżywałem katusze. A teraz stoję i nic nie potrafię - chwilę potem eksploduję.

Uniwersum eksploduje.

Czas odbyć podróż na księżyc i z powrotem.

Noc potem śpię niespokojnie. Mdli mnie, mam bóle żołądka. Żałośnie krzyczę do Boga, żeby wybaczył mi moją pychę, ale nie wiem, czy pychę taką jak moja można wybaczyć.

Czego żądam?

Całej siły, jaka jest w niebie i na ziemi.

To wszystko.

5

Ranek to najlepsza pora dnia, uważa Juha.

Jego mama uważa natomiast, że okropna. Zastanawia się, jaki błąd popełniła w wychowaniu.

Juha zawsze wstaje około piątej, szóstej. Wtedy można boso chodzić po podłodze z linoleum, a podłogi z linoleum są zimne. W pokoju gościnnym mają parkiet. W letnie poranki, kiedy Juha się budzi, lakierowany parkiet już jest nagrany słońcem. Na tej cieplej patelni Juha zwija się w kłębek i znów zasypia.

6

Najlepsze w porankach jest to, że jest cicho. Lamy pod sufitem jeszcze się nie kołyszą, meble nie zaczęły jeszcze drzeć, radio nie wyje, młodsza siostra nie domaga się całej uwagi,

jego mama i tata nie zaczęli jeszcze krzyżeć, wzdychać, jęczeć, stękać, kłócić się, uskarżać i psuć całego dnia.

Kiedy mama Juhy wchodzi do kuchni, jest siódma rano. Juha nie śpi już wtedy od dwóch godzin.

- Dzień dobry - mówi Juha.

- Anna mun kaikki kestad! - syczy mama Juhy.

To po fińsku, i znaczy: Daj mi siły wytrzymać to wszystko!

Mama Juhy pochodzi z Finlandii.

Codziennie rano nie chce jej się żyć.

Nie obdarzając Juhy nawet jednym spojrzeniem, bierze do ręki czajnik, żeby zaparzyć kawę. Kawa zaczyna się gotować. Mama Juhy, oparta o zlewozmywak, zastanawia się, po co właściwie żyje.

Kwaśny zapach ścierki do naczyń wdziera jej się w nozdrza i powoduje odruch wymiotny. Chwyta się zlewozmywaka i mocno zaciska oczy.

Tłusta, tłusta ściera.

Oblepiony, oblepiony piecyk.

Pod stopami czuje coś zimnego i klejącego, to spaghetti z wczorajszego obiadu.

- Anna mun kaikki kestad - mruczy pod nosem, tym razem z większą rezygnacją, i folią spożywczą zbiera z podłogi spaghetti.

Juha je płatki i czyta komiks.

Kawa gotowa. Ritva ożywia się. Wyjmuje z lodówki pastę rybną, masło, marmoladę i ser. Zdejmuje pokrywki i rozkłada pojemniki. Idzie jej sprawnie. Na stole lądują noże, łopatka do sera, szklanki i kubki. Z trzaskiem dołącza koszyk z chrupkim chlebem. Miękkim chlebem uderza kilka razy w zlewozmywak, żeby sprawdzić jego świeżość.

- Śniadanie gotowe! - próbuje przekrzyczeć radio. W radiu opowiadają dowcipy.

Program nazywa się „Wymiana komików”.

Tata Juhy wchodzi do kuchni w kalesonach. Ma na imię Bengt.

Z rozporka wyłazi mu jedno jądro.

Mama Juhy wzdycha i wygląda przez okno, żeby tego nie widzieć. Wygląda, jakby marzyła.

O czym tak marzy?

Chociaż o jednym, jedynym ranku bez owłosionego jajka na śniadanie.

W każdym razie tak się wydaje Jusze. Skupia się na *Fantomie*, żeby nie oglądać ohydneho, owłosionego jądra ojca.

Nikt się nie odzywa.

Tata Juhy czyta gazetę.

Mama Juhy wpatruje się w okno.

Tata Juhy drapie się po klatce piersiowej.

Mama Juhy masuje sobie stopy.

Marianna to młodsza siostra Juhy. Ma sześć lat. Marianna najpierw zlizuje z kanapki marmoladę, potem masło, w końcu prosi o nową.

Ritva natychmiast robi dla niej nową.

- Dlaczego, do licha ciężkiego, dajesz temu dzieciakowi drugą, kiedy jeszcze nie zjadła poprzedniej?

Potem rodzice zaczynają się kłócić, podczas gdy Juha czyta komiks, a Marianna zadowolona zlizuje marmoladę z drugiej kanapki.

Bengt krzyczy, że jedyne, czego pragnie, to w spokoju poczytać gazetę. Ritva krzyczy, że jeśli chodzi o nią, to może robić co mu się podoba, byleby tylko schował w kalesony swoje ohydne owłosione jaja. Bengt krzyczy, że Ritvie chyba odbiło. Ritva krzyczy: Co ty powiesz! Coś takiego!

I tak dalej. Są razem ze względu na dzieci.

Dzieci potrzebują poczucia bezpieczeństwa, które mogą zapewnić im tylko oboje rodzice.

Marianna też bierze komiks z półki.

Juha natychmiast jej go wydziera.

- Właśnie go czytam! - krzyczy Juha.

- Mamo, powiedz mu - skarży się Marianna. Rano dużo się krzyczy u rodziny Lindstrómów.

W radiu opowiadają dowcipy.

Program nazywa się „Wymiana komików”. Nikt się nie śmieje. Około wpół do ósmej dzwoni dzwonek do drzwi. To koleżanka Juhy, Jenny.

Ritva i Bengt wciąż jeszcze się kłócą.

- Masz zamiar tak krzyczeć przy koleżance Juhy? - krzyczy Ritva.

- Co, do diabła, ten dzieciak robi tu tak wcześnie rano! - krzyczy Bengt.

- Anna mun kakki kestad! - krzyczy Ritva - przecież wiesz, że przychodzi tu co rano, i razem idą do szkoły.

- To niech poczeka na zewnątrz! - syczy Bengt.

- Ach tak! - odwdzięcza się Ritva. - To już nasze dzieci nie mogą mieć przyjaciół, tak? Jesteś bardzo miły.

- Co? - krzyczy Bengt.

- Miły! - krzyczy Ritva - bardzo miły!

Odwraca się do Jenny.

- Nie przejmuj się nim! Nie przejmuj! Chcesz kanapkę?

Nie czekając na odpowiedź, smaruje dla niej kanapkę.

- A propos, możesz odebrać dzisiaj Mariannę ze świetlicy?

- Nie! - odpowiada Bengt - ty ją odbierz.

- Mam zebranie trójki klasowej.

- Nic mnie to nie obchodzi.

Ritva zgniata w dłoni kanapkę dla Jenny. Marmolada brzoskwiniowa spływa jej z palców.

- Nie mam tu życia - wydusza z siebie. - Te zebrania to jedyne, co mi zostało, i nie mam zamiaru ich opuszczać!

Juha czyta komiks. Marianna czyta komiks. Jenny czyta komiks. Lampy kołyszą się pod sufitem, meble drżą, radio wyje, a rodzice krzyczą wzdychając, jęcząc, stękając, kłócąc się, uskarżając i psują cały dzień.

To najzupełniej zwyczajny ranek w rodzinie Lindstrómów.

7

Rodzinę Lindstróm najlepiej opisać, opowiadając o jej drzwiach.

W rodzinie Lindstróm panuje zwyczaj trzaskania drzwiami, kiedy się jest zdenerwowanym.

Podczas każdego obiadu zawsze znajdzie się ktoś, kto ma powód do złości i krzyku, ktoś, kto ma prawo odsunąć od siebie talerz i z gulgą w gardle trzasnąć drzwiami, żeby ci, którzy na to patrzą, zrozumieli, jacy są okropni i niesprawiedliwi.

Drzwi są dobre. Trzaskają z dystynkcją. Trudno nie docenić jakże dramatycznego efektu trzaśnięcia drzwiami.

A oprócz tego: zamknięte drzwi to zamknięte drzwi.

Jedyną wadą jest to, że drzwi nie są w stanie długo znieść takiego obchodzenia się z nimi.

Wcześniej czy później rozpadną się.

W rodzinie Lindstrómów drzwi padały jedne po drugich - jak drzewo pada pod naporem topora.

A kiedy drzwi się rozpadną, znosi się je do garażu i zastępuje kwiecistymi kotarami.

Niestety, kotary nie trzaskają. Kołyszą się jedynie bezładnie i cierpliwie.

Klamkę kuchennych drzwi Ritva obwiązała gumą piankową, żeby dziura w lodówce nie robiła się coraz większa od trzaskania drzwiami.

W korytarzu są szklane drzwi, a mówiąc dokładniej, były. Bengt kilka razy wstawił nową szybę, a potem przestał się tym przejmować. I tak by się potłukła.

Problem stanowią drzwi wejściowe. Są z innego drewna niż drzwi wewnętrzne. Nie trzaskają, kiedy się je zamyka, odbijają się tylko, co jest niezwykle ponizające dla słusznie zdenerwowanego członka rodziny, którego efektowne zejście ze sceny zostaje udaremnione. Słusznie zdenerwowany członek rodziny musi się opanować i zamknąć je na nowo.

I tak to wygląda.

Rodzina Lindstrómów wprowadziła się do nowo zbudowanej, półtorapiętrowej willi z brązowej cegły i z pełnym poświęcenia wigorem natychmiast zaczęła ją demolować, jednocześnie krzycząc: POMYŚL O SĄSIADACH!

I w ten sposób rodzina Lindstrómów mieszka na porysowanym parkiecie, z pajęczyną w kątach, myszami i sikorkami na strychu. A w garażu stoją oparte o ścianę drzwi i czekają, aż pewnego pięknego dnia zaradny ojciec ich rodziny naprawi je swoimi męskimi zabawkami.

I znów będą spełniać swoją funkcję.

8

W gabinecie rodziny Lindstróm mieszka królik miniaturka.

Nazywa się Ścinek.

Nazywają go Bździnek.

Bździnek gryzie dzieci, kiedy próbują go pogłaskać

I tyle mają radości z królika miniaturki.

Robi kupy i gryzie dzieci.

I wygryza dziury w ścianach.

Lubi ściany ten Bździnek.

Kiedy wiele lat później będą sprzedawać dom, porozwieszają plakaty na wszystkich dziurach i będą pogwizdywać jakby nigdy nic, kiedy pośrednicy handlu nieruchomościami przyjdą wreszcie oglądać dom.

„Tra la la la la - tu nie ma żadnych dziur - tra la la la la”.

Ale pośrednicy i tak znajdą wszystkie dziury i rodzina Lindstróm zdziwi się: Oj, tu jest dziura!

- Juha, co to za dziura? - zapyta ostro Bengt.

- Nie wiem, tato, naprawdę! - odpowie Juha.

- Marianno, co to za dziura? - znów zapyta Bengt.

- Dziura?

Cała rodzina stanie w rzędzie i będzie się zarzekać, że nikt nie miał najmniejszego pojęcia, że pod plakatami są dziury. I w ten sposób wszyscy stracą swoje miejsca w niebie.

Ale to dopiero za kilka lat. Na razie Bździnek w najlepsze gryzie ściany i nie wie, że za kilka miesięcy tata Bengt uspi go, korzystając z usług organizacji Przyjaciele Zwierząt, i że cała rodzina będzie szczęśliwa, że nareszcie się go pozbyli.

Nawet Mariannie nie będzie żal Bździnka, chociaż to ona dostała go w prezencie na urodziny. Zresztą w garażu mają klatkę dla świnki morskiej i ptaszka. Klatka została po kanarku, który po półrocznej czulej trosce padł trupem, kiedy to Juha i Marianna na zmianę znęcali się nad tym nieszczęsnym stworzeniem, żeby je oswoić.

O organizacji Przyjaciele Zwierząt rodzina Lindström dowiedziała się w związku ze świnką morską.

Ritva, myśląc, że Przyjaciele Zwierząt to rodzaj hotelu dla zwierząt domowych, wzięła tam raz dzieci, kiedy mieli zostawić tam Snita, Snuta i Snata, żeby zobaczyły jak Snitowi, Snatowi i Snutowi będzie, kiedy oni wyjadą na wakacje.

- Chcecie zobaczyć, jak je usypiamy? - zapytała przemiła starsza pani, pracownica Przyjaciół Zwierząt, otwierając pokrywę dużego pudła, gdzie Snit, Snat i Snut miały być zagazowane.

Potem przez kilka dni Juha i Marianna płakali. O Snicie, Snacie i Snucie pamiętali długo.

Natomiast o Bździnku zapomną szybko.

Jeszcze jedna pusta klatka do kolekcji. To wszystko.

9

Lubię stać na scenie, choć tournee są nudne, bo jestem sam. Jadę sam, jem sam, śpię sam. Przed samym występem muszę się skoncentrować, a po występie jestem zbyt zmęczony, żeby się z kimś spotkać.

Restauracje w Szwecji są nieopisanie puste. W głośnikach pobrzękuje „Bridge over troubled water”. Ulicę oświetlają światła na przejściach, czerwone i zielone, na przemian. Jestem w tej restauracji sam, poza dwoma mężczyznami pijącymi kawę.

„Znajomy mówił mi, że w Sztokholmie do metra wbiegł mężczyzna i zaczął strzelać!”, mówi jeden.

„Naprawdę?”, dziwi się drugi. „Ostrymi nabojami?”.

„No a jak, niebezpiecznie mieszkać w Sztokholmie”.

Kelner nie mówi „Proszę bardzo”, kiedy podaje jedzenie.

„Dziękuję”, odpowiadam.

Tylko po to, żeby usłyszeć ludzki głos.

Pizza smakuje pizzą. W głośnikach pobrzękuje „Memories”. Przeżuwam. Światła na przejściach zmieniają się, czerwone, zielone, na przemian. „All alone in the moonlight”. Na ulicy ani żywej duszy.

Kelner nie pyta „Czy smakowało?”, kiedy zbiera talerze.

Kelner nie mówi nic.

„Dziękuję”, mówię, tylko po to, żeby usłyszeć ludzki głos. „Poproszę o rachunek”.

Dwaj młodzi mężczyźni wypili kawę i poszli. Światła na przejściach zmieniają się na zielono i na czerwono, na przemian. Kelner nie przynosi rachunku. Magnetofon przestał grać. Podchodzę do baru i płacę.

Pizza kosztuje pięćdziesiąt dziewięć koron, woda z kranu pięć.

„Za wodę też się płaci?”, pytam.

„Tak”, odpowiada kelner.

Wychodzę, nie dziękując.

Pokój hotelowy, jak wszystkie szwedzkie pokoje hotelowe w średniej cenie, jest hermetyczny i wyciszony.

Zastony, łóżka, kapa na łóżko, fotel i sofa są w łososiowym kolorze. Drewno pokryte różową bejcą. MTV wyje przez całą noc. Jest wpół do jedenastej. Przez trzynaście godzin będę sam w pokoju hotelowym.

Dzwonię na moją automatyczną sekretarkę.

„Nie mogę teraz odebrać telefonu, ale nagraj wiadomość po sygnale, odezwę się, jak tylko będę mógł”.

Tylko po to, żeby usłyszeć ludzki głos.

10

Jest niedziela, Bengt ustawia nowo kupiony zegar słoneczny.

Żaden ogród w Savbyholm nie jest na tyle mały, żeby nie znalazło się w nim miejsce na zegar słoneczny. Przecież nawet tam, gdzie nigdy nie dochodzi światło słoneczne, są też zegary słoneczne.

W Savbyholm jest więcej zegarów słonecznych niż szczęśliwych mieszkańców.

W niedzielę Bengt ma czas, żeby zająć się rodziną, pokręcić koło domu, skopać ogródek. Dla niedziel człowiek żyje.

- Tak, proszę państwa! Dla nich i dla urlopu.

Dam sobie rękę obciąć, że w urlop będzie padać.

- Ale do cholery z tym! Człowiek ma tylko jedno życie i za sto lat nic po człowieku nie zostanie, Boże Narodzenie, cokolwiek by mówić, też jest tylko raz w roku.

Po co to wszystko?

Bengt sprawdza, która godzina, patrzy na położenie słońca i przesuwając ciężką wskazówkę zegara.

Kiedy cień nareszcie pada jak należy, puszcza zegar, który natychmiast spada.

- Przecież powinien... - wyjękuje Bengt i na nowo ustawia zegar. Kiedy wyciera pot z czoła, zegar znów spada.

Bengt wybucha wesołym śmiechem.

Nie, nie śmiechem. Bengt przeklina.

Przeklina, że go zabije.

Ale przecież nie można zabić zegara.

Zegar przeżyje ich wszystkich.

Jeszcze długo po tym, jak ich wszystkich już nie będzie, zegar słoneczny będzie stał w miejscu, które kiedyś było ich ogrodem. Jeszcze długo po tym, jak wszystkie digitalne zegary się stopią, a mechaniczne zarosną rdzą, zegar słoneczny wciąż będzie stał jako pomnik prymitywnych prób człowieka zapanowania nad czasem.

Drżąc z wysiłku, z żyłami widocznymi na skroniach, Bengt po raz kolejny podnosi zegar. W tym samym czasie słońce chowa się za chmurę i pierwsze krople deszczu spadają Bengtowi na twarz.

- Nie, teraz to się poddaję - mamrocze do siebie Bengt - to diabelstwo wciąż się przechyla. Dlatego nie chce stać. A zresztą, do diabła, po co komu zegar słoneczny? Czysty idiotyzm. W dodatku w tym cholernym kraju ciągle pada. To wszystko przez tych socjaldemokratów. Grunt jest nierówny, a zresztą, i tak żadnej wdzięczności. Tylko marudzenie od rana do nocy. A przecież człowiek nie wymaga tak dużo. Trochę ciepła i odrobiny szacunku. Ale nie, gdzie tam! Nie ma tak dobrze. Nawet dzieciaki wydzierają się na człowieka. Gdyby inne dzieciaki tak się odzywały do własnego ojca, dostałyby w skórę, smarkacze! Człowiek jest za dobry, za delikatny. I w tym tkwi błąd.

Bengt wyciera nos grzbietem dłoni. Jest taki nieszczęśliwy, ale kogo to obchodzi?

Na swoim wystrzyżonym trawniku stoi sąsiad i podlewa trawę, podczas gdy jego dwoje karnych dzieci sprząta obcięte gałęzie wierzby.

Sąsiad podłącza wąż do rozpylacza, podchodzi do płotu i woła Bengta swoim marudnym głosem.

- Słuchaj no, Lindström - zrzędzi - dlaczego nie powyrywasz u siebie tych ohydnych dmuchawców?

I zanim Bengt zdąży odpowiedzieć:

- Zarastają cały nasz trawnik. Jaki sens ma pielenie trawnika, jeśli ty nie sprzątasz swojego? Wtedy panoszą się i u nas.

- Taaa, masz kłopot z dmuchawcami - odpowiada Bengt, podchodząc do płotu. - Coś w tym jest, dmuchawce to rzeczywiście problem - mówi, kopiąc w sztachety, przeciąga się i słuwa.

- Ostatnio kiepsko się czuję - kontynuuje, robi krótką przerwę, a po chwili wyrzuca z siebie: - Serce! To rodzinne.

- O, do diabła! - wybucha sąsiad. Kopie w sztachety, drapie się po klatce piersiowej. - Ale to chyba nic poważnego?

- Skąd mam wiedzieć, dostałem od lekarza jakieś cholerne lekarstwo, które ma pomóc.

Bengt z dumą wyjmuje z kieszeni koszuli nitroglicerynę i pokazuje sąsiadowi. Słuwa, drapie się za uchem i kopie w płot.

- Do diabła - wybucha znowu sąsiad, słuwa i kopie w płot. - A dzieciaki? Nie mogłyby ci pomóc?

- Jasne, że tak - jąka się Bengt, przeklina w duchu i kopie w płot. - Zaraz je zawołam. Juha! Marianna! Chodźcie no tu!

W domu cisza.

- Zaraz przyjdą - śmieje się Bengt zawstydzony i kopie w płot.

- Ty - mówi sąsiad i kopie w płot - mogę sprawdzić twoje lekarstwo? Zobaczę, czy mam takie samo?

Sąsiad też wyjmuje z kieszeni nitroglicerynę i porównują.

- Nie, nie to samo... A co bierzesz na wrzody żołądka?

- Wiesz... teraz nie mam wrzodów, tylko katar żołądka, biorę novalucid.

- Do diabła - mówi sąsiad, kopie w płot, drapie się po ręce i słuwa. - Novalucid, mówisz, ten w płynie, czy jak?

- Taa! - odpowiada Bengt, słuwa, chrząka i kopie w płot.

- Te twoje smarkacze nie znają more-su. Nie przychodzą!

- Oj! Co to? Deska się rusza.

- Co?

- Muszę ją naprawić - mamrocze Bengt pod nosem i dokładnie ogląda płot.

- Te twoje smarkacze nie znają żadnego moresu – powtarza mu sąsiad.

Bengt prostuje się.

- Nie wiem, co się z nimi dzieje... Juha! Marianna!

Sąsiad wykorzystuje przewagę i dowala rozdrażniony:

- Więc mówisz, że nie masz wrzodów.

- Taa, no właśnie - odcina się Bengt - lekarze twierdzą, że katar żołądka może być gorszy niż wrzody.

-Do diabła! Jeśli tak, to i ja pewnie mam to świństwo.

- JUHA, MARIANNA! CHODŹCIE TU NATYCHMIAST! -krzyczy Bengt, charcząc. - Jakaś cholera zaatakowała mi gardło - tłumaczy z grymasem na twarzy.

- Te twoje smarkacze nie znają moresu - mówi sąsiad, zadowolony z cudzego nieszczęścia.

- Właśnie łapie mnie ból - mówi Bengt.

Długo i z namaszczeniem zaczyna masować sobie żołądek.

- Ciebie też?

- Nie, mnie raczej...

Sąsiad uciska górę brzucha z jeszcze większym grymasem.

- Nie wiem, ale ssie mnie i uciska!

- A mi się odbija kwasem, i to dużo!

- Taa, jestem szczęśliwy, jak nie wymiotuję... - odpiera sąsiad i, wzdychając, mocno uciska żołądek. - Co bierzesz na noc?

- Czopki na kamienie nerkowe, w razie ataku w nocy - chełpi się Bengt.

- O, do diabła!

- Taa!

- Do diabła!

Obaj są tak poruszeni, że aż brakuje im słów. To takie piękne. Muszą dać upust swoim uczuciom.

Dlatego obaj kopią w płot.

W tym samym czasie z domu wychodzi Juha.

- No, nareszcie jesteś - mówi Bengt z ulgą. - Juha, a ty dokąd?

- Donikąd.

Juha mija ojca i sąsiada, nie zatrzymując się.

-Wracaj niedługo - dodaje Bengt zmieszany.

Ritva otwiera okno.

- Obiad gotowy! - krzyczy. - A jak zegar?

- Stara woła na obiad, muszę iść - mamrocze Bengt i odchodzi w kierunku domu.
- Nie zapomnij powyrywać dmuchawców, słyszysz? - krzyczy sąsiad. - Musisz je usunąć z korzeniami, inaczej znów wyrosną.
Dmuchawce. Te cholerne dmuchawce to chyba wymyślił samego diabła!
Zaraz po ich odejściu z płotu wypadają cztery deski.

11

Juha nienawidzi jeździć na łyżwach. Ma słabe stawy. Oprócz tego nie umie hamować. Żeby się zatrzymać, musi albo wjechać w barierkę, albo się po prostu przewrócić.
A kiedy wreszcie ojciec pozwoli mu opuścić lodowisko, siny z zimna, zasmarkany i bliski płaczu nie może odwiązać łyżew, bo sznurowadła przymarzły do butów.
Juha nienawidzi jeździć na łyżwach!
Na każde Boże Narodzenie dostaje od taty nowe łyżwy.
To w ramach akcji ojca: Bądź przyjacielem swojego dziecka.
Tata Juhy ma naprawdę dziwne pojęcie o tym, co to znaczy być rodzicem.
Tata Juhy może obudzić swoje dzieci w środku nocy z ogromną pomarańczową miską do wymiotowania w rękę.
- Obudźcie się, obudźcie! - pojękuje.
- Co się stało? Co się stało? - pytają Juha i Marianna wyrwani ze snu.
- Nic takiego, jest mi tylko trochę niedobrze, więc jeśli usłyszycie z sypialni jakieś dziwne odgłosy, to nie przestraszcie się, bo to tylko ja będę WYMIOTOOOWAŁ! - mówi tata.
Po czym wraca do pokoju, kładzie się i natychmiast zasypia, podczas gdy Juha i Marianna nie śpią przez całą noc, nasłuchując dziwnych odgłosów.
Zimą muszą jeździć z tatą na wycieczki niedzielne.
Cała rodzina posuwa się na biegówkach, popija gorącą czekoladę z termosu, je pomarańcze i kanapki, smaruje usta szminką ochronną...
I podczas tych wspaniałych zimowych wycieczek wszyscy członkowie rodziny są szczęśliwi, szczęśliwi, szczęśliwi, a potem dostają zapalenia płuc i umierają.

12

Poza tym nie narzekam na samotność. Lubię myśleć. Już jako mały to lubiłem. Ludzi chętnie widzę w roli publiczności. Tak jest prościej. Wiem wtedy, jak się do nich odnosić. Tutaj ja, a tam oni, jeśli wiesz, o co mi chodzi.

Mniej więcej tak samo, jak się pisze tego typu listy.

13

Solveig prowadzi sklep spożywczy U Solveig.

Solveig jest pulchną starszą panią z Hallandy, która zawsze albo się śmieje, albo ostrzy swoje noże. Czasami obie te rzeczy robi naraz. Wtedy Juha się jej boi.

Sklep jest ulokowany na parterze w domu Solveig, w którym jeszcze nikt nigdy nie widział nawet cienia innych osób, nigdy nie dostrzegł choćby najmniejszego ruchu, nie słyszał muzyki czy też jakichkolwiek odgłosów życia.

Może Solveig zmyśla, że ma rodzinę.

Albo wymordowała ich swoimi ostrymi nożami i przerobiła na mielone.

Solveig nie można ufać.

Mimo iż sklep spożywczy U Solveig jest mały jak domek dla lalek, mieści się w nim wszystko, co można sobie wyobrazić do jedzenia: paluszki rybne, mrożone kurczaki, makarony, marchew, chleb gruboziarnisty.

I wszystko jest świeże. Jeśli zamawia się mielone, Solveig na poczekaniu miele mięso. U Solveig nie sprzedaje się wybrakowanego towaru.

Przynajmniej Solveig nieustannie tak twierdzi, śmiejąc się i ostrząc swoje noże.

- Prosto z piekarni! Dotknij, jeszcze ciepłe! - informuje Solveig, pokazując chleb biały od pleśni. - Przecież są zupełnie dobre - mówi i zabiera Jusze z ręki banany, które podejrzliwie pomacał. - Banany powinny być bardziej brązowe niż żółte, wie o tym każde dziecko. Prawda, pani Lindstróm?

Ritva robi się czerwona i nie jest pewna, czy ma odwagę się odezwać.

- Prawda, pani Lindstróm? - powtarza Solveig, a Ritva dobrze rozumie, że to oskarżenie i śpieszy z odpowiedzią:

- Ależ oczywiście! Banany wyglądają bardzo ładnie. Weźmiemy całą kiść. Kiitos, kiitos.

- Ja nie sprzedaję byle czego - krzyczy Solveig tryumfalnie i szybko wkłada banany do torby papierowej. - Tak mały sklep jak mój musi dbać o klientów, każdy to wie.

Prawdą jest, że rodzina Lindstróm często kupuje u Solveig na kredyt. Dlatego też istnieją dostateczne powody po temu, aby z Solveig żyć w zgodzie.

W czarnym notesie dokładnie i skrupulatnie zapisuje ołówkiem każdy towar.

„Mleko, 11,1,35... Mielone, 600 g, 12,60...”.

Na końcu każdego miesiąca, kiedy Ritva ma płacić, zawsze się kłóca.

Solveig wymachuje swoim czarnym notesem i krzyczy:

- Wystarczy sprawdzić, pani Lindström, wszystko mam tu zapisane!

Ritva zirytowana rzuca okiem na schludne tabele z towarem i ceną, które Solveig trzyma jej przed nosem.

- Dobrze, dobrze, ale jaki to dowód? Przecież to niemożliwe, żeby cztery osoby tak dużo jadły.

-Posądza mnie o oszustwo, coś takiego! - ryczy przeraźliwie Solveig. Robi się czerwona jak burak i brak jej tchu.

-Przecież tak nie twierdzę!

-Ma czelność, ma czelność stać tutaj i posądzać mnie o to, że sfałszowałam rachunki! O nie, tego już za wiele, coś takiego! - ciągnie Solveig.

- Anna mun kaikki kestad - mruczy Ritva i wyjmując portfel.

Wie, że nie ma cienia szansy. Jeśli się nie podda, Solveig pokaże jej cały notes, kartka po kartce - tak jak wiele razy przedtem - żeby udowodnić Ritwie, że wszystko jest w najlepszym porządku, bo to już dla Solveig sprawa honoru, i wszystko, jak zawsze, skończy się tym, że Ritva zapłaci, będzie kłąć, ale zapłaci.

A kiedy rachunek zostanie zapłacony, Solveig odzyska swój dobry humor. Nie na próżno nazywają ją słoneczną Solveig, jak o sobie mówi.

I Solveig znów się śmieje, ostrzy noże i częstuje Juhe cukierkiem za pięć óre.

- Nie wstydź się, weź sobie! - zachęca i podsuwa mu puszkę. - Weź dwa - są takie małe!

Juha grzecznie dziękuje i bierze jednego cukierka o smaku malinowym, a Solveig natychmiast łapie za notes i zapisuje od nowej linii: „1 cukierek malinowy, 5 óre”.

Potem spojrzy z uśmiechem znad tego notesu, pochyli się nad Marianną i, potrząsając puszką, powie:

- A młodsza siostrzyczka się nie poczęstuje?

14

Co oni sobie wyobrażają, ci głupi rodzice? Oczywiście, że Juha potrafi zająć się Marianną przez jeden wieczór.

Przecież to ten sam stary, bezpieczny dom, a Juha już nie jest dzieckiem!

Minął rok, odkąd Juha zmusił ojca, żeby zdjął portret tego starego faceta, którego wzrok prześladował Juhe, kiedy koło niego przechodził.

Zresztą nie tylko Juha uważał, że ten facet jest straszny, inni również.

Przynajmniej Marianna.

Teraz kiedy jest starszy, nie bałby się portretu. Właściwie to nawet miał powiedzieć tacie, żeby go z powrotem powiesił.

Bo Juha już się nie boi i nikt nie może tego o nim powiedzieć.

Więc jeśli nawet mama i tata nie znajdą opiekunki dla Marianny, to i tak mogą spokojnie jechać na te pięćdziesiąte urodziny i wrócić późno w nocy - tak, nawet o jedenastej czy dwunastej albo i później. Juha pokombinuje i da sobie radę.

Już się nie może doczekać, kiedy wreszcie pojedą. Strojenie się zajmuje im całą wieczność.

Ale dzięki temu będą wyglądać pięknie, jak nigdy przedtem. Mama ma na sobie jedwabną sukienkę z halką w kolorze czerwonego wina, trwałą ondulację na głowie, bardzo długie rękawiczki i perłową szminek w kolorze różu. Wygląda jak królowa.

Tata wygląda jeszcze ładniej. Włożył czarny smoking, czarne, lśniące buty i pachnie wodą po goleniu. Juha robi się prawie czerwony, kiedy patrzy na tatę, i rozpiera go duma.

Nareszcie gotowi do wyjścia. Wsiadają do samochodu. Juha stoi na dworze w skarpetkach i macha im na pożegnanie.

Bawcie się dobrze, cześć, cześć, no jedźcie już! Tak, Juha wie, że mama zostawiła przy telefonie numer do nich. Powiedziała to przynajmniej tysiąc razy.

Kiedy samochód znika za wzgórzem, Juha słyszy, jak tata zmienia bieg, potem już cisza.

Wiatr siecze mu twarz. Niekończący się śnieg, zmarznięte drzewa i szybko zapadający zmrok. Za zimno, żeby stać w skarpetkach w lutowym mrozie, więc Juha wraca do domu. Zamyka z trzaskiem drzwi.

Po raz pierwszy jest panem domu. Własnego domu. Jest cicho. Nawet ciszej niż cicho. Tak cicho, że sam bezszelestnie przemyka po schodach na górę.

W kuchni zmywarka zmyła naczynia po kolacji. Kiedy otwiera drzwiczki, uderza go chmura gorących oparów pachnącego płynu do mycia naczyń. Wyjmuje kubki, chociaż są jeszcze tak gorące, że parzą mu ręce. Ale jeśli jest się tak dużym jak Juha, robi się to, co tata, nie zważając, że trochę parzy w palce.

Następnie wyciera blaty szafek. Za robotem jest góra okruchów, których nawet mama nie widziała. Juha jest zadowolony z siebie, kiedy patrzy, jak ładnie wszystko powycierał.

Z rozpędu nalewa do miski wody, płynu i zaczyna myć drzwiczki od szafek, ale kiedy sobie przypomina, jak okropnie nudne jest mycie drzwi od szafek, natychmiast przestaje.

Kuchnia jest wystarczająco wysprzątana, stwierdza Juha. Na dzisiaj koniec.

Miska z wodą stoi na podłodze.

Czas zobaczyć, jakie to tajemnice kryją się w sypialni mamy i taty. Najpierw musi sprawdzić, czy ta głupia Marianna nie będzie go śledzić. Przemyka po cichu do jej pokoju. Marianna leży na podłodze i przegląda komiksy, nie zauważa Juhy.

Nie jest tak przejęta faktem, że są sami w domu, jak on. W sypialni Juha rzuca się na szerokie łóżko rodziców, skacze raz za razem, aż się uginają sprężyny. Potem otwiera szufladę nocnego stolika. Ostrożnie sprawdza zawartość. Chustki do nosa, serwetki, obrączka mamy - zgrubiały jej palce i obrączka zrobiła się za mała - i w samej głębi szuflady: paczka kondomów.

Mamba - ściskający kondom.

Oto dowód. Mama i tata pieprzą się.

Juha, sapiąc z podniecenia, kradnie jeden kondom. Pulsuje mu w skroniach. Zawartość z powrotem wkłada do szuflady, uważa, żeby wszystko było na swoim miejscu.

Z kondomem w zaciśniętej dłoni zamyka się w łazience.

Kiedy uwalnia się z majtek, jego penis jest sztywny i sterczący.

Dokładnie ogląda kondom, ciągnie, wacha - potem nakłada go na ptaszka.

Kondom marszczy się.

Nawet trochę za bardzo.

Jeśli nigdy nie będzie miał większego niż teraz, nie będzie mógł tego robić z dziewczyną, to więcej niż pewne. Spaceruje po łazience ze sterczącym do góry ptaszkiem w kondomie. Staje na stołku, bierze z szafki golarkę taty. Wacha. Ładnie pachnie. Jest jeszcze ciepła, bo tata golił się tuż przed wyjściem.

Skrada się do drzwi, żeby posłuchać, co robi Marianna, potem włącza aparat i ostrożnie zaczyna się golić. Nie dlatego oczywiście, że ma zarost, zaledwie kilka kosmyków nad górną wargą, ale widział film pod tytułem „*Bohaterowie mórz*”, w którym mówili, że jeśli chce się mieć gęsty zarost, trzeba wcześniej zacząć.

Skończył, bierze wodę po goleniu. Ptaszek wciąż mu stoi. Tak jakby nigdy nie miał opaść. Juha kładzie się na podłodze i onanizuje aż do momentu, kiedy czuje chodzące po kręgosłupie prądy, a ptaszek zaczyna drzeć.

Potem leży nieruchomo i ciężko oddycha, zagląda pod wannę, i stwierdza, że jest brudno. Widzi stare mydło przyklejone do podłogi, kilka klamerek do bielizny, łopatkę plastikową. Ale nic nie jest teraz ważne. Juha czuje się dziwnie odprężony, leży teraz spokojnie, podczas gdy ptaszek mu mięknie.

Kondom sflukuje w sedesie.

Obiecał, że najpóźniej o ósmej położy Mariannę spać. Więc punktualnie o ósmej każe jej wkładać piżamę i siłą zaciąga do łóżka. Grozi, że ją zbije na kwaśne jabłko, jeśli natychmiast nie zaśnie.

Marianna krzyczy, że chce jeszcze poczytać, tak jak to robi, gdy mama jest w domu. Potem domaga się, żeby nie zamykał drzwi i nie gasił lampy w korytarzu.

Juha kręci głową rozbawiony - ach, te smarkacze! - siada w fotelu ojca i ogląda telewizję. To on jest teraz panem domu.

Ogląda program dla dorosłych.

Drapie się po nosie, tak jak tata, i od czasu do czasu mówi: to niebywałe, coś takiego!

Telewizor gasi po ostatnim programie. Wtedy zaczyna słyszeć wszystkie odgłosy domu. Słyszy, jak ktoś się skrada. Przerażony zamiera. Przecież nie mógł się pomylić. Ktoś jest w domu.

-Marianna! - woła stłumionym głosem, połykając zarazem ostatnią sylabę.

Takim głosem na pewno nie spłoszył złodziei. Raczej odwrotnie, wysoki chłopięcy głosik może oznaczać: Wchodźcie, proszę, w domu nie ma nikogo oprócz dzieci!

Żadnej odpowiedzi. Ktoś czy coś stuka na górze, Juha cicho wchodzi po schodach, żeby się upewnić, że to tylko Marianna.

To musi być Marianna!

Ale Marianna leży w swoim łóżku i śpi na komiksach o kaczorze Donaldzie. Spokojnie chrapie z kołdrą skopaną w nogach.

Juha wspomina, jak latem jechali kolejką przez dom strachów w lunaparku Grona Lund.

Przed wjazdem poinstruował ją, że przy tak wysokiej cenie biletów pod żadnym pozorem nie może zamykać oczu, niezależnie od tego, jakie okropności zobaczy. Poza tym to i tak jest tylko na niby, tłumaczył, mimo iż była za mała, żeby cokolwiek z tego zrozumieć.

Wagonik wiózł ich przez dom strachów, a Juha postanowił, że będzie bawił się tak dobrze, jak nigdy przedtem.

Jedyny problem był w tym, że w środku było okropnie ciemno i strasznie i że wagonik tak bardzo trząsł, że Juha zaczął się bać.

-Nie zamykaj oczu! - szeptał do Marianny, szczypiąc ją w ramię. Wtedy otworzyły się drzwiczki do ciemnej jamy i wprost na nich wyskoczył goryl o iskrzących się, czerwonych ślepiach.

Juha natychmiast zacisnął powieki.

Kiedy wagonik skręcał, czuł powiew wiatru, obok nich coś okropnie krzyczało. Juha otworzył oczy i zobaczył grzechoczący szkielet. Ze strachu poczuł żołądek w gardle i był bliski płaczu. Wagoniku nie można zatrzymać. Mama i tata czekali na zewnątrz. A on był tu sam ze swoją głupią siostrą. Tak się bał, że ze strachu zamknął oczy i zaczął się modlić.

Nagle Marianna potrząsnęła go za ramię i powiedziała:

- Juha, przecież zamykasz oczy!

Juha otworzył oczy i rozejrzał się. Wagonik na chwilę wyjechał na zewnątrz, żeby dzieci mogły pomachać rodzicom. W dole stali mama i tata oraz cała masa innych matek, ojców i dzieci. I wszyscy widzieli, że miał zamknięte oczy.

-Wcale nie zamykałem oczu! - krzyczał Juha.

- Nie ma się czego bać - tłumaczyła gorliwie Marianna - przecież to tylko na niby.

-Wcale nie zamykałem oczu! - krzyknął Juha i z całej siły uderzył Mariannę, kiedy wagonik ponownie wjechał w ciemny, okropny tunel pełen strachów.

-Powiedz, że nie zamykałem oczu! - krzyczał Juha i uderzył siostrę po raz drugi.

Jeśli już wszyscy widzieli, jakim jest tchórzem, to przynajmniej Mariannę uda mu się przekonać siłą, że to nieprawda. Lecz kiedy nagle rzucił się na nich ogromny pająk, Juha zapomniał o przekonywaniu siostry, tylko objął ją mocno swoimi spoconymi dłońmi.

Kiedy wyjechali na zewnątrz, Marianna pobiegła szybko do rodziców i pochwaliła się, że ani razu nie zamknęła oczu. Po chwili przyszedł Juha blady i dygoczący.

Tata pogłodził go delikatnie po policzku i zapytał, czy było bardzo strasznie. Juha potrząsnął głową i wymamrotał, że wcale nie było fajnie. Cała wycieczka do Grona Lund była popsuta.

Resztę dnia chodził kilka kroków za innymi.

Ze wstydu, że wszyscy widzieli, jak zamykał oczy, chciał się zapaść pod ziemię.

Nie ma żadnego znaczenia, że Juha wie, że to tylko na niby. I tak się boi. Duchów, diabłów i morderców.

Juha wie, że to tylko wyobraźnia. Nie przeszkadza mu to jednak się bać.

Chodzi po domu i z każdą lampą, którą gasi przed snem, boi się coraz bardziej. Noc zagarnia pokój po pokoju i wydrapuje więcej przestrzeni dla ciszy, która wcale nie jest ciszą.

Te okropne odgłosy nasilają się. Nadchodzą z każdego kąta. Pewny, że ktoś czatuje na niego na dole, Juha biegnie do łazienki, myje zęby, wkłada piżamę i wskakuje do łóżka.

-Jak dobrze będzie teraz zasnąć! - mówi głośno i udaje, że ziewa. Potem mamrocze jak tata: to niebawem, coś takiego! i gasi lampkę.

Na dziesięć sekund.

Coś tak puka, coś tyka, coś skrobie!

Mokrymi od potu dłońmi zapala po omacku lampkę.

Mama i tata tak szybko nie wrócą.

Kiedy wychodzili, wyglądali tak pięknie, jak nigdy.

Mama miała na sobie jedwabną sukienkę w kolorze czerwonego wina, długie rękawiczki i usta umalowane czerwoną perłową szminką. Tata miał czarny smoking i pachniał wodą po goleniu. W tak pięknych ubraniach będą bawić się całą noc.

Przy telefonie mama zostawiła numer na wypadek, gdyby coś się działo. Juha zadzwoni i powie, że coś się stało, że na przykład zachorował.

Nie, powie, że Marianna zachorowała.

Ale przypomina sobie, jak mama i tata cieszyli się na to przyjęcie przez cały ostatni tydzień traktowali go jak dorosłego, bo miał się opiekować Marianną. Nie może więc teraz zadzwonić i popsuć im zabawy.

Juha leży i liczy, ile mają drzwi w domu. To okropne mieć tyle drzwi. A jeśli ktoś w któreś zapuka? Powinny wystarczać tylko jedne drzwi. A propos, czy nie zapomniał zamknąć drzwi? Sam się niepotrzebnie straszę, myśli Juha i natychmiast przychodzi mu do głowy, że ktoś może zaglądać do okien.

Stać zimny i straszny i zaglądać.

Na zewnątrz nikogo nie ma. Nikt nie stoi ich za oknem i nie zagląda. Nikt z błyszczącymi żółtymi ślepiami i z kosą w ręku. Żadna śmierć.

To gałąź uderza w okno.

To dom trzeszczy, nikt inny. Odgłosy, które Juha słyszy, to tykanie zegarów w kuchni i w kotłowni. Nawet jeśli brzmią, jakby ktoś uderzał widelcem o talerz, to nieprawda.

Tak jak w historyjce o duchach: Ktoś wali w dach samochodu. Stuk, puk, stuk, puk. „Wyjdź z samochodu na nasz znak i choćby nie wiem co, nie odwracaj się!”.

Nie odwracaj się! Ale kobieta się odwróciła, a na samochodzie siedział karzeł i walił w dach odciętą głową jej męża. Stuk, puk, stuk, puk.

No właśnie. Wszystko ma swoje wytłumaczenie.

Tylko karzeł morderca mógłby siedzieć w obcym domu i uderzać widelcem o kant talerza.

Juha wstaje z łóżka i wymyka się z pokoju. Woła:

- Jestem tutaj! Jestem tutaj! Jestem tutaj!

Kiedy około drugiej wracają rodzice, zastają zapalone lampy w całym domu i Juhe śpiącego na schodach z latarką w ręku.

Tata ostrożnie bierze na ręce swojego małego bohatera i, nie budząc go, zanoszą do łóżka.

Jestem nowym niebem i ziemią, nieskończonym uniwersum. Jestem wszystkim!

Kiedy występuję, zapraszam publiczność do wspólnej wędrówki. Jeśli tylko chcą, mogę ich zabrać na księżyc i na Marsa, mogę ich zabrać wszędzie. Mam skrzydła tak jak Ikar.

Tak, tak, oczywiście, że można mi je podciąć. To wcale nie jest trudne, nie. Ciach, ciach. „Szybkie cięcie” (Pamiętasz ten film?). Wtedy już nigdzie nie pofruniemy. Będę stał jak zestrzelona kura i machał skrzydłami i niektórych to może śmieszy. Nienawidzę wszystkich, którzy chcą mi podciąć skrzydła, i chcą, żebym był taki jak oni.

Mój producent już mi rezerwuje występy na następny sezon. I co ty na to? Niech mnie teraz zobaczą, te wszystkie skurczybyki z Savbyholm.

Gdy myślę o dorastaniu, czuję czasami, jakbym w ostatniej chwili uciekł z zatrważającej się pułapki. Podobnie jak Pinokio, kiedy nieomal nie zamienił się w ośła. Dreszcz mnie przechodzi, jak pomyślę, że przeżyłem, że żyję, i jestem szczęśliwy, że jestem już dorosły i uciekłem stamtąd.

Tak, czuję, jakbym wciąż stamtąd uciekał, jakby ruch pociągu, do którego wsiadłem pewnego czerwcowego dnia na stacji Savbyholm wiele lat temu, wciąż trwał.

„Tam, to tam, gdzie nas nie ma. Tu, to tam, gdzie jesteśmy”, śpiewali Magnus, Brasse i Eva.

„Dom” zostawiamy za sobą, a raczej gubimy gdzieś po drodze.

W każdym razie przyjemnie jest być dorosłym i przyjemnie jest rozśmieszać ludzi. Humor to zaklinanie smutku. Kiedy żartuję na temat dzieciństwa, śmiejemy się z ulgą, ponieważ mimo wszystko przeżyliśmy.

Dopóki się śmiejemy, jesteście niepokonani.

Juha i Jenny są najlepszymi przyjaciółmi. Tak po prostu jest. I tak zawsze będzie.

Obydwoje mają torby z napisem Adidas. Mieszkają w podobnych domach blisko siebie. Juha może zaglądać do Jenny, a Jenny może zaglądać do Juhy. Czasami stoją w oknie i patrzą na siebie, tylko patrzą.

Tylko z nią Juha czuje się bezpieczny. Jest jedyną osobą, której nie musi przekupywać.

Jenny ma dołki w policzkach i błyszczące oczy, kiedy się uśmiecha. Juha może ją rozśmieszyć jednym grymasem. Jenny jest jego najlepszą publicznością i Juha kocha patrzeć, jak się śmieje.

Jenny jest wyskrobkiem. Ma dorosłe rodzeństwo, a jej rodzice to prawie emeryci. W domu Jenny pachnie kurzem ze starych książek i wypchanymi zwierzętami. Mama Jenny jest chorowita i prawie zawsze leży w łóżku. A jej włosy są białe jak u babci.

Tata Jenny ciągle nosi golf, smaruje włosy pomadą i pali fajkę. Wygląda jak żywcem wyjęty z czarno-białego filmu z telewizji. Wszyscy się go boją. Dlatego, że jest taki ponury.

Ponieważ mama Jenny jest chora, w domu zawsze musi być cisza. Kiedy Juha jest u Jenny, leżą zwykle w jej pokoju na łóżku i czytają komiksy. Albo leżą na łóżku w pokoju jej brata i czytają komiksy.

Czytają mnóstwo komiksów.

Brat Jenny ma na imię Konrad i mieszka z rodzicami, chociaż ma już dwadzieścia siedem lat. Konrad jest podobny do ojca, nosi takie same golfy i okulary, ale nie pali fajki.

Konrad pracuje w Muzeum Historii Naturalnej jako konserwator, czyli przez całe dni wypycha zwierzęta, gotuje szkielety w dużych garnkach i tym podobne rzeczy.

Kiedy Juha był mały, myślał, że król mieszka w tym Muzeum Historii Naturalnej.

Język wieloryba waży trzy tony, opowiadał Konrad. Nikt by nie chciał na nim wylądować.

Serce wieloryba waży sześćset trzydzieści kilo. Serce Juhy jest małe jak pięść.

W zeszłym roku Konrad załatwił, że cała klasa Juhy i Jenny mogła przyjechać do muzeum. Wszyscy mogli dotknąć, jeśli tylko chcieli, kości udowej dinozaura, która ma sto pięćdziesiąt milionów lat. Tego dnia Jenny była najpopularniejszą dziewczynką w całym Savbyholm.

Oczywiście, nie jest nie lubiana w zwykłych sytuacjach, naturalnie że nie. Ale jej rodzice są starzy i dziwni, a ona sama niczym specjalnym się nie wyróżnia. Nigdy nie ma odwagi się odezwać, jeśli nie jest sama z Juha, i ciągle się rumieni.

Oprócz tego, nie można ubierać się tak jak ona. Juha uważa, że to wszystko wina rodziców. Nosi brzydką spinkę w brzydkich, potarganych włosach. Ma różowe, beznadziejnie niemodne spodnie, wąskie u dołu, tam, gdzie powinny być szersze.

Juha wstydzi się Jenny, wstydzi się, że jest taka ciotkowata. Wstydzi się, że się wstydzi, ale mimo to się wstydzi. Nic nie może na to poradzić. Wie, że ona wie, że on się wstydzi, ale nie ma mu tego za złe. Tylko z nią czuje się bezpieczny. To jedyna osoba, której nie musi przekupywać.

Nieśmiało i bez hałasu, zawsze jest tam, gdzie trzeba. Juha nigdy nie musi jej przeproszać, że czasami ją zostawia dla atrakcyjniejszych kolegów.

A tak robi.

Codziennie razem chodzą rano do szkoły, ale obydwójce wiedzą, że kiedy spotkają po drodze Lennarta, Stefana, Simona czy kogoś innego, Juha natychmiast zostawi Jenny i pobiegnie do nich.

A Jenny idzie posłusznie dziesięć metrów za nimi, żeby Juha nie musiał się wstydzić.

Tak po prostu jest. I tak zawsze będzie.

Niepisana umowa między nimi. Z jednej strony niczego nie może od niego wymagać, z drugiej strony - on zawsze do niej wraca.

Czasami Juhę boli serce, kiedy pomyśli o Jenny. Tak łatwo ją zranić. Wystarczy uderzyć. Juha chciałby ją obronić przed wszystkimi, którzy chcą ją skrzywdzić, przed wszystkimi, którzy ją biją.

Serce Juhy jest małe jak pięść. Tak po prostu jest. I tak zawsze będzie.

17

Jenny zawsze sama otwiera drzwi. Promienieje ze szczęścia, kiedy widzi, że to on.

- Cześć, Juha, wejdz. Jestem sama. Tata pojechał z mamą do szpitala.

Juha wchodzi do ciemnego korytarza i zdejmuje drewniaki. Lampa z czerwono-niebieskiego szkła rzuca czerwone i fioletowe refleksy na ściany. Zwierzęca głowa, zwisająca z haka na ścianie, gapi się beznadziejnym wzrokiem. To kozica, którą ojciec Jenny ustrzelił w Alpach jeszcze przed jej urodzeniem.

Oprócz kozicy w domu są jeszcze wypchane wydry i zające, dwie sowy, myszołów oraz ogromna głowa łosia. Lekkie pęknięcie powoduje, że łos wygląda, jakby się uśmiechał.

Ale niby dlaczego ten nieszczęsny, martwy łos miałby się właśnie uśmiechać?

Te martwe zwierzęta, gapiące się z wszystkich stron, złapane i wystawione na pokaz to okropny widok. Juha mówi, że nie chciałby być sam u Jenny w nocy.

- Co będziemy robić? - pyta Jenny, kiedy Juha zdjął kurtkę.

Juha myśli.

- Poczytamy komiksy w pokoju twojego brata? - proponuje.

Idą więc to pokoju starszego brata, chociaż wiedzą, że im nie wolno.

Pokój Konrada jest tak samo staromodny, jak i cały dom: biurko, żyrandol pod sufitem, fotel do czytania - wszystko ciemne, niemodne. Na podłodze leżą porozrzucone komiksy, na półce stoi „Agent X9” skrzętnie zbierany latami, na ścianach wiszą plakaty zespołu Queen i IOcc oraz aksamitny plakat przedstawiający zachód słońca nad wysokim wodospadem i stromymi skałami.

Na szczycie najwyższej skały stoją nagi mężczyzna i kobieta z wyciągniętymi ku słońcu ramionami.

Właściwie para na plakacie jest nieproporcjonalnie duża w porównaniu ze skałami, wodospadem, ale to nic takiego, bo Juha nie widział nic piękniejszego niż aksamitne plakaty - sylwetki w czarnym aksamicie na tym iskrzącym się fioletowo-różowym i piaskowożółtym tle.

Przed każdymi urodzinami aksamitne plakaty znajdują się na jednym z pierwszych miejsc na liście wymarzonych prezentów obok: „*Małego chemika - 40 wspaniałych eksperymentów, które możesz przeprowadzić sam*”.

Juha żadnej z tych rzeczy nigdy nie dostał.

A najpiękniejszy na świecie plakat to ten, który wisi w pokoju brata Jenny.

Juha natychmiast do niego podchodzi.

- Jaki piękny!

Jenny staje obok i z poważną miną przygląda się plakatowi. Przymyka.

- Tak, jest piękny. „*Pierwszy wschód słońca*”.

- Zachód słońca.

- Wschód słońca. Tak jest napisane.

- Ale nie mogę zrozumieć, jak im się udało wejść na czubek tej stromej skały!

- A pomyśl, jak zejść, kiedy im się znudzi stać i machać rękami?

- E, nieważne, i tak nie widziałem piękniejszego.

Jeszcze przez chwilę Juha rozpląta się w marzeniach nad pierwszym wschodem, który wygląda jak zachód słońca.

- Chodź, teraz poczytamy komiksy - postanawia i rzuca się na wąskie, niepościelone łóżko, które trzeszczy i ugina się pod ich ciężarem.

Coś leży pod materacem. To wystający kawałek schowanej gazetki pornograficznej, o której pod żadnym pozorem nikt nie może się dowiedzieć. Serce Juhy zaczyna mocniej bić.

Od samego początku wiedział, że to będzie udany dzień.

- Zobacz, Jenny! - szepcze i wyciąga gazetkę. Jenny robi się czerwona.

- O kurczę! - woła zachwycona.

Juha zafascynowany przegląda gazetkę, ogląda wyzywające zdjęcia kobiet w różowo-niebieskich afroperukach, pomalowanych na zielono powiekach i jaskrawoczerwonych otwartych ustach. Leżą rozkraczone, a ich szpary wypełnione są ogromnymi jak polana ptakami. Juha zatrzymuje się na stronie, gdzie kobieta i mężczyzna leżą do góry nogami i trzymają swoje organy w ustach.

- To na pewno fotomontaż, przecież to niemożliwe, żeby tak umieć zrobić. Zobacz!

Juha podaje Jenny gazetkę. Jenny analizuje dokładnie zdjęcie i przytakuje zamyślona.

- Bardzo dziwne!

Juha i Jenny wiedzą o seksie wszystko, co powinno się wiedzieć. Tata wkłada swój penis do waginy mamy, wtedy wylewa się żółty płyn, z którego powstaje dziecko.

Ale że można leżeć w ten sposób do góry nogami, z organami w ustach, to już czysta kpina.

- Czytaj! - prosi Juha.

- „Wypełniłem jej cipę moim wielkim kutasem, wibrującym z podniecenia, a ona stękała z rozkoszy: «Płone! Płone!»”.

Jenny przerywa czytanie i patrzy pytająco na Juhe.

-Ciekawa jestem, co tak płonie.

-To dlatego, że jest tak wspaniale, nie rozumiesz! - wzdycha Juha i przewraca oczami. - Czy wszystko trzeba ci tłumaczyć? To się tak krzyczy: Płooooone...

Juha z grymasem na twarzy zaczyna głośno jęczeć.

-Przestań! - krzyczy Jenny i bije go, żeby przestał. - To nie tak się krzyczy!

-Właśnie że tak.

- Skąd wiesz?

- Bo leżałem pod łóżkiem swoich starych, kiedy się pieprzyli, i słyszałem! - Juha z tryumfem wyciąga język.

- Niemożliwe.

- Właśnie, że tak.

Patrzą na siebie i wybuchają śmiechem.

Juha zaczyna skakać po łóżku.

- Ty, sprawdzimy, czy twój ojciec ma gdzieś schowane kondomy?

- Okay!

Jenny skrada się za Juha do sypialni rodziców.

- Ale mogę się założyć, że ma tylko lekarstwa i tabletki od bólu głowy - wzdycha, bo dobrze zna swojego ojca.

18

Savbyholm, przez które Juha i Jenny wędrują codziennie do szkoły, to społeczność wolno stojących domów, dużych ogrodów, w których rosną maliny, agrest, porzeczki i śliwki, rozparcelowanych działek z dużymi nowymi willami z meksykańskiej cegły i podobnych do

pudełek garaży, przy których stoją świeżo przycięte jałowce i równie świeżo przycięte rododendrony.

Savbyholm to cicha społeczność, zupełnie jak cmentarz. Sosny są tu stare i dumne, kamień szpakowaty i porośnięty mchem. Wzdłuż wąskich ścieżek biegną rowy, w których zawsze na wiosnę kwitnie podbiał.

Wszyscy dorośli mają volvo. Dzieci mają rowery. Piętnastolatki motorowery. Wszystko też ma swoje miejsce i swój czas. Każdy dorosły ma swoje marzenia.

Mają tak dużo marzeń.

Marzenie o zegarze słonecznym. Dotyczy słońca.

Marzenie o miniaturowych wiatrakach. Dotyczy wiatru.

Marzenie o grillu. Dotyczy wzajemnej sympatii i bycia razem.

I marzenie - najskrytsze - żeby spakować walizkę i uciec, kiedy ma się wszystkiego dość. A czego dotyczy to marzenie?

Świata bez zegarów słonecznych, bez wiatraków i grillów.

Zupełnie innego świata.

19

Często o nim myślę. O Savbyholm. Raju na ziemi, do którego wszyscy się przeprowadziliśmy, kiedy mieliśmy dwa, trzy lub cztery lata. Tutaj mieliśmy rosnać, chronieni przed wszelkim złem. Było tu tak pięknie. Nasi rodzice marzyli o szczęściu, a dostawali wrzodów żołądka z niepokoju o kwartalne spłaty pożyczek na dom.

Savbyholm w dalszym ciągu leży tam, gdzie leżało, prawie milę od miasta.

Niezmienione, wciąż takie samo, równie zamknięte jak przedtem. Już dawno zostało ono wymazane z pamięci każdego z nas, którzy w nim wyrosliśmy, z mojej, twojej, Marianny, Jenny - i wszystkich innych.

Savbyholm nie oddycha, nie rusza się, odpoczywa po jedzeniu.

Jakby na coś czekało, na nic szczególnego, ale czekało. Czeką na stosowną chwilę, ale nie po to, żeby ją jakoś wykorzystać: zjada czas, jak zjada ludzi, jak zjadło nas - żeby być tłustsze, starsze, jeszcze bardziej zamożne.

Savbyholm jest spalone i lśniące, w każdym szczególe.

Ma się bardzo dobrze.

Raj na ziemi, którego nie dało nam.

W domach, na brzuchach z poduszką przy ustach, leżeli ludzie i krzyczeli.

*Niczego nie było słycać, więc nikt się nie przyznawał. Ale tak było. Krzyczeli!
Krzyczeli! Nikt nie chciał się do tego przyznać, ale krzyczeli!
Do tej pory słyszę, jak krzyczą.*

20

Kiedy Juha nauczył się czytać, postanowił, że Marianna też się musi nauczyć. Miał skończone osiem lat, a Marianna trzy.

Pierwszą literą, jakiej się nauczył, było M. Więc Marianna też musiała zacząć od M.

Juha otworzył książkę na stronie, gdzie dużymi literami były wpisane wyrazy: Matka, Natka, Tata, Chata, Sam, Karo, Wyż, Mysz, Ryż.

- Mmm - wymawiał Juha - powiedz mmm!

- Mmm - powtórzyła Marianna uszczęśliwiona.

- Co to za litera? - pytał Juha i wskazał na M.

- Mmm - wymówiła Marianna uszczęśliwiona. Juha zadowolony przeszedł do litery A.

- Aaa - wymówił Juha.

- Aaa - powtórzyła Marianna.

- Co to za litera? - zapytał Juha i wskazał na A.

- Mmm - wymówiła Marianna uszczęśliwiona.

-Nie, przecież widzisz, że to nie M - odwarknął Juha bardzo rozzłoszczony - to jest A.

-Aaa - powtórzyła Marianna niepewnie.

Wtedy Juha uderzył Mariannę.

-Aaa - wymówiła Marianna z niepokojem w głosie.

-A to?

Juha wskazał na M.

Marianna nie odpowiedziała.

- Co to za litera? - powtórzył Juha.

-Aaa - wymówiła Marianna nieszczęśliwa.

Wtedy Juha znów uderzył Mariannę.

-M! - krzychał. - To jest M, rozumiesz teraz? No, co to jest za litera?

Marianna zaczęła płakać, a Juha, krzycając, że jest beznadziejnym bachorem, odszedł.

21

Szkoła w Savbyholm ma dwanaście klas - czwarte, piąte i szóste.

Czwarte to jedno wielkie dno, prawie tacy sami jak ci z pierwszych. Piąte próbują zakwalifikować się do teleturnieju dla piątych klas. Tylko dlatego warto chodzić do piątej klasy. Inaczej śmiało można by było przeskoczyć cały rok.

W ubiegłym roku była kolej na ich klasę. Juha i Jenny wiedzieli, że są najlepsi. Jeśli klasie udałoby się zakwalifikować do teleturnieju w telewizji, na pewno byliby to Juha, Jenny i jeszcze jedna osoba. Siedzieliby w kabinach, w koszulkach z emblematem Szkoła w Savbyholm, maskotką i odpowiadali na pytania, słysząc doping publiczności.

Odpowiedź na pytanie A brzmi: Karol XII, na pytanie B: 1718, a na pytanie C... mmm, nie znamy odpowiedzi.

Juha i Jenny solidnie ćwiczyli na miesiąc przed turniejem. Przerobili cały podręcznik, Jenny przeczytała nawet podręcznik do szóstej klasy. Przepytali się ze wszystkich członków rządu w Szwecji, ze wszystkich głów państwa w całej Europie, USA

i w Związku Radzieckim, ćwiczyli pisownię szczególnie trudnych wyrazów - d-ż-e-n-t-e-l-m-e-n, d-ż-o-k-e-j - i codziennie bardzo dokładnie czytali gazety.

Czasami dyskutowali, kogo by chcieli jako trzeciego do zespołu - Jenny była najlepsza, jeśli chodzi o przyrodę i zwierzęta, Juha z historii i religioznawstwa. Może powinni wziąć kogoś, kto byłby dobry z pisowni - d-ż-e-n-t-e-l-m-e-n, d-ż-o-k-e-j - i sportu. Ani Juha, ani Jenny nie wiedzą dużo o sporcie, wyłączając oczywiście Ingemara Stenmarka, Bjórna Borga i Bragd-Birgera.

Ale żeby się zakwalifikować do tego programu, cała klasa musi dobrze odpowiedzieć na test. Wszystko diabli wzięli. Klasa Juhy i Jenny wypadła beznadziejnie. I całe przygotowania Juhy i Jenny poszły na marne. Reszta klasy tylko odsiedziała swoje.

Teraz są w szóstej klasie.

Szóste rządzą szkołą. Zachowują się jak królowie. Kiedy zaczynają wojnę na śnieżki, wszyscy się chowają. 6E rules OK!

Za to w przyszłym roku znów będą najmłodszy, kiedy zaczną gimnazjum i będą dojeżdżać autobusem do szkoły, która leży ponad milę stąd. Dostaną też bilety miesięczne i do miasta będą jeździć sami.

W Savbyholm są ostatni rok.

Potem wchłonie ich świat.

Wychowawczynie Juhy i Jenny zawsze jest niezadowolona. Nawet wtedy, gdy próbuje wyglądać na zadowoloną. Kiedy się uśmiecha, myśląc, że to delikatny uśmiech, wygląda, jakby z tego wysiłku coś jej pękło w twarzy.

Uśmiechać się, według niej, to z trudem zmuszać kąćki ust, aby podniosły się w górę.

Jest chuda jak wygłodzony ptak. Jej głowa jest absolutnie za duża w stosunku do wątego ciała i kruchej szyi.

Ma się wrażenie, jakby jej głowa lada moment miała spaść z szyi i potoczyć się na podłogę.

Na pewno dlatego tak często boli ją kark. Za każdym razem, kiedy coś piszą, siedzi za katedrą i masuje sobie kark. Jęczy przy tym i robi grymasy z bólu, czekając, aż minie czas.

Ich wychowawczynie to osoba, która głównie czeka, aż minie czas.

Tak jakby była nie na swoim miejscu i czekała, aż zostanie przemieszczona.

Na lekcjach często patrzy w okno. Czasami zapomina, że w klasie są dzieci. Nuci, kołysząc się w przód i w tył. Wtedy wydaje się prawie szczęśliwa.

Najczęściej jednak siedzi spięta i wściekłym wzrokiem świdruje to, co jest za oknem. Jakby jej cierpliwość była na wyczerpaniu.

Czy wreszcie przyjdą po nią i przeniosą ją na właściwe miejsce?

Jeśli któryś z uczniów przeszkodzi jej, zawsze się irytuje i beszta całą klasę.

- Poczekajcie, aż będziecie w gimnazjum! - wydziera się. - Tam nie będą się z wami cackać, nie będą tacy dobrzy jak ja. Skończy się wasze gadanie na lekcjach, wysyłanie karteczek czy spóźnianie się!

Za każdym razem, kiedy beszta klasę, robi się czerwona jak burak. Potem musi długo masować skronie, bo ma ból głowy.

Wszystko to oczywiście wina dzieci. To się rozumie samo przez się.

Że jest tam, gdzie jest, a nie gdzie indziej. Że boli ją głowa. Że nie przychodzą i nie przeniosą jej wreszcie na właściwe miejsce.

23

Juha opowiada dowcipy na lekcji wychowawczej na wesoło:

- *Mamo, mamo, mój młodszy braciszek jest czerwony na buzi!*

- *Cicho, smarkata, i zamknij drzwi od piecyka!*

(Już po pierwszym dowcipie wychowawczynie opuszcza klasę.)

- *Mamo, mamo, nie lubię mojego młodszeo braciszka!*

- *Cicho, smarkata, i jedz, co masz na talerzu!*

(Wychowawczynie nalewa sobie wódki z piersiówki schowanej w pracowni geograficznej).

- *Mamo, mamo, tata dotyka mojej cipki!*

- *Cicho, smarkata, i liź dalej!*

(Dziewczynki głośno protestują. Chłopcy się cieszą. Juha przewidział obie reakcje.)

- *Mamo, mamo, jak duży jest Atlantyk?*

- *Cicho, smarkata, i płyń dalej!*

(Pia i Eva-Lena krzyczą, że zabiją Juhe, jeśli będą musiały wysłuchiwać choćby jeszcze jednej historyjki z serii „mamo, mamo”).)

- *Mamo, mamo, dlaczego tata idzie zygzakiem?*

- *Cicho, smarkata, i ładuj magazynek!*

(Wychowawczynie wraca do klasy. Dzieci krzyczą jedno przez drugie. Juha trzyma w swej dłoni zgnieciony papier z piętnastoma wykutymi na pamięć historyjkami z serii „mamo, mamo”. Zostało mu ich jeszcze dziesięć. Lekcja kończy się przed czasem. Po wyjściu z klasy Pia i Eva-Lena drapią go po twarzy tak mocno. Aż leci krew.)

24

Juha nie wie, dlaczego zawsze chce być w centrum, ale chce. Chce, żeby ludzie go zauważali, żeby o nim mówili, poznawali go.

Chce się czuć ważny.

Często wyobraża sobie, że nie żyje i wszyscy po nim płaczą. Tak jak po Jonatanie Lwie Serce. Za każdym razem, kiedy Juha czyta początek *Braci Lwie Serce*, płacze i nie może się powstrzymać, żeby nie wyobrażać sobie, że to on był taki odważny i jest przedmiotem uwielbienia.

Płonie ich dom, a on wynosi Mariannę na plecach, skacze z nią z piętra i zabija się.

Boże, jak wszyscy potem rozpaczają!

Cała klasa. Całe Savbyholm.

Płacze Lennart. Płacze też Stefan. Nawet ta głupia Eva-Lena płacze i żałuje, że była dla Juhy taka okropna.

Jenny jest zrozpaczona.

Biedna Jenny. Kto teraz będzie się z nią przyjaźnił, kiedy zabrakło Juhy? Nie będzie miała lekko.

A w domu jest teraz tak cicho i smutno! Mama, tata i Marianna siedzą przy stole, patrzą w talerze i, milcząc, próbują wmusić w siebie jedzenie. Miejsce, na którym zawsze siedział Juha, jest puste.

Puste.

Ritva często nakrywa stół dla czterech osób, zanim uświadomi sobie, że jest ich teraz tylko troje. Zaczyna wtedy płakać.

Wszyscy płaczą.

Wychowawczynie płacze.

Cała klasa śpiewa psalmy na pogrzebie, kładzie kwiaty i myśli o tym, którego stracili - o Jusze - który leży teraz w ziemi i jest martwy, martwy, martwy.

Kto teraz będzie ich rozweselał, opowiadał dowcipy i wymyślał zabawy? No kto?

Wychowawczynie przemawia: Nasz drogi Juha...

Pięknie i smutno.

Właściwie za tyle zainteresowania opłaciłoby się umrzeć.

25

Jesteśmy w centrum, kiedy jesteśmy najlepsi. Juha próbuje być najlepszy we wszystkim. Z zapalem podnosi rękę, żeby odpowiedzieć na pytania wychowawczynie. Oczywiście z wszystkich egzaminów ma piątki. W chórze śpiewa najgłośniej ze wszystkich. Juha jest bardzo dumny ze swojego mocnego głosu, który przecina powietrze i zagłusza wszystkie inne: Cicha noc, cicha noc...

Nikt nie może nie usłyszeć jego głosu.

Nie we wszystkim można być najlepszym. Juha jest tylko średnio dobry w gimnastyce. Kiedy kompletują drużynę do piłki nożnej, jego zawsze wybierają na końcu. To takie poniżające. Dlatego właśnie zgłasza się na bramkę, aby samemu decydować o wyborze.

Ale najlepszym sposobem na to, żeby być w centrum, są występy. Juha ciągle występuje. Na dziedzińcu szkolnym, w jadalni, na przyjęciach urodzinowych i lekcjach wychowawczych.

Kiedy Bengt i Ritva mają gości, Juha staje na stołku i silnym, przecinającym powietrze głosem, śpiewa: *Honey honey, moja droga - aha honey honey, you're a sex machine...*

A ponieważ goście się śmieją, śpiewa jeszcze raz wszystko od początku, jeszcze głośniej i jeszcze mocniej: *Honey honey, moja droga...*

Potem Bengt wysłał go do łóżka. Juha czuje się wtedy bardzo poniżony.

Występowanie to sposób bycia Juhy. Bycie zabawnym to jego jedyny sposób na znalezienie sobie przyjaciół, na niczym innym się nie zna.

Poświęca tygodnie na nauczenie się na pamięć dowcipów Hasse i Tage, i piosenek Poveła Ramela, chowa się i powtarza je na pamięć, żeby potem wprawić wszystkich w zdumienie.

Poza tym Juha jest zabawny.

Nawet ta głupia Eva-Lena musi to przyznać. Nie można się nie śmiać z jego dowcipów.

Juha wystąpił nawet na urodzinach Marianny. Przedstawiał na migi „Set me free” zespołu The Sweet. Był Brianem Connolly. Na końcu piosenki podarł na strzępy T-shirt, który miał na sobie. Był to jego ulubiony T-shirt z Muminkiem, ale poświęcił go dla występu.

Koledzy Marianny nic z tego nie rozumieli. Mieli dopiero po sześć lat.

Zadaniem Marianny było schować się za fotelem i puszczać bańki mydlane dla efektu scenicznego.

Nie było jednak prawie wcale baniek, bo Marianna za mocno dmuchała.

Potem Juha ją pobił, chociaż miała urodziny. Przecież popsuła cały jego występ.....

26

Och, jak ja lubię być chwalony. Już od dziecka uwielbiałem, kiedy mówili, jaki to jestem zdolny.

To takie inteligentne dziecko, takie dojrzałe jak na swój wiek, a jaki ma piękny charakter pisma! Co piszesz? Słowo daję - wiersz! Jest absolutnie wspaniały i zachwycający. I taki poważny, a kiedy zechce, taki dowcipny. Mały psotnik, urwipoteć, figlarz, wesolek, pełen wdzięku czarodziej, cudowne dziecko, bóg, bóg, bóg.

Trzeba to jakoś pogodzić. To nie takie proste, ale Juha stara się jak może. Trzeba brać to, co się ma, czasami to jednak nie wystarcza.

Oto ja. Sam. Stoję przed lustrem i zaciskam powieki.

„I don't know why she's leaving or where she's gonna go, I guess she's got a reason but I just don't wanna know...”.

Nigdy nie mogłem zrozumieć, dlaczego zawsze mnie opuszczali, dlaczego nikt nie zostawał, kiedy zadzwonił dzwonek i lekcja wychowawcza się skończyła. Z jaką obojętnością wstawali, kładli krzesła na stoliki i wychodzili. Przecież byłem dowcipny. Lubili mnie. Śmiali się.

Tak jak teraz. Publiczność się śmieje i wydaje mi się, że oni zostaną dłużej, a kiedy już się naśmieją i kiedy pogasną światła, podnoszą się i wychodzą. Wtedy, stojąc za kurtyną i czekając, aż mnie znów wywołają, zawsze czuję się oszukany.

Nie mogę przecież wybiec i krzyknąć: Wracajcie! Kiedy ludzie już prawie w szatni. Takiej odwagi nie mam.

Nigdy nie pisałem nadawcy na listach do ciebie. Może dlatego, że nie chciałem dostać odpowiedzi. Może dlatego, że bałem się, że mi nie przebaczysz, że nie będziesz chciał mieć ze mną do czynienia. Może też nie mam wystarczająco dużo odwagi.

Teraz masz mój adres. Możesz mi odpisać. Powiedzieć, że jesteś. Czasami zastanawiam się, co się z tym wszystkim stało.

A ty nie?

27

Książki kupione przez Juhe, żeby zabawić klasę podczas lekcji wychowawczej na wesoło:

101 śmiesznych historyjek.

Chory dowcip.

Czy już to słyszałeś.

101 jeszcze śmieszniejszych historyjek.

„Best Jokes for Every Occasion”. Najlepsze na świecie historyjki szkockie. (Najnudniejsza książka, jaką Juha kiedykolwiek czytał.)

28

Jeśli w stołówce uda się stanąć w kolejce obok Lennarta i Stefana, jest duża szansa na to, że będzie można usiąść przy tym samym stole, co oni. Najlepiej ustawić się zaraz za nimi, wtedy już wystarczy iść za nimi do stolika, który wybiorą.

Jeśli się stanie przed nimi, trzeba potem czekać z tacą, aż będą gotowi. Jeśli samemu wybierze się stolik, to więcej niż pewne, że przy nim nie usiądą.

To okropnie poniżające siadać przy pustym stole, wielkim, żeby dla wszystkich starczyło miejsca, a potem nikt nie przyjdzie. Wtedy człowiek siedzi sam, gapi się w okno i nienawidzi świata, a kotleciki kartoflane puchną w ustach.

Stefan i Lennart często siadają przy stole dla czterech osób. Zazwyczaj siedzi z nimi Roy. Pozostaje więc jedno miejsce wolne. To o nie toczy się walka.

Czasami Jusze udaje się usiąść z nimi i zabawiać ich świńskimi dowcipami. Często tak bardzo chce rozerwać Lennarta i Stefana, że kiedy pora już iść, okazuje się, że nie zdążył jeszcze zjeść.

Najczęściej jednak wolne miejsce zajmuje Simon.

Albo Roger, albo Peter. Zdarza się też, że Juha zostaje wyeliminowany przez Eryka, co jest zupełnie niezrozumiałe i głęboko upokarzające.

Juha zastanawia się wtedy, czy tylko on traktuje to jak zawody, ciągłą walkę o miejsce w hierarchii, jak w świecie małp. A walka o wolne czwarte miejsce jest zacięta.

Na gimnastyce szafkę dzieli się z trzema osobami.

Naturalnie to bardzo ważne, z kim się dzieli szafkę. To, że Stefan i Lennart są razem, jest oczywiste, czasami także Roy. Roy jest niezaprzeczalnie atrakcyjniejszy niż Juha, ale wolne czwarte miejsce i tak powinno dostać się Jusze.

Ale wolne czwarte miejsce znów zajął Simon.

Co właściwie takiego ma Simon, oprócz tego, że jest przedwcześnie rozwinięty i ma największego w klasie kutasa? Nic! Zresztą Simon ma duże sterczące sutki. To wygląda okropnie. Czy tylko Juha widzi, jakie to okropne?

Juha dzieli szafkę z Rogerem i Peterem. Nic złego nie można na nich powiedzieć. I gdyby tylko chodziło o nich, nie byłoby żadnego problemu.

Ale szafkę dzieli też z Erykiem.

Eryk jest gruby, ohydny i ma coś z mózgiem. Poza tym jest niewyobrażalnie głupi. Eryk jest zakochany w Pii. Jeśli sądzi, że taki półgłówek jak on ma szansę u takiej dziewczyny jak Pia, to naprawdę musi być niewyobrażalnie głupi.

Juha nie marzy, żeby być twardzielem. Wystarczy mu, że może być w pobliżu twardzieli. Jedyne, czego Juha chce, to być taki jak inni. Instynktownie naśladuje wszystko, co uważa za właściwe. Słowa, gesty, miny - jak kameleon dostosowuje się do otoczenia.

Zgrywa się i małpuje innych.

Koryguje poglądy, zmienia opinie o Lennarcie i Stefanie, Pii a nawet Evie-Lenie, nawet jeśli w głębi duszy nienawidzi jej i uważa, że sobie za dużo pozwala!

A ponieważ Juha wie, że wszystko robi dobrze, więc to on, a nie ktoś inny, powinien mieć to tak przez wszystkich pożądane wolne czwarte miejsce. Jeżeli tak nie jest, czuje się źle traktowany i pomijany.

Jakby inni coś mu skradli, co według prawa należy do niego. Jakby odmawiali mu tej jedynej rzeczy, jakiej pożąda.

żeby przynależeć.

Tomas Karsk nie dzieli szafki z nikim. Został sam.

Żał go. Jego tata nie żyje, a mama jest trochę trzepnięta. Jest Niemką.

Właściwie to nikt nie widział jego mamy, bo jeszcze nikt nie był u niego w domu, ale wszyscy i tak wiedzą, że jest trzepnięta.

Takie rzeczy po prostu się wie i trudno wytłumaczyć, dlaczego.

Tomas Karsk to beznadziejny przypadek. Przez całą pierwszą, drugą i trzecią klasę bawił się z dziewczynami w skakankę. A dokładniej mówiąc, pozwalały mu nią kręcić.

I kręcił. Przerwa za przerwą.

Teraz, w piątej klasie, Tomas nie bawi się z nikim na przerwach. Chodzi na boisko, gdzie nikt nie chodzi. Snuje się tam i z powrotem i wyczekuje, aż zadzwoni dzwonek. I w deszcz, i w śnieg, kiedy boisko jest jedną wielką kałużą błota, Tomas snuje się sam.

Wygląda, jakby ciągle mu było zimno.

Czasami stoi przy płocie i patrzy przed siebie, jakby marzył.

Kiedyś Juha był ciekawy, o czym Tomas tak myśli. Ale tylko przez chwilę.

Wokół Tomasa panuje jakaś dziwna atmosfera wykluczenia, której Juha się boi. Tak jakby między nim a innymi była zawsze pusta przestrzeń.

Tomas Karsk musi dzielić szafkę z chłopcami z innych klas, którzy też nie mają partnerów.

Jego spodenki nie mają żadnej podszewki. Czasami z nogawki wystaje mu siusiak. Kiedyś, kiedy wszyscy siedzieli wkoło w sali gimnastycznej na podłodze, każdy mógł zobaczyć jego siusiaka. Nawet dziewczyny. On sam nie zdawał sobie z tego sprawy, a nikt mu o tym nie powiedział.

Gdyby coś takiego przytrafiło się Jusze, umarłby ze wstydu.

- Położyłbym się, cholera, na podłodze i chyba zdechł! - krakał Juha, kiedy przebierali się po wf.

Potem Tomas oberwał od Eryka. Przecież Eryk musiał innym pokazać, że niczego się nie boi.

Tomas się nie bronił.

Nigdy się nie broni.

Następnym razem na gimnastyce Tomas miał pod spodenkami majtki. I to wszystko.

Ale nic nie powiedział.

Nigdy nic nie mówi.

Sala gimnastyczna szkoły w Savbyholm to szary, betonowy bunkier w rogu dziedzińca szkolnego.

Chłopcy przebierają się na gimnastykę. Juha, Roger i Tomas siedzą na ławkach w przebieralni na wpół rozebrani, obok leżą worki gimnastyczne. Inni podglądają przez dziurkę od klucza, co się dzieje w przebieralni dziewczyn. A mówiąc ściślej, podgląda Lennart. Pozostali tłoczą się obok.

-Widzisz coś? Widzisz coś? - podekscytowany Stefan mocno szturcha Lennarta.

Lennart śmieje się zadowolony. Kilku chłopców też zaczyna się śmiać, mimo że nie wiedzą, dlaczego.

- Widzisz coś, to dlaczego się śmiejesz? - beczy Stefan zniecierpliwiony.

Lennart znów się śmieje, tak jakby rzeczywiście się czymś upajał. Pozostali chłopcy śmieją się jeszcze głośniejsze, aż nagle Lennart przestaje.

- Nie, nie widzę nic a nic. Chłopcy cichną.

-Odsuń się! - syczy Stefan, odpycha Lennarta i sam zajmuje miejsce przy dziurce od klucza.

-Po tobie moja kolej! - krzyczy ochoczo Eryk.

- Zamknij się, próbuję przecież coś zobaczyć! - odcina się Stefan.

- Teraz moja kolej! - powtarza Eryk jeszcze głośniejsze i szturcha Stefana, który natychmiast oddaje mu ze złością.

- Rozwałę ci łeb, jak się nie zamkniesz!

Eryk, mruczając pod nosem, odsuwa się w kąt jak przestraszone dziecko.

Jak zbity pies, który liże rany.

Stefan znów całą uwagę kieruje na dziurkę od klucza.

- O, jest! - wykrzykuje nagle. - Jakie cycki! Słuchajcie, jakie cycki ma ta dziewczyna!

Przepuszcza Lennarta, żeby też zobaczył.

- Cycki! - szydzi Eryk z kąta, ale nie rusza się ze strachu, że znów może oberwać.

- Pomyśl, żeby tak móc wypieprzyć Pię! - wzdycha Stefan.

- Pieprzyć! - przedrzeźnia go Eryk.

-Można pieprzyć ją z kutasem między cyckami. Dziewczyny to lubią! - tłumaczy oblatany Lennart.

Pozostali chłopcy, pełni podziwu, patrzą teraz na Lennarta i czekają, co jeszcze im powie, ale Lennart, wzrokiem pełnym poczucia wyższości, świdruje siedzących na ławce Juhę, Rogera i Tomasa, którzy trzymają swoje worki gimnastyczne na kolanach.

Ława oskarżonych.

Juha sztywnieje, kiedy zauważa, że cała uwaga skierowana jest na nich. Nie może usiedzieć na miejscu. Lennart robi grymas obrzydzenia, kiedy wymawia jego imię:

- Juha!

Juha zadrżał.

- No i co powiesz? - mówi pewny siebie. - Pieprzyłeś się już kiedyś?

Juha przewraca oczami i udaje, że się prawie dusi.

- No jasne! - odpowiada, udając oburzenie.

- Co ty powiesz? - mówi Lennart rozbawiony i czeka na bardziej prowokującą odpowiedź.

Juha natychmiast traci pewność siebie. Chrząka i niespokojnie się rozgląda.

- Przecież nie jestem dziewicą! - wyrzuca z siebie.

- No chyba że nie. A Roger?

Lennart kieruje spojrzenie na Rogera i przybiera ton głosu.

- A co myślisz, kurczę blade!

- Tomas, a ty?

Lennart wypluwa jego imię.

Wszyscy patrzą na Tomasa, który w przerażeniu wlepił wzrok w podłogę. Jest mały i chudy jak szczapa. Podobnie jak innym, do okresu dojrzewania zostały mu jeszcze dwa, trzy lata. Nie wie, co odpowiedzieć. Robi się czerwony, ucieka wzrokiem, nie może wydobyć z siebie słowa.

- No - mówi Lennart - pieprzyłeś się czy nie?

- Ja? - kwili Tomas. - Co? Czy co? Co powiedziałeś? Przepraszam, ale zamyśliłem się i nie usłyszałem.

Tomas to najgorszy kłamca z całej klasy.

Lennart, wydając wyrok, śmieje się złośliwie.

- Tomas się nie pieprzył!

- Tomas się nie pieprzył! - powtarza Stefan.

- Tomas się nie pieprzył! - cieszy się Eryk.

Wszyscy śmieją się, że Tomas się jeszcze nie pieprzył.

Stefan poszturchuje go.

- A dlaczego, do diabła, nosisz taki ohydny brązowy paltot?

Tomas nie odpowiada. Próbuje być pusty, żeby nic nie czuć.

Chce być niemy i głuchy.

Próbuje wyzywająco napotkać ich wzrok, ale nie daje rady. Oczy ma pełne łez, zagryza wargi.

- Nie odpowiedziałeś? - syczy Lennart. - Kto ci uszył ten twój cholerny paltot?

- Mama - szepcze Tomas, najciszej jak potrafi.

- Matka! - szydzi Eryk i patrzy na Lennarta i Stefana, szukając ich uznania. Gotowy do bicia, opuszcza kąt.

Lennart przysuwa się więc teraz do Tomasa ruchem prawie pieszczotliwym.

Mówi głosem spokojnym i opanowanym, tak jakby tysiącem miękkich pocałunków zwilżał policzek słabszego kolegi:

- Chcę, żebyś wiedział jedną rzecz. Dzisiaj, po budzie, Tomas, jak będziesz szedł do domu, Tomas, zaczekamy na ciebie, Tomas.

Robi przerwę, wstrzymuje oddech i kontynuuje:

- I oberwiesz, Tomas, o, do diabła, jak dzisiaj oberwiesz! Jak nigdy przedtem.

Delikatnym ruchem głaszcze go po policzku jak ukochaną.

- Czy to jasne?

Kiedy nie otrzymuje natychmiastowej odpowiedzi, bez ostrzeżenia uderza Tomasa w żołądek.

Tomas się skręca. Pozostali chłopcy przestają wrzeszczeć.

- Czy to jasne? - powtarza Lennart i znów go uderza.

- Jasne, jasne - szepcze Tomas.

Lennart przestaje bić, cofa się o krok.

- To dobrze. Chcę tylko, żebyś wiedział.

Odwraca się potem z uśmiechem i patrzy, czy ktoś ma jakieś zastrzeżenia.

Ale nikt nie ma odwagi się wtrącić. Eryk zaczyna się śmiać, jakby miał czkawkę. Juha i Roger spoconym rękami ściskają swoje worki gimnastyczne. Inni chłopcy patrzą w ziemię. Nikt nie ma odwagi bronić Tomasa. Lennart wie o tym. Upaja się więc swoją władzą. Stefan obejmuje go ramieniem.

Nagle rozlega się przeraźliwy dźwięk gwizdka. Do przebieralni długim i pewnym krokiem wchodzi ich pani od gimnastyki, w drewniakach, legginsach i welurowej bluzce.

-Wszyscy gotowi? - wrzeszczy.

Dmucha w gwizdek.

- Nie przebraliście się jeszcze?

Klaszcze w dłonie.

- Szybciej, szybciej, zbiórka za pięć minut! Ty też, Tomas! Co tek siedzisz zgarbiony?

Nie czekając na odpowiedź, robi w tył zwrot i wychodzi tym samym długim krokiem, dmucha w gwizdek i skanduje:

- Lekcję zaczynamy od przebiegnięcia dwieście razy wokół szkoły!

- A teraz zaczynamy od turlania się w śniegu!

- A teraz zaczynamy od wymachów rąk!
- A teraz szuramy kolanami o twardą podłogę!
- A teraz śmiejemy się z grubasa, który nie umie skakać przez skrzynię!
- A teraz sprawdzamy, czy u któregoś z chłopców zaczyna się okres dojrzewania!

Dmucha w gwizdek.

Nic nie zauważyła, nic nie widziała, nic nie słyszała.

Wychodzi marszowym krokiem i dmucha w gwizdek.

31

Marsz pani od gimnastyki - w wydaniu Juhy:

Lekcję zakończymy prysznicem.

Szybko, szybko, wszyscy pod prysznic.

Zdejmować majtki i wszyscy pod prysznic.

Ty też Juha, wszyscy pod prysznic.

Zdejmować majtki, zdejmować majtki. Nie bądźcie śmieszni, nie wstyďte się.

Zdejmować majtki i pod prysznic.

Co, myślicie, że nie widziałam gołych chłopaków?

Co, myślicie, że nie widziałam gołych chłopców?

Gołych chłopców, nieowłosionych kutasików.

Małych, chudych pośladek, wszyscy pod prysznic.

Co, myślicie, że nie widziałam gołych chłopców? Oj oj oj, chcę, żebyście wiedzieli. Oj oj oj, mówię wam. Oj oj oj oj oj oj. Po prostu wam to mówię. Jeden chłopaczek, dwóch chłopaczków.

Trzech i czterech, pięciu chłopaczków. Nie ma w tym nic dziwnego. Nic dziwnego - piiip!

32

Wszyscy robią zadania z matematyki.

Wychowawczynie, odchyłona na krześle, patrzy w okno. Tomas z niepokojem wpatruje się w Stefana i Lennarta, którzy szepczą coś do siebie. Wychowawczynie, nie odwracając wzroku od okna, domyśla się, że Stefan i Lennart rozmawiają.

- Stefan, Lennart! Jeśli macie coś do powiedzenia, to powiedzcie to głośno, żeby cała klasa słyszała - mówi.

Stefan i Lennart natychmiast milkną.

- Tak myślałam.

Kiedy rozlega się dzwonek, pani każe dzieciom zostawić książki w klasie.

I książki natychmiast lądują na ławkach. Ich wychowawczynie, zirytowana bałaganem, jaki powstał, postanawia się uśmiechać mimo wszystko.

- Teraz, jak zwykle, dzisiaj dzień zakończymy godziną wychowawczą na wesoło, to będzie wasza godzina.

Tomas przerywa jej, podnosząc rękę.

- Tak, Tomas, o co chodzi?

Tomas podchodzi i szepcze jej coś do ucha. Pani odpowiada głośno, żeby cała klasa słyszała.

- Boli cię brzuch? Ale chyba nie aż tak, żebyś nie mógł zostać do końca lekcji. Nie chce mi się wierzyć. Wracaj na miejsce, zobaczysz, że poczujesz się lepiej.

Tomas zawiedziony wraca do ławki. Pani klaszcze w dłonie.

- Więc teraz to wy będziecie prowadzić lekcję. Czy ktoś coś przygotował?

Juha z zapalem podnosi rękę. Pani udaje, że go nie widzi.

- Jakiś skecz? Zgaduj-zgadule? Zagadki? Cokolwiek?

Mówi coraz bardziej zdenerwowanym głosem.

- Ja - krzyczy Juha - ja!

- Ktoś jeszcze?

Nikt nie podnosi ręki. Pani wzdycha.

- Więc proszę, co w tym tygodniu chcesz nam zaproponować?

- Skecz, w którym sam odgrywam wszystkie role.

- Mogłam się domyślić - wzdycha pani i wygląda, jakby zbierało się jej na wymioty. - Czy naprawdę nikt więcej niczego nie przygotował? Nie. Więc proszę, Juha.

Juha wybiega z ławki i staje na podwyższeniu przy tablicy. Jest tak niecierpliwy, że na początku mówi bez ładu i składu, połykając słowa. Co tydzień Juha dostarcza klasie rozrywki na godzinie wychowawczej na wesoło. To cel jego życia.

33

Juha przedstawia skecz na lekcji wychowawczej na wesoło:

Słuchajcie, był raz chłopak, który nazywał się, nie wiem, jak się nazywał, w każdym razie poszedł do bogacza i zapytał, czy może zostać u niego na służbie, a ten bogacz powiedział (grubym głosem): dobrze, ale musisz się bardzo starać. (Cienkim głosem): Tak, łaskawy panie,

będę się starał. (Grubym głosem): Więc wypucujesz okna! (Cienkim głosem): Tak, panie. Pan poszedł, a chłopaczek cmok, cmok po oknach, a kiedy pan wrócił, powiedział (grubym głosem): Co ty robisz, do diabła? Przecież miałeś wypucować okna! (Cienkim głosem): Oj, myślałem, że pan powiedział, żebym wyczałował okna...

(Juha robi krótką przerwę, żeby dać klasie okazję do śmiechu. Jenny się śmieje, jako jedyna).

(Grubym głosem): Brrr! powiedział bogacz, ale dobrze, dam ci jeszcze jedną szansę - idź kupić bułki ze skwarkami! (Cienkim głosem): Dobrze, panie. Klap, klap, klap, poproszę całą blachę bułek. Klap, klap, klap, z powrotem w domu.

(Kiedy Juha z niewiadomego powodu zaczyna dłubać w nosie i udaje, że przykleja smarki na bułki, wychowawczyni podnosi się z miejsca i mówi: Nie przerywaj, na litość boską. To tak okropnie śmieszne. Muszę na chwilę wyjść coś załatwić. Zaraz wracam. Udaje jej się wycisnąć jeszcze jeden uśmiech i opuszcza klasę. Po wyjściu mamrocze do siebie, że w życiu nie widziała nic obrzydliwszego, cicho wchodzi do pracowni geograficznej, wyciąga piersiówkę i łyka na pocieszenie).

(Grubym głosem): A co to za obrzydlistwo? No, teraz to mnie naprawdę rozwścieczyłeś. Brrr! Brrr! (Cienkim głosem): Ależ panie, to dokładnie to, co pan kazał mi przynieść. Bułki ze smarkami. (Grubym głosem) Brrr! Powiedziałem, żebyś kupił bułki ze skwarkami! Zrozumieliście? Ze skwarkami! Nie ze smarkami!

-Powiedziałaś inaczej! - krzyczy Eva-Lena. - Bogacz powiedział, że chce bułki ze smarkami. Juha jest zbity z tropu.

-Wcale nie! - protestuje. - Wcale tak nie powiedziałem!

-Właśnie że tak! - upiera się Eva-Lena.

Inni krzyczą, że ma rację. Juha robi się czerwony. Po chwili cała klasa skanduje rytmicznie:

-Pomyliłeś się! Pomyliłeś się!

Wraca wychowawczyni i pyta, dlaczego tu taki hałas. Czy jak tylko odwrócę się na chwilę, to już musicie zaczynać, narzeka.

Juha może kontynuować. Nienawidzi ich wszystkich. Zakończenie skeczu opowiada bez entuzjazmu. Stracił ochotę. To ich wina, że nie jest śmieszne. Dobrze im tak.

Wychowawczyni cicho siada za biurkiem, czka, kładzie palec na ustach, uśmiecha się i udaje, że słucha z zainteresowaniem.

Juha cichnie, odwraca się do wychowawczyni i czeka na jej pochwałę.

- Skończyłeś? - pyta wychowawczyni zaskoczona.

- Tak. Skończyłem.

- Dobrze, było bardzo śmieszne - mówi pani. - Teraz podziękujmy Jusze za skecz.

Bije brawo i patrzy na zegarek.

- Więc jeśli nikt inny...

- Przygotowałem jeszcze coś - mamrocze Juha.

Uśmiech wychowawczyni zanika i zmienia się w grymasu

-No proszę! Jak miło! Więc opowiedz go szybko!

Wstaje.

- Muszę tylko wyjść na chwilę. Przepraszam...

34

Koniec lekcji, lecz Tomas nie ma odwagi wracać do domu. Ubrany, wygląda przez okno. Na dworze marcowa plucha, szaro, wieczna zima i pogoda pod psem.

W domu czeka mama, która nigdy nie może się o niczym dowiedzieć. Wieczorami otula go kołdrą, pociesza i zapewnia, że nic mu nie grozi.

Tomas nie chce robić jej przykrości. Nie chce jej powiedzieć, że nie ma racji.

Przyciska się do gorącego kaloryfera. Ma na sobie ten swój brzydki brązowy paltot, a na głowie futrzaną czapkę.

Jest tyle rzeczy, o których nigdy nie opowie, nawet jeśli ktoś zapyta.

Drżą mu wargi. Tomas jest chłopcem, który się boi, który ma powody, żeby się bać, który setki razy przekonał się, że ma powody, żeby się bać.

Tomas mieszka najdalej ze wszystkich. Ma długą drogę do przejścia, długą drogę do domu.

Stefan i Lennart będą czekać na niego gdzieś po drodze. Powiedzieli, że go zbiją, że oberwie jak nigdy przedtem.

Dlatego, że ma dwanaście lat i jeszcze się nie pieprzył i dlatego że jego brązowy paltot jest taki brzydki.

Żadnych innych powodów. Brązowy paltot, który uszyła mu mama, nie jest w guście Lennarta i Stefana.

Dlatego mu dołożą, i dlatego Tomas boi się wracać do domu. Stoi z nosem przyklejonym do szyby, przyciśnięty do kaloryfera. Poci się i swędzi go ciało od ciepła. Drży, bo nie ma drogi ucieczki.

Jest tylko jedna droga, na której gdzieś czekają Lennart i Stefan.

Wie, że w końcu musi wyjść, i wie też, że Lennart i Stefan mają dużo czasu i mogą poczekać.

Zbiera odwagę i siły na ciosy.

Wie, że dzieciństwo jest długie.

35

- Jeszcze tu jesteś? - pyta wychowawczyni, zamykając klasę. - Już cię nie boli brzuch?

Kiedy Tomas jej nie odpowiada, wychowawczyni parska i mamrocze, idąc w kierunku pokoju nauczycielskiego:

- No, teraz widać, jak cię bolał brzuch. Wszystkie próby są dobre, oprócz tych złych, a te złe to naprawdę złe. Mówię ci!

Potem czka i znika za rogiem.

Jenny i Juha ubierają się. Są ostatni, nie licząc Tomasa. Juha podchodzi do Tomasa i pyta, czy wszystko w porządku. Tomas kopie kaloryfer.

- Zachowali się okropnie na gimnastyce, no wiesz - próbuje Juha. - Są zupełnie kopnięci.

Juha wykrzywia twarz, żeby rozśmieszyć Tomasa. Tomas odwraca się do niego.

- Chcesz iść dzisiaj do mnie? - pyta. Juha zawstydzony szczyrzy zęby.

- Ale wiesz, zawsze wracam z Jenny... i mama chciała, żebym wrócił od razu po szkole i...

-Wiem, że oni tam są - szepcze Tomas.

- No dobra - wzdycha Juha - pójdę z tobą.

36

Tomas mieszka za boiskiem przy placu. Stoją tam zbudowane w tym samym czasie cztery identyczne, czerwone wille z cegły z balkonami wzdłuż całej ściany. Innych domów w pobliżu nie ma. Droga prowadzi do placu, zbudowana została specjalnie dla mieszkańców willi. Zanim postawili domy, nie było tu żadnej drogi. Była tylko łąka. Droga kończy się w pustce.

Z daleka widać brązowe jak niedźwiedzie słupy telefoniczne, bladozieloną, zmarzniętą trawę, mlecznobiałe niebo, w którym urzęduje Bóg w błyszczącym pokoju z miedzi.

W lesie za domami szkoła w Savbyholm organizuje podchody. Kilka metrów za działką Karskich znajduje się oświetlona wieczorami ścieżka do biegania.

Poza tym nikt tu nie przychodzi.

Właściwie to Tomas mieszka tak daleko, że do szkoły powinien jeździć rowerem, ale mama mu nie pozwala. Boi się, że się wywróci i potłucze. Tomas jest posłusznym chłopcem, dlatego chodzi pieszo, a gdzieś po drodze zaczęli się Lennart i Stefan, żeby wlać mu jak nigdy przedtem.

Juha jest zdenerwowany i ciągle się odwraca, Tomas zawzięcie patrzy prosto przed siebie.

- No, jesteśmy już prawie w domu! - mówi Juha dziarskim głosem, kiedy mijają boisko. - Mówiłem ci, że wszystko będzie dobrze!

Tomas prychnął.

- Nie ma się czego bać Stefana i Lennarta - próbuje go przekonywać Juha - byłem raz w domu u Stefana.

- U Stefana? - pyta z niedowierzaniem Tomas.

- Ukradł matce pieniądze. A jego stara jest obleśna, bo ma sztuczne paznokcie

- Moja mama też - wzdycha Tomas.

- Moja obgryza paznokcie.

Milkną na chwilę zadumani nad swoimi mamami.

Po chwili Juha ponownie zaczyna.

- Lennart ma tak zakuty łeb, że to do niczego niepodobne. Pamiętasz, jak miał omawiać pracę grupową z gegry i miał Danię, i miał tylko jakąś starą książkę, i jedyne, co powiedział, to ile krów i świń, i kóz, i kaczek było w Danii czterdzieści lat temu. Ciekawe, komu to potrzebne! Jest dobry tylko z matmy i dobrze gra w piłkę.

- Zdarza się. Ja, z drugiej strony, nie jestem dobry w niczym. Jestem ze wszystkiego najgorszy.

- Nie, ja jestem najgorszy z rzutu piłką.

- Nie tylko ty rzucasz jak dziewczyny.

- Ty, mnie naprawdę lepiej wychodzi rzut dziewczynski. Patrzą na siebie i wybuchają śmiechem.

Wtedy słyszą gwizdanie. Szybko się odwracają. Za nimi stoją Lennart i Stefan.

- Z czego tak rechoczenie? - szydzi Stefan.

- Juha, a ty co tu robisz? - szydzi Lennart.

Teraz ich mają.

Czterech chłopców stoi na środku drogi, na przedmieściach miasta. Gdzieś w górze pod zamazanym niebem krzyczy kos. Zewsząd leje się topniejący śnieg. Grzeje słońce. Za jakiś miesiąc będzie wiosna i chłopcom wysypią się pierwsze letnie piegi.

Lennart i Stefan podchodzą kilka kroków do Tomasa. W oknie willi obok domu Tomasa porusza się firanka, opada żaluzja. Ktoś wolał nie patrzeć. To właśnie Savbyholm.

- No i zobacz, Tomaszku, tylko kilka metrów od mamusi - drażni się Stefan - pomyśl, i tak niewiele brakowało, a byś zdążył.

Tomas zamyka oczy. Czuje w powiekach ciepłe dudnienie, nie ma go. Tylko pięćdziesiąt metrów. Równie dobrze mogłoby to być sto kilometrów.

Tomas myśli o pierwszym przebiśniegu, który wygląda zza południowej ściany domu, myśli o tym, jak bardzo się ucieszył, kiedy go zobaczył, kopał palcami w twardej ziemi, żeby i innym przebiśniogom pomóc wydostać się na zewnątrz.

- Przestańcie! Zostawcie go! - krzyczy Juha, szarpiąc Lennarta za kurtkę.

- A tobie co się stało? - syczy Lennart i wrywa się. - Przecież też za tym byłeś. Cholernie sprytnie to zrobiłeś, że niby go odprowadzasz, a robisz sobie z niego jaja.

- Ty pieprzony kłamco! Tomas, to nieprawda!

- Tak? A od kiedy?

Lennart odwraca się do Tomasa.

- Zaraz się przekonasz, Tomaszku.

- Ten, kto nie jest z nami, jest przeciwko nam - krzyczy Stefan.

- A Juha przecież chce być z nami - dodaje Lennart. Odwraca się do Juhy. - Co, Juha, przecież jesteś z nami?

Juha się waha. Kot też bawi się z myszą, zanim ją zabije.

- Jasne, że jestem z wami, nie chcę tylko, żebyście...

- Udowodnij to, Juha!

Lennart wykręca Tomasowi rękę.

- Trzymamy go, więc nie pękaj. Nie odda ci. Prawda, Tomciu?

Stefan poklepuje Tomasa po policzku.

- Tomeczek jest tak cholernie grzeczny, nie odda ani nie puści pary z gęby.

Juha jest sparaliżowany ze strachu.

Nieszczęśliwym wzrokiem spogląda na Tomasa, który patrzy na niego błagalnie. Juha cofa się i potrząsa głową.

- Nie mogę - mruczy.

- Albo to, albo pieprzymy Tomasa i zamiast niego lejemy teraz ciebie! - tłumaczy Stefan rzeczowo. - Takie są zasady.

- Aż się wyrzgasz, skurczybyku! - syczy Lennart.

- Tak ci wlejemy! - Stefan wypluwa słowa jak ślinę. Więc Juha bije.

Bije Tomasa.

Bije go w brzuch.

- Jeszcze! - rozkazuje Stefan.

I Juha bije.

Bije, bije i bije. Zaczyna płakać, kiedy bije, ale bije mimo to. Lennart i Stefan nie śmieją się. Pobicie to poważna sprawa.

37

Na ścieżce przed domem Tomasa stoi drewniany szyld z napisem RODZINA KARSK WITA!

Zrobił go Tomasz na zajęciach praktycznych.

Inni robią stołki, deski do krojenia i świeczniki. Tomasz robi tylko szyldy.

Przy wypalaniu liter jest się samemu w pokoju spawalniczym. Dlatego Tomasz robi szyld za szyldem.

„Rodzina Karsk wita”, „Savbyholm wita”. Wita, do diabła, wita!

W końcu puszczają Tomasa. Tomasz nie może oddychać i pada na czworaka.

W tym samym momencie mama Tomasa otwiera drzwi i woła go niespokojnie.

- Czy to ty, Tomasz?

Nie wkładając nawet butów, wybiega na dwór. Lennart i Stefan uciekają. Juha zostaje, stoi jak wrośnięty.

Jest znów na leśnej polanie, gdzie stworzył anioła na śniegu. Jest zima. Jest sam. Ktoś podchodzi do niego. Anioł, demon. Nie może biec. Stopy są ciężkie jak z ołowiu.

- Co się stało? - krzyczy przerażona mama Tomasa i czyści Tomasa i jego paltot. - Mój mały, kochany, Liebling, jest cały w strzępach! Znów cię pobili!

Potrząsa nim.

- Pobili cię, prawda?

- Nic takiego - mruczy Tomasz, zaciskając zęby.

- Ach, Junge, przecież widzę! - mówi mama. - A twój kolega pomógł ci. To bardzo miłe z jego strony.

Odgarnia z czoła kosmyk włosów i wyciąga rękę, żeby przywitać się z Juha.

- Jestem mamą Tomasa. To bardzo miło z twojej strony, że mu pomogłeś. Wejdźcie, dam wam soku i ciasteczka.

- Muszę już iść - szepcze Juha.

- Zostań - postanawia mama Tomasa. - Musimy ci to jakoś wynagrodzić. Prawda, Tomasz, Liebling?

- Tak - szepcze Tomasz - musimy mu to wynagrodzić.

Ale milczałeś wtedy. Dokładnie tak, jak milczysz teraz. A mnie było okropnie wstyd. Czy możesz to zrozumieć? Do tej pory mi wstyd. Ja się wstydzę, a ty milczysz. Cholerna relacja.

Dlaczego nie odpowiadasz, jak cię prosiłem?

Czy listy ode mnie nie dochodzą?

Wszystkie wysyłam do Savbyholm na twój stary adres, nie wiedząc nawet, czy ktoś je przesyła dalej. Po prostu zakładałem, że tak będzie.

Może przez te wszystkie lata wysyłałem listy w pustkę.

Tak jak się wysyła w przestrzeń kosmiczną sygnały radiowe, żeby otrzymać odpowiedź. Nie wydaje mi się, żebym za wiele wymagał. Kilka linijek, jakieś pozdrowienie, mógłbyś to zrobić, nawet ty.

Mama Tomasa przynosi sok i niemieckie ciasto posypane suszonymi owocami. Nieprzerwanie rozmawia z Juha, jakby Tomasa w ogóle nie było w pokoju albo jakby Juha był dorosły, a Tomasz nie.

- Weź sobie porządny kawałek - mówi i żeby go zachęcić, podsuwa mu tacę. - Ciasto jest prosto z Niemiec, w środku jest pełno rodzynek i owoców. Przecież rodzynki to słodczyce, nie lubisz? Weź sobie duży, porządny kawałek, zmieści ci się! O tak!

Siada na krześle obok Juhy z brodą w dłoniach i obserwuje go dokładnie.

- Więc to ty jesteś Juha - mówi badawczo. - Juha. Czy to szwedzkie imię?

- Fińskie - mamrocze Juha.

- Finlandia to piękny kraj! - zachwyca się mama Tomasa i uderza pięścią w stół. - Und Sibelius! Sibelius! Większość kompozytorów pochodziła z Niemiec...

I zatapia się w sobie, jakby wracała w marzeniach do swojego dzieciństwa w Bayern, żeby po chwili nagle krzyknąć tak, że Juha aż zadrżał:

- Bababa baaa!

Śmieje się.

- Pewnie to znasz? To Beethoven. Bababa baaa!

Śmieje się głośno, ale natychmiast przerywa, kiedy zatroskanym wzrokiem patrzy na syna.

- Ach, żebym tak wiedziała, dlaczego oni są wobec Tomasa tacy złośliwi! Warum sind sie so bose, Kinder?

Pieszczotliwie czochra Tomasa po włosach, Tomas natychmiast odtrąca jej rękę, a ona się śmieje.

- Nie powinnam tak robić. To już duży chłopiec. Taki hardy. Czy też się złościsz, jak twoja mama ci tak robi, Juha?

Nie czeka na odpowiedź.

- Tak, tak, wszystkie mamy są podobne. Ale z tymi złośliwymi chłopakami trzeba coś zrobić, prawda, Juha? Mam zadzwonić do wychowawczynie, no powiedz? Ale masz również miłych kolegów Tomas. Na przykład Juhe.

Znów odwraca się do Juhy.

- Nie wiem, jak ci dziękować, że pomogłeś Tomasowi. To było bardzo odważne z twojej strony.

Potem znów do Tomasa:

- Musisz się wykąpać.

Wraca do Juhy:

- Lubisz się kąpać, Juha? Tomas nie lubi, jak mu mydło wchodzi do oczu. Ja osobiście nie lubię waszej wychowawczynie. Na poprzednim, jak to się nazywa, zebraniu rodziców miała podbite oko. Uderzyła się o drzwi, tak powiedziała, ale ja już wiem, co to były za drzwi.

Nagle składa dłonie zachwycona.

- Aber natürlich! Już wiem! Mutti to załatwi, Tomas. Przyjęcie! Urządzimy duże przyjęcie i zaprosimy całą klasę. Będą prezenty i dobre jedzenie, a może nawet tańce. Wtedy cię polubią. Juha, co o tym sądzisz? Nie uważasz, że przyjęcie odniosłoby, no, jak to się mówi po szwedzku? Skutek.

- Może, nie jestem pewien - jąka się Juha, ale mama Tomasa nie słucha. Tak się zachłysnęła myślami o przyjęciu, że podnosi się i spaceruje po kuchni, tam i z powrotem, tak jakby jej to pomagało myśleć.

- Oczywiście będzie to trochę kosztowało - dyskutuje głośno sama z sobą - ale się opłaca.

Zatrzymuje się przy Tomasie i mierzy go wzrokiem, jakby szacowała jego wartość.

[EGZEMPARZ NIEKOMPLETNY]

- Już idziesz? - krzyczy mama Tomasa z drugiego pokoju. - Szkoda! Poczekaj, dam ci coś!

Maszyna do szycia cichnie. Biegiem wpada do kuchni i wraca z resztą ciasta.

- Masz. Weź ciasto ze sobą. Poczęstuj tatę i mamę, i rodzeństwo. Masz rodzeństwo?

- Młodszą siostrę - mamrocze Juha i bierze ciasto. Mama obejmuje Tomasa ramieniem.

- Młodszą siostrę. No, popatrz. A Tomasz jest jedynakiem. I pewnie to wszystko dlatego. No, do widzenia, Juha, i jeszcze raz dziękuję za pomoc.

I znów serdecznie ściska mu dłoń.

- Teraz, kiedy już znasz drogę, będziesz przychodził do nas i bawił się z Tomaszem. Tak często, jak chcesz.

- Dziękuję. Przyjdę - mruczy Juha i chrząka, próbując uniknąć jej błagalnego wzroku.

- Jak miło, jak miło! - woła. - Tak się cieszę, że Tomasz nareszcie, znalazł prawdziwego przyjaciela. Chcesz parę groszy?

Zanim Juha zdążył zaprotestować, wyjmuje z portmonetki pięć koron i wkłada mu w rękę.

- Będziesz miał na cukierki albo komiks. Musisz przyjąć.

Nagle chwytą Juhę. Tuli go. To boli. Juha zaczyna się bać.

- Musimy być w... jak to się nazywa? W kontakcie. Tak.

Juha wiję się jak robak, mama Tomasa puszcza go. Juha chrząka.

- Dobrze, Tomasz! - mówi Juha.

- Pożegnaj się z przyjacielem, Tomasz! - żąda matka.

- No to cześć, do poniedziałku - mówi Tomasz.

Juha odchodzi. Mama Tomasa macha mu jedną ręką, drugą obejmuje Tomasa. Potem zamyka drzwi, wpychając syna do środka.

Na ścieżce Juha nagle odwraca się i patrzy na szyld Tomasa: RODZINA KARSK WITA! i wszystko staje się tak nieznośnie i rozpaczliwie smutne, że Juha ledwo może to unieść.

Przy głównej drodze wyrzuca ciasto jak najdalej od siebie. A kiedy to nieszczęsne ciasto osiąga ziemię, miażdży je samochód. Kos śpiewa o tym, że nie musi być człowiekiem.

40

Wyglądam przez okno. Pada.

Padają i będzie padać.

Deszcz pada bez przerwy, jak przypomnienie, że wszystko pada.

Pada wcześniej czy później.

To, że nie odpowiadasz, nie odgrywa żadnej roli. I tak wysyłam listy do ciebie. Jeśli piszę je od ośmiu lat, to mogę je pisać i dłużej. Dużo myślę o moim dzieciństwie.

Kiedy byłem mały, mogłem czarować. Czyniłem cuda, leczyłem rany, chodziłem po wodzie, mogłem podróżować w czasie i przestrzeni, miałem władzę, żeby zmienić ten świat albo stworzyć inny.

Kiedy byłem mały, mogłem czarować.

Zanim nauczyli mnie, że nie mogę.

Kiedy byłem mały, śmiałem się jak dziecko, moje zmysły były jak u dziecka i myślałem jak dziecko.

Zabrali mi to i muszę ich nienawidzić za to, co ze mną zrobili, za to, co z nami zrobili, zrobili z nas półludzi.

Najokropniejsze w Savbyholm było to, że było takie ciche. To nie była spokojna cisza, to była groźna cisza. Coś ciężkiego i lepkiego przygniatało mieszkańców do ziemi. Nie było tam żadnych dźwięków. Wszystko było jak z waty, zamroczone, otulone w zdradziecko lśniąca zieleń, a Bóg był martwy.

I rośliśmy tam bez możliwości, żeby cokolwiek zakwestionować.

Chciałem, żeby Savbyholm mnie kochało. Ale nigdy się tak nie stało. Z jakiegoś powodu uznano, że nie będę tam pasował. Więc, żeby nie pójść na dno, opuściłem Savbyholm. Myślałem, że odciąłem się od niego, myślałem, że jestem silniejszy, że to ja odszedłem ze zwycięstwem.

A kim jestem? Odrzucony i żebrzący o miłość. Od kogoś, kogokolwiek. To, co pokazuję dziś na scenie, to resztki moich czarów, rozcieńczonych w tanich chwytach i rutynach. Teraz robię to już dla pieniędzy. Żeby mieć na czynsz, światło, gaz, jedzenie i telefon. I robię to w połowie tak dobrze jak kiedyś. Odebrali mi wszystkie siły, kiedy nauczyli mnie, że jestem nikim.

Patrzę w przeszłość na nasze dojrzewanie w Savbyholm, i czuję smutek. Czuję smutek i nienawiść.

Jak nas okaleczyli, Tomas.

Zrobili z nas półludzi.

Nie zapomniałem i nie wybaczyłem.

Ty byłeś za dobry, żeby nienawidzić. Ale możesz być spokojny.

Będę nienawidził za ciebie.

Piosenka wykonywana przez Jułę, po raz pierwszy na obozie szkolnym w Darlanie, potem kilka razy na lekcji wychowawczej - na wesoło oraz sporadycznie - na życzenie na dziedzińcu szkolnym.

Największy sukces Juhy obok piosenki „*Umarli, umarli*”. Tę piosenkę ukradł zresztą Juha od Ryzyko zawsze jest - zespołu, który usłyszał na płycie u swoich kuzynów.

Nazywają mnie Adolf, choć nie mam wąsika

Grymaszę na pokój i spokój

Mam wsparcie tych, co nie myślą

A ci, co myślą, na stryczku zawisną.

Mam wsparcie kobiet z drogerią na twarzach

W złotych rolls-royce'ach i majtkach z norek

To ich jest najwięcej w naszym kraju

A inne dyskretnie znikają.

Ale przydałby się jakiś trup

Na przykład w ostatnich wyborach

A konkurenci cierpieliby srodze

Jeślibym wsypał im trutki do zup (Tę zwrotkę Juha sam wymyślił).

Nazywają mnie Adolf, choć nie mam wąsika

Grymaszę na pokój i spokój

Do Czarnych mówię: To bardzo źle

Ja jestem faszystą, więc żal mi cię.

(Tutaj piosenka nagle się urywa, co za każdym razem Jułę lekko zawstydza).

42

Dwa razy Tomas miał szczęście w życiu. Pierwszy raz, kiedy wygrał naczynie żaroodporne na Loterii Bożonarodzeniowej. Drugi raz, kiedy udało mu się wziąć udział w konkursie „Dozwolone do lat trzynastu” i miał ogromny zaszczyt porozmawiać ze znanym prezenterem Ulfem Elfvingiem.

Oczywiście zgłaszał się tu i ówdzie, ale nigdy nie myślał, że do niego naprawdę zadzwonią. To się zdarza niezwykle rzadko.

Aż pewnej środy wieczorem zadzwonili i powiedzieli, że został wybrany do konkursu.

- Cześć, Tomas! - powiedział Ulf Elfving.

Tomas nie odpowiedział, bo to przecież nie pytanie.

- Skąd jesteś?

- Z Savbyholm - powiedział Tomas i uświadomił sobie, że powinien był wyjaśnić, gdzie to leży.

- A gdzie jest Savbyholm?

- Piętnaście kilometrów na północ od Sztokholmu - szeptała z boku mama Tomasa, szturchając go jednocześnie.

- Aj - krzyknął Tomas - piętnaście kilometrów na północ od Sztokholmu.

- Ach tak - odpowiedział Ulf Elfving - i chodzisz do szkoły, którą pewnie lubisz?

- Co? - zdziwił się Tomas.

-Zobaczmy, jeżeli masz jedenaście lat... to musisz chodzić do piątej klasy - ciągnął Ulf Elfving. - Ale w szkole nie jest pewnie tak źle!

- Tak sobie - powiedział Tomas.

- Pewnie musisz się sporo uczyć?

- Tak - odpowiedział Tomas.

- Masz jakichś fajnych kolegów? - zapytał Ulf Elfving. Co miał odpowiedzieć?

- Tak - odpowiedział Tomas.

- Mmm - zamruczał Ulf Elfving - a co razem robicie?

- Nie wiem - powiedział Tomas.

- Pewnie wszystko, co możliwe, co? - zapytał Ulf Elfving. Tomas nie odpowiedział.

- To brzmi nieźle - powiedział Ulf Elfving. - Może teraz wybierzemy pytanie, który numer losujesz?

Tomas trzy razy w życiu miał szczęście, bo dostał pół szansy.

To się właściwie nie zdarza, jednak czas płynął, a Ulf Elfving powiedział:

- Oj! Miałeś szczęście.

Tomas wiedział, że to najważniejsza chwila w jego życiu.

Potem nie znał odpowiedzi.

Cała klasa go słuchała.

- Jak się nazywa najwyższa góra w Europie?

Tomas poczuł pustkę w głowie.

- Jak się nazywa najwyższa góra w Europie? - powtórzył Ulf Elfving.

Pytanie wcale nie było trudne. Było proste i przejrzyste jak powietrze górskie. Tomas widział przed sobą dużą piękną górę, na której szczycie lśnił biały śnieg. U podnóża stała góraska chata i beczące kozy, a szczyt wznosił się wysoko, wysoko pod samo niebo.

- Mount Everest - wyszeptał Tomas. I od razu wiedział, że to błąd.

Pół klasy słuchało.

Wychowawczynie przez ten cały rok szkolny zmuszała ich do studiowania mapy Europy.

Gdyby obudzić Tomasa w środku nocy i pokazać mu odpowiedni punkt na mapie, wykrzyknąłby: Mont Blanc, Mont Blanc, Mont Blanc.

- Wielka szkoda - pocieszał go Ulf Elfving - ale i tak możemy puścić twoją ulubioną piosenkę, jaką?

- „*Fruń swoją drogą*” - wymamrotał Tomas.

- Oto ona - powiedział Ulf Elfving. - To piosenka na życzenie Tomasa Karskiego, jedenaście lat, z Savbyholm. Cześć, Tomas.

To wszystko, co Ulf Elfving powiedział do Tomasa. Potem w programie „Dozwolone do lat trzynastu” były następne rozmowy, a Tomas wciąż siedział ze słuchawką w ręku.

Fruń swoją drogą, Niebieski Ptaku

Fruń, dokąd cię skrzydła niosą

Fruń swoją drogą

Nie możesz tu zostać...

43

Kiedy dzwoni dzwonek, wszyscy wybiegają z klasy. Dlaczego, trudno zrozumieć. Na dziedzińcu nie ma nic do roboty. Kawalek asfaltu wokół masztu natychmiast zapełnia się siódmoklasistami. To wszystko. Żadnej gry w klasy na asfalcie, tak jak przy budynku trzecioklasistów, kilkaset metrów dalej.

Na przerwach większość uczniów zbija się w grupki i tak stoi, dopóki nie zadzwoni dzwonek na powrót do klas.

Do klasy zawsze wszyscy biegną.

Jak jakieś głupie cieleta. Bezwolne osły. Drewniaki stukają o kamienną posadzkę.

Drewniaki!

Na początku zawsze trochę niewygodne. Najpierw trzeba je rozchodzić. Potem drewno i skóra dopasowują się do stopy. Cudze drewniaki nosi się zawsze źle.

Naturalnie wszyscy je mają. To tak oczywiste jak to, że słońce wschodzi i zachodzi, i jak to, że Szwecją rządzą Olaf Palme i Gunnar Strang. I tak było zawsze.

Ale wieje wiatr zmian. Pia, Li i Eva-Lena mają drewniaki ręcznie malowane we wzory z Dalarny. Już się nie nosi takich czarnych, prostych.

Jenny marzy o takich ręcznie malowanych, ale nie ma nawet zwykłych. Jej tata twierdzi, że dziewczynki powinny nosić sandały, i Jenny ma sandały.

Sandały.

Sandały, niemodne spodnie, beznadziejnie brzydka spinka we włosach i nawet najmniejszej oznaki rosnących piersi.

Jenny klepie się po piersiach, żeby lepiej rosły.

Drewniaki Lennarta i Stefana są całkowicie znoszone. Są trendy.

Trendy jest też nosić sztruksowe, zupełnie wytarte spodnie. Jenny ma przynajmniej takie spodnie, chociaż tylko jedną, jedyną parę. Czerwone. Nosi je tak często, jak tylko może. Raz Eva-Lena wyśmiewała się z niej, że nosi ciągle to samo ubranie i cuchnie.

Ale to od Ewy-Leny śmierdziało koniem.

Chociaż Jenny, oczywiście, nie miała odwagi jej tego powiedzieć.

Ci najbardziej trendy mają kurtki dżinsowe z obciętymi, postrzępionymi rękawami. Na plecach mają albo wyszysty duży wzór, albo coś wypisane flamastrem wodoodpornym.

Black Sabbath, na przykład, albo Deep Purple, albo Alice Cooper, albo B.T.O.

Pewnego dnia Eryk przychodzi do szkoły w plastikowych drewniakach. To ostatni krzyk mody. Udaje, że nic go nie obchodzi, że koledzy tłoczą się wokół, jakby to była najnormalniejsza rzecz w świecie i nie miała nic wspólnego z jego drewniakami.

Właściwie plastikowe drewniaki bardziej pasowałyby Pii. Na ładnej dziewczynie wszystko dobrze wygląda.

Pia to najpopularniejsza dziewczynka w klasie. Nawet jej pryszczki się podobają.

Piersi zaczęły jej rosnać już w czwartej klasie. Teraz, w szóstej, ma już prawdziwe cyce.

Cyce. Balony. Melony.

Jenny klepie się po piersiach, żeby jej szybciej rosły.

Dziewczynki są dwa lata przed chłopcami, jeśli chodzi o dojrzewanie. Przynajmniej powinny, jeśli wszystko z nimi w porządku.

Jenny je czekoladę, żeby dostać pryszczki na tej swojej komicznej, gładkiej dziecięcej buzi. Modli się, żeby dojrzewanie przyszło jak najszybciej i zabrało ją ze sobą.

Daleko od dzieciństwa, daleko od wypchanych zwierząt, daleko od Savbyholm.

Daleko.

Już kilka dziewczyn od czasu do czasu nie ćwiczy na wf, bo mają miesiączkę. Że Pia i Eva-Lena, to jasne. Ale też Cilla, Lotta i Metta.

Chociaż Metta oszukuje. Jenny jest tego na sto procent pewna. Też by oszukiwała, gdyby nie czerwieniła się tak łatwo.

Najlepszą przyjaciółką Pii jest Eva-Lena. Eva-Lena to najzłośliwsza osoba pod słońcem. Jest też nadęta, wyniosła i cuchnie koniem. Pia w gruncie rzeczy też cuchnie koniem, ale u niej to nie przeszkadza.

Wszyscy w klasie rywalizują o względy Pii i Ewy-Leny. Szczególnie Juha. Robi, co tylko może, żeby je rozśmieszyć. Gdyby musiał wybierać między nimi a Jenny, to Jenny nie miałaby szans.

Chociaż Jenny wie, że Juha się ich boi. To po nim widać. Zresztą wszyscy się boją Pii i Ewy-Leny. Jenny też. Czasami wyobraża sobie, że idzie do nich do domu.

Idzie do Pii, która mieszka w domku szeregowym po drugiej stronie autostrady. Jenny dokładnie wie gdzie, chociaż nigdy nie była u Pii w domu. Nawet na przyjęciu urodzinowym, bo jej nikt nie zaprosił.

Jenny zaprosiła Pię na swoje urodziny, ale Pia nie przyszła. Zresztą nikt nie przyszedł. Juha miał zapalenie ucha, a reszta klasy nie chciała przyjść.

Jenny nie czuje nienawiści do Pii. Wyobraża sobie, że idzie do niej do domu. Mają mnóstwo rzeczy do omówienia, Pia opowiada Jenny tajemnice, o których nie wie nawet Eva-Lena, a Jenny przysięga na śmierć i życie, że nikomu ich nie wyjawia.

Czytają „Starlet” i malują się, a mama Pii pyta, czy Jenny nie chce zostać na obiad, oczywiście, że chce. Eva-Lena musi iść do domu, ale Jenny zostaje. Będą jeść spaghetti z sosem mięsnym, a na deser lody, które mama Pii zrobiła w swojej nowoczesnej kuchni. Potem Jenny i Pia słuchają płyt, zaplatają sobie warkocz, śmieją się do rozpuku, a w końcu Pia pyta, czy Jenny chciałaby u niej przenocować, a potem nie śpią całą noc i paplają.

Ale tak oczywiście nigdy nie będzie.

Jenny i Pia chodzą do jednej klasy już niemal od sześciu lat. Mimo to prawie ze sobą nie rozmawiały. Natomiast Eva-Lena przeprowadziła się do Savbyholm dopiero w czwartej klasie i z miejsca została przyjaciółką Pii.

Na wewnętrznej stronie drzwi wejściowych do szkoły jest tablica z napisem:

PRZERWA WEWNĄTRZ BUDYNKU.

Jeśli tablica się świeci, nie trzeba wychodzić na dwór.

Podczas tych wszystkich lat, które Jenny spędziła w szkole w Savbyholm, ta tablica z napisem PRZERWA WEWNĄTRZ BUDYNKU nie zaświeciła się nigdy.

Niezależnie od tego, jak mocno pada, wieje czy jest preraźliwie zimno. Tablica PRZERWA WEWNĄTRZ BUDYNKU jest jedynie złudzeniem, czymś, co daje się dzieciom, żeby miały o czym marzyć, ale co nigdy nie stanie się rzeczywistością.

Juha jest tak podekscytowany, że nawet nie pozwala Jenny zdjąć kurtki. Butów też nie musi zdejmować, byle się tylko pośpieszyła. Ciągnie ją i szarpie. A kiedy pyta go, co się stało, Juha nie może już czekać z niespodzianką: Kupili kolorowy telewizor!

- Kolorowy telewizor! - wzdycha Jenny i przewraca oczami. - Przepraszam, że to mówię, ale wszyscy w Savbyholm już dawno mają kolorowe telewizory.

- Myślisz, że nie wiem - odpowiada Juha - ale nie wiesz, co ten ma: pilot!

W słowie pilot Juha smakuje każdą literkę.

- To niemożliwe? - dziwi się Jenny.

- A właśnie że tak! - mówi Juha i ciągnie ją do pokoju, gdzie Bengt instaluje telewizor.

Marianna siedzi na sofie z kciukiem w buzi, w drugiej ręce trzyma komiks i czeka, aż tata nastawi telewizor i będzie mogła obejrzeć program „*Wpół do siódmej*”.

- Uważajcie! - woła Ritva spiętym głosem, kiedy Juha i Jenny wchodzą do pokoju. - Tata będzie wypróbowywał pilot! Pod żadnym pozorem nie możecie stać mu na drodze! Nigdy nie wiadomo, czym promieniuje takie pudełko! No, Bengt, naciśnij!

Siada wygodnie na sofie. Juha siada obok. Jenny stoi. Ritva jest tak zdenerwowana, że przez chwilę chce zasłonić Mariannie oczy.

Cała rodzina, pełna oczekiwania, wpatruje się najpierw w telewizor, potem w Bengta, potem znów w telewizor. Nic się nie dzieje.

- Naciśnij teraz, Bengt! - namawia Ritva.

- Przecież to robię!

Bengt trzyma pilot, jakby był ze szkła. Bardzo ostrożnie naciska kolejne guziki. Robi to bez przerwy. Z czoła spływa mu pot. Wymachuje pilotem w lewo, w prawo, i wciąż naciska.

Nic się nie dzieje.

- Coś nie tak z tym telewizorem - mówi w końcu zdławionym głosem.

Ritva podchodzi do telewizora i wali w niego. Pierwszorzędny bezgłośny obraz.

- Telewizor jest w porządku - mamrocze - to ty robisz coś źle!

Wyrywa mu pilot z ręki.

- Uwaga, robię głośniej! Posłuchajcie! - informuje wszystkich. Nic się nie dzieje.

- Jeszcze raz!

Nic się nie dzieje.

-Może za daleko stoję - mówi, zagryzając wargi i próbując powstrzymać złość - zmienię kanał!

Krok po kroku podchodzi do telewizora, naciskając jednocześnie guziki tak, że bieleją jej wszystkie palce w stawach. W końcu, trzymając pilot przed samym ekranem, krzyczy:

- ZACZNIJ WRESZCIE DZIAŁAĆ, TY PIERDOLONY PILOCIE, KURWA MAĆ!

- A ja? Mogę ja spróbować? - pyta Juha i chwyta za pilot. -Uważaj! - krzyczy Ritva. - Możesz dostać raka! Nie, jest

zepsuty, Bóg jeden wie, co z niego wycieka! Zamknę go w szafie.

- I tak jest fajny - próbuje Jenny.

- Zdejmij buty, pieprzony bachorze! - syczy Ritva. - W swoim domu też łazisz w butach?

I ten dziadowski pilot łąduje w szafie razem z fińską zastawą i rodzinną biblią, jako jeden ze świętych i nienaruszalnych przedmiotów rodzinnych tylko na specjalne okazje, jako coś, o czym się nie rozmawia. Kilka razy do roku Juha wyjmuje go po kryjomu, żeby wypróbować, czy nie zacznie cudem działać.

Ale nic z tego.

Juha wymachuje nim i potrząsa przed telewizorem, po czym odkłada na miejsce.

Po jakimś czasie w domach sąsiadów pojawia się więcej pilotów telewizyjnych i cały arsenał popsutych i niepotrzebnych przedmiotów rodziny Lindström bardziej przypomina coś z epoki kamienia łupanego niż cuda techniki.

Aż pewnego pięknego dnia, dnia w dalekiej przyszłości, przyszedł narzeczony Marianny znajdzie pilot, obejrzy go dokładnie i zapyta, dlaczego nikt nie włożył do niego baterii.

Ale to będzie w tej dalekiej przyszłości, o której trudno teraz cokolwiek wyrokować.

45

Świata, w którym się urodziłem, już dawno nie ma. Należy tak samo do historii jak siedemnasty wiek, i jest tak samo niezrozumiały.

Tak padają bohaterowie. Tak wymierają dinozaury.

Tak padają popiersia Lenina i rządy socjaldemokratów, a świat robi się lśniący nowy i gładki. Zimny jak stal.

Malowidła jaskiniowe w przyszłości będą przedstawiać astronautów chodzących po Księżycu. Miało to miejsce kiedyś w przeszłości i okazało się wtedy bardzo ważne i znaczące. „Mały kroczek dla człowieka, ale ogromny krok dla ludzkości”. Tak powiedział jeden z nich, ale o tym też zapomnimy.

Słyszałem skądś muzykę. Graną przez zmarzniętą orkiestrę. Tak śpiewało się w świecie, w którym wyrosłem, gdzie między wschodem a zachodem istniał wyścig zbrojeń i gdzie toczyła się rywalizacja o podbój przestrzeni kosmicznej.

Rywalizować o podbój kosmosu, co za myśl! Fantazja Gordona Błyskawicy z epoki kamienia łupanego.

Ale wtedy to było rzeczywistością. Odcisnęło się mocno na naszym dzieciństwie.

Tak jak i Związek Radziecki. Kiedy byłem mały, istniało imperium większe niż imperium rzymskie, jeśli uwierzą w to moje wnuki. Niszcząco silny był ten Związek Radziecki. Rok po roku wygrywali mistrzostwa świata w hokeju, przejechali przez Czechosłowację czołgami, zastraszyli cały świat swoją bronią masowego rażenia i nikt nie był w stanie zachwiać tym wielkim kolosem, który bezlitośnie miażdżył wszystko, co mu stało na drodze.

Puff i nie ma.

Jaki Związek Radziecki? - pytają wnuki.

Tak padają bohaterowie. Tak umierają dinozaury. Jak ich nie ma, to nie ma. Na polu bitwy znów rośnie gęsta i soczysta trawa. Czas nie leczy wszystkich ran, ale rozprasza zapach trupów.

Wstajemy, rozglądamy się i nic już nie jest takie jak dawniej.

To na zawsze niezmiennie też nie.

Wszystko pada. Nic nie pozostaje. Ani nasze dzieciństwo, ani Savbyholm, ani wielkość Ingmara Stenmarka, Bjorna Borga, ani astronauty, ani Związek Radziecki. Nasze kroczki są drobne, to absolutnie nie żadne kroki milowe w dziejach ludzkości.

Trzeba zagryźć zęby, uodpornić się.

To się kończy. I przychodzi coś nowego. Dzika bestia się wścieka, ale jej dni są policzone. Tak naprawdę było i to odcisnęło się na nas, ale kiedyś znikło, i trudno nam teraz zrozumieć, dlaczego tak siekaliśmy. Po czasie wydaje nam się to mniejsze i nędzniejsze. Z pewnością wymyśliliśmy sobie te wszystkie wielkie zagrożenia, na pewno nie było tak źle, jak myśleliśmy.

Nie ma nic trudniejszego niż pamięć.

Nasze dzieciństwo w Savbyholm zapamiętałem jak dreszcz, tak jakbym stał w wielkim i zimnym cieniu anioła.

46

- Jesteście w sobie zakochani? - pyta Marianna, kiedy Jenny zostaje u Juhy na kolacji. Jenny robi się czerwona.

- Wcale nie, ty wstrętny bachorze, i zamknij się! - krzyczy na nią Juha.

- Ssss - mówi Ritva.

- Co, o co chodzi? - pyta Bengt.

47

Jenny musi zdobyć się na odwagę i zapytać.

Chociaż to głupio. Właściwie to powinna pozwolić, żeby pozostało to tajemnicą. Bo dopóki wszystko jest tajemnicą, może być tak, jak ona chce, i nie musi dopasowywać się do innych.

Ale musi zapytać. Musi podjąć ryzyko, że wszystko może popsuć.

W „*Braciach Lwie Serce*”, ulubionej książce Jenny, jest napisane, że czasami trzeba zrobić coś, czego się obawiamy, inaczej nie jest się człowiekiem, tylko małym pyłkiem.

Te słowa palą Jenny, kiedy tylko sobie o nich przypomni.

W całym swoim życiu nigdy na nic nie miała odwagi.

Myśli o sobie jako o małym pyłku.

Myśli o sobie jako o pyłku, który chciałby być człowiekiem.

48

W sypialni mamy Jenny są dwie szafy. W tej po lewej stronie mama Jenny schowała swoje zdjęcie ślubne. Dlaczego - Jenny nie wie. Ale tak jest od zawsze.

Czasami, kiedy nikogo nie ma w domu, Jenny wyjmuje fotografię i wpatruje się w nią. Czuje się wtedy tak, jakby robiła coś zakazanego.

Fotografia jest kolorowa i oprawiona w ramkę. I mama, i tata są na niej młodszy. Obydwoje wyglądają ładnie. Mama ma dołki w policzkach, takie same jak Jenny. Uśmiecha się. Ma białe zęby. Umalowane usta. Mama jest piękna. Stoi blisko taty, który jest trochę wystraszony, jakby nie był pewien, czy rzeczywiście chce tam być. Ma okulary w ciemnobrązowych oprawkach. Dobrze w nich wygląda.

To tutaj wszystko się zaczęło, myśli Jenny, mama i tata są młodzi i zdrowi, nie złamani, ale radośni i pełni ufności. Nieosiągalni patrzą z fotografii na Jenny.

Tak spokojni nigdy już nie będą.

Jenny wpatruje się w mamę, ubraną w niebieską sukienkę, trzymającą bukiet ślubny z czerwonych róż. Jenny patrzy i próbuje zrozumieć ten radosny, prosty uśmiech, którego nigdy u mamy nie widziała.

Dlaczego mama schowała tę fotografię?

Z powodu tej naiwnej ufności? Czy dlatego, że nic później nie było tak, jak miało być?

Pewnego sobotniego popołudnia Juha zaprasza Jenny do siebie. Wtedy Jenny, natychmiast po odłożeniu słuchawki, postanawia, że stanie się to właśnie dzisiaj.

49

Dokładnie się przygotowuje, myje włosy i suszy suszarką. Wkłada najmodniejsze ubranie, to znaczy sztruksowe spodnie i bluzkę w kratkę.

Potem spogląda w lustro i zbiera jej się na płacz, bo jest taka brzydka.

Na dnie szuflady pod majtkami i skarpetkami ma schowaną torebkę z kosmetykami. To nie jest prawdziwa kosmetyczka, tylko plastikowy futerał na długopisy z obrazkiem Gooffy'ego.

Jenny ma tylko dwa kosmetyki. Maskarę do rzęs i cienie do oczu. To jej wszystkie skarby.

Do tej pory miała odwagę malować się tylko w domu, kiedy była zupełnie sama. Wie, że koleżanki śmiałyby się z niej, gdyby przyszła umalowana do szkoły.

Ojciec nigdy by na to nie pozwolił. Mama nie zabroniłaby jej, ale byłaby smutna i rozczarowana.

Zawsze jest taka.

Jenny jest wzywana do pokoju, gdzie leży mama, mama patrzy na nią swoimi smutnymi oczami i mówi swoim smutnym głosem:

- Jest mi tak przykro, że się na tobie zawiodłam. Myślę, że ninie rozumiesz. Ale pewnie celowo to zrobiłaś?

Jenny boi się, że mama popsuje jej całą przyjemność takim gadaniem. To gorsze niż zakazy czy kary. Czuje się tak, jakby ktoś chwycił jej serce i ścisnął je z całej siły.

Maskara i niebieski cień do oczu w futerale na długopisy z podobizną Gooffy'ego to jedyna rzecz na świecie, która należy tylko do niej i która nie jest, jak by to powiedzieć, Savbyholm.

Pomalowana wygląda nawet ładnie.

Przynajmniej wtedy, kiedy mruży oczy.

Dzisiaj zdobędzie się na odwagę i zapyta, bo nie jest pyłkiem.

Ostrożnie nakłada cienie na powieki. Robi to dla Juhy.

Jej oczy stają się lśniąco niebieskie.

50

Wchodzą do pokoju Juhy. Juha zamyka drzwi, żeby nikt im nie przeszkadzał. Jenny siada na krześle za biurkiem wyprostowana i uroczyście. Juha, jak zwykle, rzuca się na łóżko. Jenny ze zdenerwowania dostaje czkawki.

Patrzy na Juhe i zastanawia się, co on właściwie o niej myśli. Nie pochwalił jej makijażu. Czy w ogóle go zauważył?

Kiedy Marianna zapytała, czy on i Jenny są w sobie zakochani, on natychmiast zareagował: Wcale nie, ty cholerny bachorze, i zamknij się!

Co o tym myśleć? Albo tak, albo tak. Jak kto chce. Boże, musi go zapytać.

Żeby uniknąć wzroku Juhy, wpatruje się w wiszący na ścianie plakat zespołu Sweet. Z trudem oddycha, mruży oczy, drży, czka. Pytanie ma już na końcu języka, na samym koniuszku. To tak jakby skoczyć z trampoliny dla trzeciej albo piątej klasy, aż czuje to w brzuchu. Teraz go zapyta, teraz.

-Umalowałaś się? - pyta Juha zniecierpliwiony.

Jenny aż podskoczyła z zaskoczenia.

-Co?

- Nigdy cię nie widziałem z pomalowanymi oczami.

- Nie podoba ci się? Mam to zmyć?

- Nie, nie - śpieszy z odpowiedzią Juha - tylko... nigdy cię nie widziałem umalowanej. Ale bardzo ci ładnie, oczywiście!

-Tak uważasz?

Jenny wzdycha. Ze szczęścia ma łzy w oczach. Wygładza włosy, Poprawia bluzkę, siada ostrożnie na samym brzegu jego łóżka.

Uśmiecha się, a kiedy się uśmiecha, robią jej się dołki w policzkach, jak takie miękkie fałdki. Czuje pulsowanie pod powiekami. Pulsowanie w całym ciele. Teraz albo nigdy, myśli.

- Juha - szepcze, ale chciałaby wyszeptać: mój Juha.

Mój Juha, mój Juha, mój Juha!

- Tak?

- Co ja chciałam ci powiedzieć... jesteś w kimś, jesteś w kimś zakochany?

Próbuje mówić obojętnym głosem.

- Pewnie, że tak - odpowiada radośnie Juha - w Li!

Jenny kiwa głową. Mruży oczy. Nareszcie się odważyła. Odważyła się i straciła. I upewniła się, że nikt nie może jej kochać. Nic dziwnego, jest przecież taka brzydka i okropna.

- Li jest ładna - syczy Jenny nieszczęśliwa i czuje, jakby coś w niej pękało.

Ale to nie ma żadnego znaczenia. To bez różnicy. Wszystko jest tak jak przedtem. Kiedy znów otworzy oczy, wszystko będzie jak zwykle. Jest lalką z mrugającymi oczami i zawsze tym samym uśmiechem, niewzruszoną i obojętną.

- Tak, Li jest ładna - powtarza uparcie Jenny.

- No pewnie! - odpowiada Juha z zachwytem.

- Ma takie ładne włosy.

- Pewnie, że tak! Jestem w niej zakochany na śmierć i życie.

Jenny chce wyjść. Pobiec do domu, zmyć makijaż, znów być czysta. Szczoteczką do paznokci chce zetrzeć niebieski cień z oczu, obciąć posklejane tanią maskarą rzęsy i znów być czysta, czysta jak jaszczurka.

Jest jaszczurką.

Wszystko jest jak dawniej. Nic się nie stało. Jenny uśmiecha się.

Jenny uśmiecha się, jak przystało na najlepszą przyjaciółkę, której powierza się swoje ważne sercowe kłopoty. „Fajnie”. „Tak się cieszę”. „Naprawdę gratuluję!”.

Chrząka i uśmiecha się. Jest lalką z mrugającymi oczami, zawsze z tym samym uśmiechem, niewzruszoną i obojętną.

- Chodźcie ze sobą?

- No jasne, że nie!

- To zorganizuj prywatkę i zaproś ją!

- Mam zrobić prywatkę? Tata mi nigdy nie pozwoli! Nie lubi zamieszania w domu. A poza tym ciągle jest chory!

- To tylko propozycja - syczy Jenny.

- Dlaczego się złościysz? - pyta Juha niewinnie.

- Wcale się nie złościę! - krzyczy Jenny. - Cieszę się!

51

Toruję sobie drogę wśród publiczności, skoncentrowany jak gimnastyk przed swoim występem, oddycham głęboko kilka razy, żeby opanować treść i zamienić ją w energię.

Konferansjer wywołuje moje imię i wchodzi na scenę. Na chwilę oślepia mnie reflektor, owacje publiczności dopadają mnie jak wielka fala, dudni aplauz, wszyscy chcą dać mi miłość, tylko miłość- oczywiście pod warunkiem, że będę śmieszny jak cholera!

Na pozyskanie sobie publiczności ma się około trzydziestu sekund. Żeby móc się rozluźnić, zdobyć grunt i oparcie w dalszej części występu, pierwsze dowcipy muszą być udane.

Właściwie to szaleństwo, ale co można na to poradzić?

Chwytam mikrofon, zamykam oczy - i rzucam się!

W każdej chwili jest się albo wybranym, albo niewybranym.

Przychodzę do klubu zaledwie kilka minut przed występem. Na zewnątrz czeka długa kolejka.

„Rany boskie!”, mówi taksówkarz, dlaczego taka długa kolejka w zwykły poniedziałek?”.

„Dla mnie!”, odpowiadam.

I to prawda.

52

Jeszcze jedna granica do przekroczenia. Już nie wypada zapraszać na urodziny. To się teraz nazywa prywatka.

Prywatka.

Co za mistyczne i pociągające słowo.

Juha nigdy nie był na żadnej prywatce, ale wie, co to znaczy.

Na prywatce się tańczy.

Juha nigdy nie tańczył.

Tuż przed końcem prywatki tańczy się taniec przytulaniec. To poważna sprawa. Tańczy się go z tą dziewczyną, w której jest się zakochanym.

Przed tańcem gra się w listonosza, wszystko odbywa się według ścisłych reguł. Przytulaniec to jednak już nie zabawa.

Juha ma słabe pojęcie o tym, jak wygląda taniec przytulaniec, ale wydaje mu się, że na początku tańczy się jak zwykle, a potem rzuca się na dziewczynę i przytula ją. Ale nie jest pewny. Więc musi improwizować.

Na prywatkach takie rzeczy robi się na serio, obejmuje się dziewczynę czy całuje się z nią pod stołem.

Dlaczego trzeba siedzieć pod stołem, żeby się całować, Juha nie ma pojęcia, ale tak się robi.

Juha nigdy nikogo nie obejmował. Jest tylko jedna osoba, którą chciałby obejmować.

Li.

Tę małą koreańską, adoptowaną dziewczynkę, która wygląda jak chłopak i jest delikatna i miła, i zupełnie inna niż reszta dziewczyn.

Juha kocha się w niej już od roku.

Ale żeby móc się do siebie zbliżyć, powinni być razem na prywatce. Jenny ma rację. Jedyne pewny sposób na to, żeby znaleźć się na prywatce, to zorganizować ją samemu.

Bo na prywatkę - w odróżnieniu od wcześniejszych przyjęć dla dzieci - nie zaprasza się całej klasy, tylko wybrane osoby, te, które zawsze są wybierane.

Dziesięć, jedenaście czy czternaście osób, nie więcej. Najlepiej, żeby reszta klasy nic nie wiedziała. Domyśla się, oczywiście, że na coś się zanoszą i że będą z tego wykluczeni, ale przecież więcej się nie dowiedzą - dopóki nie będzie po wszystkim.

Niektórych zawsze się zaprasza, na przykład Lennarta, Stefana, Pię czy Evę-Lenę, innych nigdy.

Juha do tej pory nie był zapraszany. Nie wie, dlaczego.

To, że nie zaprasza się Tomasa Karskiego czy Sofii Boden, doskonale rozumie. Kto chciałby tańczyć z takim kołkiem jak Sofia? Boden? A już bawić się w listonosza z tym Tomaszem Karskim - to byłoby dla tych biednych dziewczyn za wiele, zbyt odpychające.

Ale że jego nie zapraszają, trudno mu już zrozumieć. Przecież jest taki dowcipny, tak wszystkich rozśmiesza.

Chociaż to jasne. Jest brzydki. Wie, że tak jest.

Podejrzewa, że to jest powodem. Może dziewczyny myślą, że grać z nim w listonosza też byłoby odpychające.

53

Ritva siedzi w papilotach przed telewizorem. Z wyraźnym wysiłkiem śledzi lekcję angielskiego dla początkujących. Skupiona pochyla się w kierunku telewizora.

- Please say after me: I don't know... - mówi spiker.

- I don't know - odpowiada Ritva z zapartym tchem.

- I don't know... - mówi spiker.

- I don't know - powtarza Ritva.

- Good! - mówi spiker, a Ritva odprężona odchyła się w fotelu i wypija łyk piwa.

Juha potrząsa ją za ramię. Chce, by zwróciła na niego uwagę. Ritva opęda się z irytacją.

- Peter says: „I don't know! He doesn't know... - mówi spiker.

- Mogę zorganizować prywatkę? - pyta Juha.

Ritva udaje, że nie słyszy. Za chwilę znów musi powtórzyć.

- Please say after me - mówi spiker. - He doesn't know... - Mamo, odpowiedz! Mogę?

Juha potrząsa nią. Ritva uderza go.

- He doesn't know... - powtarza cierpliwie spiker.

- He doesn't know, he doesn't know! - krzyczy Ritva z wściekłością. - Cicho bądź! Zapytaj ojca.

- Good! - mówi spiker.

- Viuu, przez ciebie nie nadażam! - syczy Ritva, zapala papierosa i wypuszcza dym.

- Tina says: „I don't know!”. Please say after me: She doesn't know...- mówi spiker.

- Mógłbym zrobić ją razem ze Stefanem, to będzie taniej. Jego rodzice pozwalają.

- She doesn't know... - powtarza spiker.

- Mamo, proszę cię! - błaga Juha.

- Good! - mówi spiker.

- Anna mun kaikki kestad! - syczy Ritva. - Widzisz, co zrobiłeś. Znowu się przez ciebie pomyliłam! She doesn't know, she doesn't know, she doesn't know... Anna mun kaikki kestad! Możesz zrobić prywatkę!

- Good!

54

Nie pamiętam was.

Jesteście zamazani jak postacie z telewizji, którą ogląda się wczesnym popołudniem, kiedy cały pokój odbija się w ekranie.

Tak, jesteście jak takie czeskie dublowane filmy anonimowe, które pokazywali w programie „Wpół do siódmej”.

Czasami mi się śnicie. Jesteście jak duchy, jak zjawy. Nagle pojawiacie się w snach, myślę wtedy: Dlaczego nigdy nie poznałem tych dziewczyn i tych chłopców? Jak mogliśmy rosnąć razem i nie poznać się dobrze?

Nic o mnie nie wiecie. Ja nic nie wiem o was.

Wydaje mi się, że trzeba to potraktować jako porażkę.

Pewnie się dziwisz, dlaczego zacząłem pisać po tak wielu latach. Sam dobrze nie wiem. Czuję się dobrze, wszystko jest wspaniale, jestem szczęśliwy, naprawdę.

Ale śniłeś mi się i czasami zdarza się, że rozmyślam, gdzie się to wszystko podziało.

Ty wiesz, wszystko.

Rozglądam się, jakbym się dopiero co obudził i nie wiedział, gdzie jestem. Czy tu mieszkam?

Kto jest w tym lustrze? Czy to ja?

Czy ty nigdy tak nie czujesz?

Od skończenia szkoły nie spotkałem nikogo z klasy.

Czasami wyobrażam sobie, że wy wszyscy zostaliście w Savbyholm, że wciąż macie dwanaście lat, jeździcie na rowerach z chorągiewkami i przesiadujecie przed stacją benzynową.

Że tylko ja się stamtąd ruszyłem, i z Savbyholm. Są jak duchy.

Nie pamiętam ich.

Nie pamiętam Stefana, nie pamiętam Lennarta, nie pamiętam Ewy-Leny nie pamiętam Pii, nie pamiętam Li, nie pamiętam Simona, nie pamiętam Rogera, nie pamiętam Eryka, nie pamiętam Sofii, nie pamiętam Jenny - i nie pamiętam ciebie.

55

Eryk szyderca. Tak go nazywają.

Eryk, który ma tak mało do zaproponowania, że musi robić z siebie wariata, żeby zaimponować klasie.

Pewnego razu przyniósł do szkoły prezerwatywę i, gdy wychowawczynie, jak zwykle, wyszła załatwić sprawę do swojej pracowni geograficznej, próbował włożyć ją sobie na głowę.

Innym razem wciągnął na głowę majtki i siedział z wyzywającą miną, kiedy wychowawczynie weszła do klasy. Potem, ubawiony własnym wybrykiem, nie mógł powstrzymać histerycznego chichotu.

Jakby chciał sprowokować do śmiechu resztę klasy.

Ale nikt się nie śmiał. Wszyscy wiercili się tylko zawstydzeni. A kiedy wychowawczynie się na niego złościła, zaczął płakać. Eryk wie, że nikomu nie zaimponuje.

Wie, że wszyscy nim gardzą. Mimo to nie może przestać. Jakby miał z tego jakąś przyjemność. Ten jego szyderczy śmiech - aż się ślini - jest wyrazem uciechy z szyderstwa innych. W wieku jedenastu lat nie ma ani odrobiny godności.

Jakby przez cały czas pograżał się coraz głębiej i głębiej i nie potrafił temu przeszkodzić.

Tak jakby ciągle tonął.

56

Eryk to idiota. Na urodzinach dał Pii kartkę, do której przykleił pięć jednokoronówek. WSZYSTKIEGO NAJLEPSZEGO Z OKAZJI DWUNASTYCH URODZIN! napisał flamastrem, co drugą literę fioletowym, co drugą zielonym kolorem. Na początku Pia nie wiedziała, o jakiego Eryka chodzi, ale kiedy zorientowała się, że to Eryk szyderca, wpadła w szal.

W poniedziałek w szkole zauważyła, że Eryk ciągle gapi się na nią jak głodny pies. Czy naprawdę myśli, że podziękuje mu za prezent? Jej starsza siostra przez całe urodziny mówiła o nich narzeczony z narzeczoną, a ojciec chciał zaprosić Eryka, żeby, jak mówił, lepiej poznać tego młodego człowieka.

Idiota! Naprawdę.

Po śniadaniu Pia podeszła do niego i splunęła mu w twarz. Niech ma za swoje.

Mimo to Eryk wciąż się do niej zalecał.

Dawał jej cukierki i lody, papierosy, tanie pierścionki i bransoletkę. A ona wdeptała jego cukierki w ziemię, obrzuciła go jego lodami, połamała jego bransoletkę i wyrzuciła jego pierścionki.

Natomiast papierosy wzięła bez słowa.

A jak go obmawia, jak się z niego wyśmiewa! Specjalnie go prześladowuje, po to, żeby cała klasa się od niego odwróciła.

Ten Eryk szyderca. Eryk z ustami jak Murzyn. Eryk jąkała i kuternoga.

Mimo to Eryk się nie poddaje, wręcz nasila zaloty. Gdziekolwiek Pia idzie, on idzie za nią. Jest jej cieniem, jej psem.

Czasami, kiedy nikt nie widzi, woła go, żaby go podrapać i skopać.

Nawet to przyjmuje z pokorą i chichotem.

Nienawidzi go. A on jej szuka - jej nienawiści, jej wyzwisk. Ona daje, a on bierze.

Wyglupia się dla niej, robi miny i rzuca w nią, czym popadnie - wszystko po to, żeby zwróciła na niego uwagę.

Kiedy żąda od niego pieniędzy, daje jej wszystko, co ma, i obiecuje więcej. Kradnie matce z portmonetki, żeby dać Pii.

On daje, ona bierze. W ten sposób są ze sobą związani.

Rzeczywiście go nienawidzi. Czasami, kiedy wraca ze szkoły, jest tak zła, że zamyka się w pokoju i płacze.

Nienawidzi tego, że nie może przerwać tej wzajemnej zależności, nawet jeśli opiera się ona jedynie na jego kalekiej miłości i jej wstręcie. Nienawidzi, że udaje mu się tak wyróżniać.

Nawet ci z równoległej klasy zauważyli, jak się puszy i zgrywa przed nią.

I nienawidzi tego, że ma tyle samo lat co on, chociaż on jest jeszcze dzieckiem, cholernym bachorem, a jej śpieszy się, żeby być dorosłą.

Dlaczego wybrał właśnie ją? Dlaczego nie rezygnuje?

Musi znaleźć sposób, żeby z tym skończył.

Pewnego dnia Eryk przychodzi do szkoły odświętnie ubrany. Dokładnie tak jak powinien wyglądać chłopiec ubierany przez bogatych rodziców - marynarka z szerokimi klapami, gabardynowe spodnie i krawat.

Eryk mieszka w willi z basenem, razem ze swoimi nadętymi rodzicami i obrzydliwym łysym psem, podobnym do ciągle trzęsącego się szczura, którego miałoby się ochotę ukatrupić.

Na pierwszej lekcji Eryk nie może spokojnie usiedzieć. Przez cały czas odwraca się i szuka wzrokiem Pii.

Uśmiecha się do niej tajemniczo i kiwa głową, pokazując na swój plecak, tak jakby dawał do zrozumienia, że ma tam ukryty skarb.

Na przerwie odnajduje Pię za salą gimnastyczną, gdzie stoi w błocie z Evą-Leną i ukradkiem pali papierosa. Eryk ma ze sobą plecak. Jaki jest ostrożny! Jak uważa, żeby sobie nie zabłócić spodni. Co za goguś!

- Chodź! - prosi Pię i macha do niej. Co on sobie wyobraża?

-Jeśli czegoś chcesz, to przyjdź tutaj! - wyrzuca z siebie Pia.

- Nie, ty musisz przyjść! - nalega Eryk.

Pia powinna przypalić go papierosem za tę jego bezczelność. Ona jest królową, a on kim jest? Nawet nie błaznem. Ale on nalega i Pia w końcu podchodzi do niego.

- Mam coś dla ciebie - mówi uszczęśliwiony, kiedy już się schowali za rogiem i upewnił się, że nikt ich nie widzi.

Z plecaka wyciąga kopertę, podaje Pii i niecierpliwie czeka, aż ona ją otworzy.

Koperta zawiera zwykłą kartkę A4. Na kartce widnieje jedno jedyne zdanie napisane długopisem: POZDROWIENIA DLA PII ERYKA! Podpisane RALF EDSTRÓM.

- Co to jest? - pyta z przekąsem Pia.

- Jego autograf! - mówi radośnie Eryk. - To Ralf Edstróm, pozdrawia cię, nie rozumiesz!

- I to wszystko? - syczy Pia

- Ale - wyjąkuje Eryk, nie mogąc zrozumieć, że ona nie jest zachwycona - to przecież ten, który wygrał z RFN 1:0 w piłkę nożną - dzięki niemu zremisowaliśmy z Węgrami w kwalifikacjach, i to on nawbił goli Malcie.

- Gównu mnie to obchodzi!

- „Człowiek robi co może!”. Ale chyba go poznajesz?

I Eryk wyjmuje z plecaka parę zeszytów.

Niebieskie z psychodelicznymi bąbelkami na okładce.

W bąbelki wpisał imię Ralf Edstróm, jedno po drugim. Ralf Edstóm, Ralf Edstróm, Ralf Edstróm. I Roland Sandberg, Benno Magnusson, Ronnie Hellstróm, ale najczęściej Ralf Edstróm.

Pokazuje Pii. W zeszytach są jego zbiory z Ralfem Edstrómem. Ralf główkuje, Ralf wbija gola, Ralf mówi: „Człowiek robi co może”.

Ralf kontuzjowany, Ralf kaleką na całe życie, Ralf zawodowiec, Ralf odnosi duże sukcesy, Ralf czuje się jak ryba w wodzie w swoim nowym klubie PSV Eindhoven.

Ukochana Ralfa, Ralf gra w reklamie „Spodnie na wszystkie tyłki...”.

I zdjęcia. Zdjęcia wysokiego mężczyzny, który kopie, główkuje, biega, skacze...

- Mam gdzieś tę twoją zakichaną fotografię! - syczy Pia, gniecie kartkę, którą dostała od Eryka, i wraca do Ewy-Leny.

- Poczekaj! - krzyczy Eryk cienkim głosem i biegnie szybko. - Co robisz? Uważaj na autograf.

- Eva-Lena, daj mi zapalniczkę!

- Nie, nie możesz! - krzyczy Eryk.

Wtedy Pia odwraca się. Błyszczą jej oczy.

- Daj mi te idiotyczne zeszyty! - mówi stanowczym głosem.

- Nie - kwili Eryk i przyciska je do siebie.

Poci się. Ten prosiak aż się spocił od biegania za Pią.

- Dawaj to, powiedziałam! - powtarza Pia. To rozkaz królowej, a królowej nie wolno odmówić.

I Eryk, wbrew własnej woli, oddaje jej zeszyty, a potem stoi w błocie za salą gimnastyczną w tej swojej komicznej marynarce i gabardynowych spodniach.

Popatrz na tego obrzydliwca!

- Daj mi zapalniczkę - mówi Pia do Ewy-Leny, jak chirurg, kiedy prosi o skalpel.

Wtedy w Eryku jakby coś pękło.

Rzuca się na Pię i zrozpaczony okłada ją mocno pięściami. Wali i wali. Po twarzy, po klatce piersiowej, po brzuchu.

Pia krzyczy. Eryk krzyczy. Eva-Lena drze zeszyty, zapala zapalniczkę - ogień natychmiast ogarnia kartki. Zeszyty płoną jak rakieta świetlna.

Eryk puszcza Pię.

Wtedy Eva-Lena rzuca na ziemię płonące zeszyty.

Płonąca kartka z autografem Ralfa Edstróma ląduje na ziemi.

Ani Pia, ani Eva-Lena się nie śmieją. Właściwie niewiele je to obchodzi.

Eryk pada na zabłoconą ziemię. Po chwili z zeszytów zostają tylko same rogi, z autografu popiół, a Eryk nie może powstrzymać płaczu.

- Nie becz, ty cholerny bachorze! - mówi, szturchając go, Eva-Lena.

-Miej to gdzieś! - mówi Pia i obejmuje ją ramieniem.

I odchodzą, zostawiając Eryka, na czworakach zbierającego resztki z kolekcji Ralfa Edstróma. Jego eleganckie ubranie jest całe w plamach. Przestał płakać, tylko lekko pochlipuje.

Dostał nauczkę.

Już nigdy więcej nie zaczepi Pii.

58

Blisko domu Juhy i Jenny jest mały placzyk zabaw z piaskownicą i huśtawkami. Oboje bawili się tam, kiedy byli mali. Skakanie w biegu z huśtawki to w dalszym ciągu ulubiona zabawa Juhy.

Tuż przed puszczeniem huśtawki, czuje się przyjemne swędzenie w brzuchu. Jeśli się usiadzie zbyt płytko i za wcześnie puści łańcuchy, spadnie się. W najgorszym wypadku można się potłuc, ale puszczając łańcuchy, kiedy huśtawką jest w pozycji pionowej, skacze się daleko i jest to bardzo przyjemne.

Jest taki punkt, od którego nie ma już odwrotu. Kiedy Juha zbliża się do tego punktu, zaczyna czuć jakby swędzenie w specjalnym miejscu pod pępkiem, nazywa je łaskotliwym miejscem. Dlatego tak przyjemnie jest skakać z huśtawki.

Juha, Jenny i Tomas mocno się huśtają. Jenny i Juha krzyczą z zachwytu, ale Tomas robi się coraz bardziej blady i sztywny.

Jak nam miło razem, myśli Tomas.

Huśtawki unoszą się coraz wyżej. Niebo i sosny raz są na górze, raz na dole. Łańcuchy brzęczą i napinają się. Wkrótce będą skakać.

Tomas ma tak spocone dłonie, że boi się puścić łańcuchy, które tak kurczowo i rozpaczliwie ściska.

- Teraz! - woła Juha. - Skaczemy!

Teraz, myśli Tomas, teraz będę wymiotował!

Juha i Jenny z piskiem zeskakują w piasek. Tomas wciąż jest na huśtawce i marzy o tym, żeby znaleźć się w Afryce.

- No skacz! - krzyczy Juha.

- Zaraz, zaraz! - krzyczy Tomas i zaciska mocno usta, żeby nie zwymiotować.

- Pytałeś mamę, czy możesz zorganizować prywatkę? - pyta Jenny, odwracając się do Juhy.
- Co? Będzie jakaś prywatka? - krzyczy Tomas i na moment zapomina, że siedzi na tej okropnej huśtawce.

- Może tak, może nie - odpowiada Juha i tajemniczo się uśmiecha. - Zobaczymy. Skacz!

- Za chwilę! - mamrocze Tomas i czuje, że znowu będzie wymiotował.

W tej samej chwili Juha ponownie zeskakuje w piasek i zaczyna otrzępywać spodnie. Zauważył Stefana. Stefan robi elegancki skręt na rowerze i zatrzymuje się przed nimi.

-Mm - mówi i nonszalancko opiera łokcie na kierownicy - bawicie się w piaskownicy?

- Cześć, Stef, do diabła, bawimy się! - krzyczy Juha, jakby był szeregowcem, który odpowiada oficerowi na zadane pytanie.

Ze złością odwraca się do Tomasa i cedzi przez zęby:

- Przestań wreszcie, Tomas!

Juha robi się czerwony.

Tomas nic nie rozumie. Najpierw każe mu skakać, a teraz każe mu zejść.

- Idę ze Stefanem, nie mam czasu - mówi Juha.

Bez słowa pożegnania siada na siodełku za Stefanem i odjeżdżają.

Jenny przygryza wargi i patrzy w ziemię, uderza pięścią w piasek. Mimo iż wie, że to warunek ich przyjaźni, za każdym razem jest to równie poniżające.

Ale uspokaja się i udaje, że wszystko w porządku. Przecież wie, że Juha i tak do niej wróci.

Jenny podnosi się, poprawia spinę w swoich brzydkich, potarganych włosach i jest jej tylko trochę smutno, jak dziewczynce, która nic nie czuje.

- Chce, żeby Li została jego dziewczyną - mówi Tomasowi i z tęsknotą patrzy za Juha.

- Chce chodzić z Li? Ja bym się nie odważył - odpowiada z podziwem Tomas. - Ona jest taka ładna.

- Tomas, wiesz, że jesteś cholernym idiotą! - krzyczy Jenny z wściekłością i odchodzi.

I Tomas zostaje sam w parku. Huśta się coraz wolniej w bladym zmierzchu kwietnia.

Jasne, że wiem, mówi Tomas sam do siebie, jak miałbym o tym nie wiedzieć?

59

Tomas boi się być daleko od domu. Za każdym razem, kiedy widzi zdjęcia astronautów, szczególnie chodzących po Księżycu, czuje graniczącą z paniką tęsknotę za domem.

Wie, że to głupie, dlatego, oczywiście, nikomu o tym nie mówi.

Ale być daleko i nie móc wrócić do domu, widzieć dom jak niebieską odległą kulę, której nie można osiągnąć niezależnie od tego, jak wysoko się skacze - już sama myśl o tym powoduje, że prawie się dusi.

Poza tym boi się choroby lokomocyjnej, w ogóle nie lubi podróżować, nawet do Sódertelje, więc dlaczego miałby lecieć na Księżyc?

Strach to dominująca cecha Tomasa.

Boi się prawie wszystkiego. Wszystkich kolegów z klasy, bez wyjątku. Wszystkich pań nauczycielek i pana od zajęć praktyczno-technicznych, zaopatrzeniowca w szkole, pielęgniarki szkolnej i wszystkich pań kucharek. I Bóg wie czego jeszcze.

Mrówek, pajaków, trzmieli. Myśli, że od użądlenia osy człowiek umiera. Że w lesie atakują łosie, boi się wszystkich psów, bo słyszał o trzyletnich dzieciach zagryzionych przez wilczury - tak, boi się nawet świnek morskich i chomików.

Od ugryzienia świnki morskiej można zachorować na tężec.

Jeśli podejdzie się zbyt blisko klatki z ptakami, można się zarazić salmonellą.

Kiedy tylko sobie uświadomi, że mleko pochodzi z ohydnych krowich jelit, nie jest w stanie wypić ani kropli.

Strach tego typu to coś, o czym się milczy, bo jest to głupie i dziecinne. Tomasz milczy, choć boi się nawet własnego ciała. Bo w ciele jest ślepa kiszka. Ciało to prawdziwa tykająca bomba, która w każdym momencie może wybuchnąć.

Czasami ma wrażenie, że za chwilę stanie mu serce. Potrafi obudzić się w środku nocy i z niepokojem wsłuchiwać się w bicie własnego serca.

Tomasz boi się jeździć na sankach, boi się jeździć na rowerze, boi się skakać z huśtawki na placu zabaw - wszystkiego, przy czym można się skaleczyć, obetrzeć kolana i dłonie, przygryźć sobie język, uderzyć się w brodę, złamać żebro, spaść. O tym też nikt nie wie, bo Tomasz boi się, że by go wyśmiali. I bardzo się boi, że mógłby się otruć. A otruć można się prawie wszystkim. Na przykład płynem do czyszczenia. Jeśli płyn do mycia naczyń stoi w szafce, trucizna może przeniknąć przez opakowanie i zatruć całe jedzenie. Przynajmniej tak mu się wydaje.

Przechowywać w miejscu niedostępnym dla dzieci, czyta na opakowaniu i zbiera mu się na płacz. Że też jego bezmyślna mama tego nie czyta.

Jeśli się dotknie sedesu, można wymiotować.

Jeśli zje się coś, co leżało na podłodze w kuchni, wymiotuje się. Nawet jeśli podłoga jest świeżo wyszorowana. Zresztą środki czystości również wywołują odruch wymiotny. Wymiotować można prawie od wszystkiego.

Tomas boi się opuszczenia, boi się bólu brzucha, boi się dorosnąć.

Stworzył sobie sekretne rytuały, chroniące go przed wszystkimi możliwymi zagrożeniami - myje ręce aż do łokci, kładzie papier toaletowy na desce, żeby nie dotykać jej ciałem, liczy godziny po każdym posiłku, żeby sprawdzić, czy jest zatruty, czy nie, a kiedy zdarzy się, że w zimowy wieczór wraca do domu, biegnie pod latarniami, żeby nie zostać zjedzonym przez ciemność.

Wszystko jest okropnie trudne, ale o tym też Tomas milczy, bo i tak nikt go nie zrozumie.

Będą go zapewniać, że się myli, i nie zrezygnują, dopóki nie przyzna im racji, a potem zostawią go samego.

Dokładnie tak jak w dreszczowcach, gdzie idioci zapalają wszystkie światła w korytarzu, zamykają drzwi do sypialni, trzymają czosnek i wszystkie krucyfiksy, a w końcu otwierają okno, żeby wpuścić trochę świeżego powietrza i księcia Draculę.

W wątlej piersi Tomasa wali przestraszone ptasie serce.

Tomas boi się życia.

Ale nikomu nie wolno o tym mówić, nawet mamie.

Strach to uczucie, z którym żyje się samotnie.

60

Juha i Stefan szybko zdejmują drewniaki w korytarzu. W kuchni stoi Ritva i robi obiad. Kotlety rybne w sosie z homara.

Marianna nie jada kotletów rybnych, więc dostanie paluszki rybne. Juha też nie lubi tych kotletów rybnych, więc będzie jadł smażoną kaszanke.

I makaron dla wszystkich, bo to najszybsze.

Paluszki rybne i kaszanke Ritva smaży na tej samej patelni, żeby oszczędzić czas i zmywanie. Sos z ryb i krew z kaszanki mieszają się z margaryną, co w najmniejszym stopniu nie martwi Ritvy.

Jest przecież matką małych dzieci.

- Mamo - krzyczy do niej Juha - jesteśmy ze Stefanem w moim pokoju.

- Mogę iść do was? - prosi Marianna, ciągnąc Juhe.

- Nie możesz, smarkulo! - odpowiada Juha i odwraca się do Stefana. - To moja siostra.

- Cześć - mówi Stefan.

- Wiem. Wygląda, jakby miała raka mózgu. I to w ostatnim stadium.

Stefan szturcha Mariannę.

Ritva, wycierając ręce ścierką, mija ich w drodze do łazienki.

- Cześć, Stefan. Marianno, zostaw chłopców w spokoju, będą planować prywatkę.

I zanim zamknie za sobą drzwi do ubikacji, nie może się powstrzymać, aby się nie odwrócić i nie dodać swego denerwującego: Buzi! Buzi!

- Przestań - krzyczy Juha, pośpiesznie wpychając Stefana do pokoju, i zamyka drzwi.

Na zewnątrz stoi Marianna i piszczy:

- Buzi! Buzi!

Juha otwiera drzwi.

- Chcesz w łeb, smarkulo!

Marianna odchodzi ze śmiechem.

- Buzi! Buzi!

61

Juha bierze zeszyt i pisze: PRYWATKA JUHY I STEFANA

- I co, kogo zaprosimy? - pyta.

- Zaczniemy od ciebie i ode mnie - odpowiada Stefan.

STEFAN i JUHA, zapisuje Juha.

- Chcę zaprosić Li - mówi i zapisuje Li.

- A co? Zakochałeś się w niej?

- I musimy też zaprosić Lennarta - kontynuuje Juha, udając, że nie słyszał Stefana. - Oczywiście Roya i Hę.

- To prawda, Li jest niezła - kontynuuje rzeczowo Stefan - chociaż prawie nie ma cycków.

Dlaczego Stefan nie trzyma się tematu? Czy musi nawijać o Li? Przecież widzi, że Juha jest zawstydzony.

- A jeśli Pia, to i Eva-Lena - prawie krzyczy Juha - inaczej Pia nie przyjdzie.

Czerwieni się i cichnie.

- Eva-Lena to kara boska - dodaje ze wstydem. - Ale niech będzie na dokładkę.

- Dobra.

Obydwaj wzdychają.

EVA-LENA, pisze Juha.

- Kto jeszcze? - pyta. - Może Tomas Karsk?

Stefan śmieje się szorstko.

- Wyobrażasz sobie Tomasa na prywatce!

- Jasne, że nie - mamrocze Juha niepewnie.

- A słyszałeś, że Tomas będzie robił przyjęcie urodzinowe? Ale obciach!

- Okropne! - odchrząkuje Juha ze wstydem.

Widzi przed oczami mamę Tomasa, szyjącą garnitur na przyjęcie, i to ohydne niemieckie ciasto, które wyrzucił po wyjściu.

- Ale musimy zaprosić Simona, bo Charlotta nie będzie miała z kim tańczyć, taka przecież z niej tyczka. I Rogera, i Lenę. Ilu już mamy?

Juha zapisuje wszystkie imiona.

- Sześciu chłopaków i pięć dziewczyn. Brakuje nam jednej dziewczyny.

- A nie powinienesz zaprosić Jenny?

Stefan zamyślony patrzy na Juhę.

- Chyba powinienem - mruczy Juha.

- Chociaż jest okropnie brzydka. I ta okropna spinka w pełnych łupieżu włosach.

- Tak - szepcze Juha.

- A te jej idiotyczne spodnie! Nie, no chyba nie będziemy jej zapraszać.

- W dodatku śmieje się wtedy, kiedy nie trzeba, i siada w kącie, i boi się odezwać - dodaje Juha nieszczęśliwy.

- Na myśl o niej chce mi się rzygać. Nie możesz jej zaprosić. Musi to zrozumieć!

Juha myśli o dołkach w policzkach Jenny. Czasami wydaje mu się, że jest szczęśliwy, jeśli uda mu się ją rozśmieszyć, tak aż błyszcza jej oczy.

Tylko z Jenny czuje się bezpiecznie. To jedyna osoba, której nie musi przekupywać.

-Cilla! - mówi Juha, zaciskając zęby, i zapisuje jej imię na dole listy.

Słyszy świszczący odgłos, jakby anioł poruszał skrzydłami-Zamyka oczy i widzi szpony anioła, błyszczące ślepie i śmiejące się szyderczo wargi.

Anioł podchodzi bliżej, ośmielony jego marnością.

- To jeszcze Cilla - powtarza Stefan - i już mamy wszystkich.

62

Kiedy wreszcie skończyliśmy szkołę podstawową, byłem zmęczony tym, kim byłem, tym, kim oni mnie uczynili. Chciałem być kimś innym, kimś więcej. Dlatego zerwałem z wszystkimi. Byłem zmuszony. I tylko Bóg jeden wie, jak walczyłem, żeby być... kimś innym.

Z Jenny również straciłem kontakt. Chyba wyjechała do USA. Przynajmniej tak mi się wydaje.

Zostałeś tylko ty. Jesteś tylko ty. Chcę, żebyś to wiedział. To ty dostajesz te listy. Jeśli je dostajesz.

Chodzi mi o to, że jeśli wszystko się wali, to przecież musi być jakaś możliwość naprawienia tego, czyż nie?

Rzeczywiście byłem błaznem jako dziecko. Zawsze bałem się, że mogę być odtrącony, i dlatego zawsze tak obrzydliwie się podlizywałem. Nie myśl, że nie byłem tego świadomy.

Pamiętasz tę piosenkę:

Trupy, trupy same trupy,

w urodzinowe przyjęcie,

kiedy patrzę, jak tu idą

śmieję się zawzięcie!

Nienawidziłem tej piosenki. Śpiewałem ją chyba na każdej przerwie przez całą tę cholerną pierwszą klasę, a potem drugą i trzecią. A wy, stłoczeni wokół mnie, kibicowaliście. A potem odchodziliście.

I muszę ci się przyznać, że to okropne odkryć, że wciąż się jest błaznem.

Ja nim jestem - ohydny, podlizującym się błaznem! I nic tym nie osiągnąłem. Ludzie wciąż tłoczą się wokół mnie i tak samo mi kibicują.

Potem odchodzą.

63

Kiedy kilka tygodni później w piątkowy rano Tomasz przychodzi do szkoły, natychmiast zauważa, że coś jest nie tak. Koledzy z klasy są bardzo podekscytowani. Szepczą między sobą, szepczą o nim. A on niczego nie rozumie. Czy ma nieświeży oddech? A może smarki pod nosem?

Tomasz próbuje dbać o siebie, żeby nie być odpychającym, i codziennie bierze prysznic, myje włosy, ssię miętusy, żeby nie pachniało mu z ust. Na każdej przerwie chodzi do łazienki i czesze się.

Wie, że śmieją się, bo nieustannie chrząka, ale nic nie może i to poradzić. Czuje, jakby miał w gardle jakąś błonę, która nie chce się oderwać, więc musi odchrząkiwać.

Mimo to wie, że jest obrzydliwy.

I nie ma żadnego znaczenia, że robi, co może, aby to ukryć.

Na przerwie Lennart poszturchuje go.

- Za kogo wy się, do diabła, uważacie, ty i ta twoja głupia matka? - syczy Lennart. - Myślisz, że ktoś chce przyjść do twojego cholernego domu? Co?

Tomas już teraz rozumie. Mama powysyłała zaproszenia na przyjęcie. Ale przecież to nie powód, żeby się złościć? Mogą po prostu nie przyjść. Mogą zaśmiać mu się w twarz i pozwolić iść na trawnik za boiskiem, gdzie nikomu nie będzie przeszkadzał. Dlaczego muszą się złościć?

Dziewczyny otoczyły kołem Pię i Evę-Lenę, mają teraz naradę wojenną.

- Iść na przyjęcie do niego i jego wstrętnej niemieckiej matki - mówi Pia z niesmakiem.

- Moja mama powiedziała, że nie dostanę kieszonkowego, jeśli nie pójdę - mówi Cilla.

- Pomyślcie tylko! Wysłała zaproszenia do wszystkich naszych rodziców! - dodaje Eva-Lena i głośno, tak żeby Tomas słyszał, naśladuje jego mamę. - Witam Hen i Frau Magnusson, zapraszamy serdecznie drogą Evę-Lenę na przyjęcie, Heil Hitler!

Tomasa przechodzi zimny dreszcz. W tym samym momencie uświadamia sobie rozmiary katastrofy. Mama nie napisała do nich, tylko do ich rodziców. Nie mogą więc teraz mu odmówić. Wszyscy muszą przyjść.

- Zobaczcie, idzie! - szepcze ktoś.

Dziewczyny udają, że go nie widzą, kiedy przechodzi obok. Czuje, że za chwilę wybuchnie płaczem. Dlaczego nie może powstrzymać płaczu? Chce stąd koniecznie odejść, najlepiej setki kilometrów - w inny czas, inny świat, gdzieś, gdzie nic nie jest tak straszne jak tutaj. Wtedy dogania go Jenny i idą razem.

- Na pewno będzie bardzo przyjemnie - pociesza go.

- Przyjemnie! - krzyczy za nimi Pia. - Jesteś chyba zupełnie pieprznięta!

- Mówisz tak tylko dlatego, że nikt cię nigdy nie zaprasza! - krzyczy Eva-Lena.

Jenny zakręciło się w głowie.

- Jak to? O czym wy mówicie?

- O niczym - kłamie Eva-Lena i śmieje się szyderczo.

- Zapytaj Juhę - dodaje Pia i odciąga za sobą pozostałe dziewczyny - zapytaj, czy dziś wieczór zdarzy się coś szczególnego.

Ich śmiech przypomina skrzeczenie mewy, a najgłośniej ze wszystkich wrzeszczy Eva-Lena.

64

Po południu Juha i Jenny jak zwykle wracają razem ze szkoły.

Zazwyczaj cały czas ze sobą rozmawiają. Choć ściślej mówiąc, Juha mówi, a Jenny słucha i śmieje się.

Jednak w ten piątek oboje milczą. Jenny patrzy w ziemię, Juha kopie kamyk.

To, że Juha ją zawiódł, jest dla Jenny oczywiste. Mimo wszystko czeka, że lada moment mile ją zaskoczy i powie z uśmiechem, że oczywiście też jest zaproszona.

Ale Juha tego nie robi. Idą obok siebie w ciszy.

Juha wie, że Jenny wie. Widzi, że ją to boli, ale nic nie może poradzić.

Jenny nie pasuje do prywatek. Musi to zrozumieć.

Czasami trzeba być twardym. Tak po prostu jest.

Kiedy się żegnają pod domem Juhy, Jenny mówi do niego jakby nigdy nic:

- Spotkamy się później?

Żeby coś powiedzieć. Juha chrząka zawstydzony.

- Nie mogę. Sorry, ale Stefan przychodzi do mnie wieczorem.

- Szkoda - wzdycha Jenny i próbuje wziąć się w garść.

Juha patrzy w dal. Jenny nerwowo wymachuje plecakiem, ale zmusza się, żeby patrzeć mu prosto w oczy.

- Będziesz robił coś szczególnego wieczorem? - pyta i słyszy swój drżący głos.

Wtedy Juha, patrząc jej prosto w oczy, odpowiada:

- Nie, a co miałbym robić?

- Tak tylko pytam - odpowiada Jenny i dodaje - Pia i Eva-Lena powiedziały na gimnastyce, że włożą spódniczki maxi.

- O czym ty mówisz?

- Na prywatkę twoją i Stefana.

Jenny gryzie się w język. Powiedziała to. Nie powinna była. Juha się zdenerwuje.

- W takim razie kłamią - odpowiada Juha zdenerwowany -bo nie robię żadnej cholernej prywatki.

- Przepraszam - szepcze Jenny i przymyka oczy.

- Chyba rozumiesz, że gdybym coś takiego robił, zaprosiłbym cię! - kontynuuje Juha.

Jenny wzrusza ramionami. Nie wie. I właśnie to boli najbardziej. Myślała, że wie. Że może mu ufać.

- Nie złość się - szepcze.

- Rozumiesz? - syczy Juha.

- Tak, rozumiem. Nie robisz żadnej prywatki, a gdybyś robił, to na pewno byś mnie zaprosił.

- Właśnie - mówi Juha. - Muszę już iść.

- To cześć, do poniedziałku? - kończy Jenny smutno.

- Do poniedziałku.

Jenny posłusznie i cicho odchodzi w kierunku domu. Juha ogląda się za nią. Trudno mu z tym wytrzymać.

- Poczekaj! - krzyczy.

Jenny odwraca się i patrzy na niego.

- Poczekaj tutaj, zaraz wracam.

Podczas gdy Jenny czeka na dworze, Juha biegnie do swojego pokoju, wyjmując z szuflady segregator, potem szybko zbiega ze schodów.

Ritva wychodzi z kuchni i próbuje go zatrzymać.

- Dzięki Bogu, że jesteś. Czy goście mają przyjść o siódmej? Nie wiem, jak z tym wszystkim zdążę. Gdzie się tak śpieszysz? Nie zostaniesz w domu, żeby przygotować przyjęcie?

- Teraz nie mam czasu rozmawiać! - sapie Juha i biegnie do czekającej na zewnątrz Jenny.

Zadośćuczynić. Jak to zrobić?

Przyjacielowi, którego się bardzo zawiodło, wtyka się w rękę segregator i mówi:

- Masz.

- Co to jest? - pyta przyjaciel.

- Moja kolekcja reklam filmów.

Wszyscy znajomi Juhy i Jenny coś zbierają. Często kilka różnych rzeczy. Na pierwszym miejscu znaczki. Wszyscy je zbierają. Z reguły są to zbiory tematyczne. Jenny zbiera znaczki z motywami kwiatów, Lennart o tematyce sportowej, Eryk ma znaczki z motywem Walta Disneya.

Specjalność Juhy to znaczki z motylami.

Juha niestety nic nie wie o motylach. Szczerze mówiąc, motyle w ogóle go nie interesują, nie zbierałby ich, ale chodzi mu o znaczki.

Juha ma klaser z czarnymi stronami, które powodują, że znaczki wyglądają bardziej elegancko niż w starych klaserach o białych stronach. Najlepsze znaczki pochodzą z Omanu i Jemenu. Są największe i najładniejsze. Za 3,50 w sklepie z zabawkami można kupić całą serię, która liczy pięć sztuk. Wspaniała seria z motylami z Omanu jest absolutnie warta 3,50.

Oprócz znaczków można zbierać prawie wszystko: naklejki, pachnące gumki do wycierania, miniaturowe buteleczki po alkoholach, modele samolotów, puszki po piwie.

Juha zbiera reklamy filmów. Wycina je z gazet i kolekcjonuje.

Jest bardzo dumny ze swoich zbiorów.

A więc jak zadośćuczynić? Bierze się swoją kolekcję reklam filmowych...

-Wklejam je do segregatora - tłumaczy Juha, przerzucając kartki. - Czasami je oglądam. A to moja ulubiona.

I pokazuje jej reklamę filmu katastroficznego „*Tragedia Posejdona*”.

- To oczywiście filmy dla dorosłych - wzdycha Juha - wszystkie najlepsze filmy są dla dorosłych. „*Ture Sventon*” ze Stigiem Grybe jest dozwolony dla dzieci. Oh! Jak chciałbym zobaczyć „*Ture Sventona*” ze Stigiem Grybe.

- Świetna kolekcja - chwali Jenny, która nie umie być niemiła.

- Jest twoja.

- Naprawdę? - pyta Jenny sceptycznie. - Ale dlaczego?

Żeby zadośćuczynić. Nieporadna próba czarowania. Wyjdzie? Czy nie wyjdzie?

- Muszę już iść. Cześć, Jenny!

Po Jenny widać, że tym razem czary nie podziałały.

Rozstali się.

Jenny mocno przyciska do piersi album Juhy.

65

Jenny wkłada eleganckie ubranie. Na łóżku leżą sukienki, które odrzuciła. Wkłada długą spódnice. Przez cały rok nie mogła się o nią doprosić.

Z garderoby wyjmuje swoją najładniejszą bluzkę, liliową z bufiastymi rękawami, zupełnie nową.

Wygładza ręką zagniecenia.

Bluzka jest gładka jak policzek Juhy.

Policzek, o którym marzy, żeby go dotknąć, pogłodzić delikatnie palcem. On się uśmiechnie i ona się uśmiechnie, i będą najlepszymi przyjaciółmi. Skryją się przed światem, daleko, daleko od Savbyholm.

Jenny wzdycha i wciąga bluzkę przez głowę.

Potem siada przed lustrem. Ostrożnie odpina spinkę z włosów, próbuje zrobić sobie modniejszą fryzurę.

Grzebieniem i szczotką układa loki, grzywkę i fale - z takiej brzydkiej dziewczynki chce zrobić ładną.

Długo siedzi przed lustrem, przegląda się uważnie, przeciąga szczotką po włosach.

Wyjmuje kosmetyczkę, na powieki nakłada błyszczące cienie, maskarą maluje rzęsy - próbuje być kimś, kim nie jest.

Kimś, kogo zaprasza się na prywatki.

Próbuje stać się warta miłości.

Dzwoni telefon.

Jenny wzdryga się. Jej ciało ogarnia radość. To on. To musi być on. Wie, że to on.

Biegnie, żeby odpowiedzieć, ale w korytarzu, gdzie jest telefon, ojciec już podnosi słuchawkę.

- Jenny? - mówi - oczywiście! Chwileczkę, zaraz ją poproszę.

Dumnie wali serce w piersi. Pod bluzką faluje klatka piersiowa.

Najdroższy Juha!

- Jakiś Tomas - mówi ojciec - pyta, czy zechcesz się z nim spotkać.

Jenny zatrzymuje się. Tomas! To przecież nie tak! Jenny cofa się kilka kroków. Z oczu płyną jej łzy. Zakrywa dłonią usta, żeby nie krzyczeć, ale jednak krzyczy.

To mały, maleńki krzyk, którego nie zdążyła powstrzymać.

Mały krzyk, który się z niej wylewa.

- Chwileczkę, Tomas - mówi ojciec do słuchawki i z dezaprobatą spogląda na córkę. - Wystroiłaś się jak czupiradło!

A ona stoi z wymalowanymi na niebiesko rzęsami i w długiej do ziemi spódniczce, ze swoją wystawioną na widok publiczny tęsknotą, a wstyd, który czuje, przytłacza ją.

Dłońmi próbuje przykryć twarz. Wstydzi się tak bardzo, że aż pali ją skóra. Biegnie do swojego pokoju. Musi teraz być sama, żeby nikt jej nie widział, bo jest brzydka, brzydsza niż kiedykolwiek przedtem.

Ojciec woła ją:

- Jeśli ci się wydaje, że jak się wystroisz, będziesz ładniejsza, to się mylisz!

Jego głos rozbrzmiewa echem jak głos księdza w kościele: Nie myśl sobie, że jesteś kimś nadzwyczajnym! Nie rób z siebie kogoś innego, niż jesteś!

Jenny zatrzaskuje za sobą drzwi, rzuca się na łóżko i płacze.

Maskara zostawia plamy na pięknej, nowej bluzce.

Chce zabić wszystkich na świecie. Chce zabić siebie.

Prosi Boga, żeby nie istnieć.

Ale istnieje. Istnieje dzisiaj i przez wszystkie inne dni.

Dzieciństwo jest bez dna, a ona nieustannie traci grunt pod nogami.

W dużym garnku, wypełnionym tłustą wodą, pływa jeszcze parę kiełbasek. Popcorn prawie się im już skończył. Prywatka trwa w najlepsze. Wszyscy tańczą.

Na płycie kręci się „*Get Down And Get With It*” zespołu Slade.

Juha tańczy z Li i popisuje się przed nią!

Li uśmiecha się tylko. To nieważne, że Juha nie umie tańczyć.

Podskakuje, klaszcze i tupie, próbuje rozruszać towarzystwo.

Reszta tańczy z większą powagą.

Stefan niespokojnym spojrzeniem próbuje uświadomić Jusze, że robi z siebie wariata.

„*Get Down And Get With It*” to piosenka wszystkich prywatek, myśli Juha.

Poza nim nikt inny tak nie uważa.

Pia, tańcząc z Lennartem, demonstracyjnie okazuje znudzenie.

Eva-Lena tańczy ze Stefanem, kiwa głową w kierunku Juhy.

Jaki z niego nieopierzony kurczak!

A Juha tupie, klaszcze i podskakuje, nie posiadając się ze szczęścia, podczas gdy Slade śpiewa: *Everybody enywhere, come on and stamp your feet, I said stamp your feet, yeah yeah yeah, come on stamp your feet.*

W końcu Eva-Lena decyduje, że już tego wystarczy. Podchodzi do Juhy i trąca go palcem wskazującym.

- Nie masz jakiejś innej muzyki?

Juha zaskoczony przestaje tańczyć.

- A co, ta jest niedobra?

Stefan wyłącza gramofon. Zapada cisza.

- Zgadzam się z Evą-Leną. Nie masz innej muzyki?

I wszyscy, jak na komendę stłoczeni przy adapterze, zaczynają grzebać w płytach „*Propaganda*” zespołu Spark, „*Sweet Fanny Adams*”, „*Desolation Boulevard*” zespołu Sweet, „*Sheer Heart Attack*” zespołu Queen. Pada propozycja za propozycją, płyty lądują na podłodze, ktoś niechcący wylewa sok na „*Sweet Fanny Adams*”.

Juha bezsilnie przygląda się całemu zamieszaniu.

Jest tak jak w klasie, kiedy wychowawczynie chce wyświetlić film.

Przewija taśmę w projektorze i mówi:

- Słuchajcie, czy ktoś może mi pomóc?

Wszyscy chłopcy, oprócz Juhy i Tomasa, rzucają się do pani i zaczynają majstrować przy projektorze jeden przez drugiego.

Jedna z dziewczynek podnosi rękę i pyta:

:

- Co to za film, proszę pani?

Pani czyta tytuł:

- „*Droga drzewa z lasu do fabryki papieru*”.

- Czy to film edukacyjny? - krzyczy przerażona Eva-Lena.

Pani potwierdza.

- O nie! - wykrzykują dziewczynki i biją głowami w ławki.

Filmy edukacyjne jest to coś o niebo gorszego niż Staffan Westerberg.

- Nie przesadzajcie - mamrocze pani. - Zanim włączycie projektor, skorzystam z okazji i pójdę coś załatwić.

Na prywatce Eva-Lena sceptycznie przegląda płyty Juhy, szukając czegoś, czego warto by było posłuchać.

- Nie masz „*I Feel Love*” Donny Summer? - narzeka.

- Albo „*School's Out*” Alice Cooper? - dodaje Stefan.

W pracowni geograficznej wychowawczynie wypija łyk wódki ze swojej piersiówki.

- Cholerni smarkacze! - narzeka i pociąga jeszcze jeden łyk.

- Nie, ale mam „*Love To Love You Baby*” Donny Summer - mówi Juha.

- Okay - mówi Eva-Lena - to ją nastaw!

- Ale musimy uważać, bo to płyta mamy - mówi Juha i nastawia adapter - zabije mnie, jak ją zniszczymy.

Ooo, love to love you baby! Ooo, love to love you baby! płynie Z głośników. Wszyscy natychmiast zaczynają tańczyć.

Eva-Lena i Pia śpiewają, naśladując Donnę Summer.

Juha podchodzi do Li, która siedzi sobie na sofie i popija sok. Kłania się.

- Zatańczymy jeszcze raz?

- Nie, dziękuję - odmawia Li - chcę trochę odpocząć.

Wachluje się ręką, żeby pokazać, jaka jest zgrzana. Juha stoi przy niej, ale nie wie, co powiedzieć. Odchrząkuje i przestępuje z nogi na nogę.

Właśnie kiedy zaczyna opowiadać jakiś dowcip, podchodzi Stefan i podrywa ją z sofy.

- Chodź, zatańczymy! - krzyczy.

- Okay! - zgadza się Li.

I zaczynają tańczyć. A Juha stoi i sam do siebie mamrocze całe tysiące dowcipów.

Best Jokes for Every Occasion.

Tańczą wszyscy oprócz niego.

Juha podchodzi do okna, z daleka widzi dom Jenny. Wzdycha.

W oknie po drugiej stronie stoi Jenny.

Jest bardzo smutna.

Juha przyciska dłonie do szyby, wpatruje się w Jenny. Jakby znaleźli się każde w oddzielnym akwarium, chociaż powinni być w tym samym. Juha popełnił błąd.

Ooo, love to love you baby! Ooo love to love you baby! Ooo, love to - love to - love to...

- Na płycie jest rysa! - krzyczy Eva-Lena z wściekłością i nieostrożnie podnosi igłę.

W głośnikach okropnie trzeszczy. Juha znów jest obecny na prywatce.

- Uważaj! - krzyczy.

- Oj! - mówi Pia.

Ooo, love to love you baby, śpiewa Donna Summer.

A kiedy Juha ponownie wygląda przez okno, Jenny już nie ma.

67

Stefan wyłącza gramofon i klaszcze.

- Teraz zagramy w „Prawdę czy wyzwanie”! Wszyscy siadają!

- No chodźcie! - woła Juha.

To jego pierwsza „Prawda czy Wyzwanie”. To prawie jak święto. Wszyscy siadają w kółku na podłodze. Postanawiają, że grę będzie prowadził Stefan.

- Kto zaczyna? - pyta Stefan.

Lenart proponuje Pię.

- Nie chcę, ty idioto! - krzyczy Pia i bije Lennarta.

- Okay, to zaczyna Eva-Lena!

- Sami zaczynajcie, do cholery,! - krzyczy Eva-Lena.

- Przecież ktoś musi zacząć - wydycha Lennart.

- Dobra, dobra - syczy Eva-Lena. Można zaczynać.

Kiedy Stefan ma zadać pierwsze pytanie, nagle otwierają się drzwi i do pokoju zagląda Ritva.

- Cześć wszystkim, jak się bawicie?

Juha czerwony jak burak podnosi się z podłogi.

- Idź stąd, kto ci tu kazał wejść!

- Gracie w głuchy telefon? - przekomarza się Ritva.

- Idź sobie! - wrzeszczy Juha i dorzuca bardziej stanowczo. - Przecież obiecałaś!

- Dobrze, dobrze, chciałam tylko sprawdzić, czy macie jeszcze kiełbaski.

- Mamy. Idź już!

Juha wypędza ją.

- Już idę, idę! - śmieje się Ritva. - Buziaczki dla wszystkich!

Jak tylko zostają sami, Stefan pyta Evę-Lenę, których trzech chłopców z klasy uważa za najprzystojniejszych.

- Czy nie może zacząć ktoś inny - jęczy Eva-Lena.

- Nie - mówi Juha - no dalej, powiedz!

- Stefan, Simon i... Lennart - informuje Eva-Lena. Lennart promienieje z zadowolenia.

-No popatrzcie, popatrzcie! - mówi i gładzi się po brzuchu.

- A teraz kolej na Juhę - decyduje Stefan.

Juha prostuje plecy. Długo na to czekał.

- Prawda czy wyzwanie? - pyta Stefan.

- Prawda! - odpowiada Juha głośno i dostojnie.

- Tchórz! - syczy Lennart, poszturchując Juhę.

- Przestań! - mówi Juha i oddaje Lennartowi.

- Prawda! - mówi Stefan - Okay... Która dziewczyna z klasy jest najładniejsza?

Stefan już zna odpowiedź. Uśmiecha się złośliwie. Juha czerwieni się i spogląda na Li.

- Li - szepcze.

Li uśmiecha się. Juha ze wstydu chce się zapaść pod ziemię.

- Proszę, proszę! - odzywa się Lennart, napięcie rośnie.

- A teraz Pia, czy tego chce, czy nie chce - odpowiada Stefan.

- Prawda! - postanawia Pia.

- Ale przecież wszyscy nie mogą brać tylko prawdy - skarży się Simon.

- No dobrze! Więc wybieram wyzwanie - cedzi ze złością Pia - ale nie będę nikogo całować.

Co rozczarowałeś się, Simon, ty cholerny idioto?

- Zobaczymy, zobaczymy - mamrocze Stefan i przez chwilę zastanawia się nad jakimś ciekawym zadaniem. - Chcę, żebyś poszła do matki Juhy i podziękowała za te jej ohydne kiełbaski!

Wszyscy zanoszą się od śmiechu. Juha zbladł.

- Dobrze, jak chcesz - odpowiada nonszalancko Pia.

Wstaje z podłogi. Pozostali, chichocząc i szepcząc do siebie, idą za nią. Znosi się na prywatkę, jakiej świat jeszcze nie widział.

Ritva siedzi z Bengtem i patrzy w telewizor, który przenieśli na wieczór do sypialni.

Goście stają pod drzwiami, uciszają się wzajemnie i próbują powstrzymać śmiech. Pia puka do drzwi.

- Proszę - odpowiada Ritva. Pia otwiera drzwi.

- Przepraszam - mówi, podchodząc do Ritvy, bierze ją za rękę i grzecznie dyga, a potem bez chwili wahania ciągnie dalej. -Chciałam tylko podziękować za tę ohydną kiełbasę, czy jest tu gdzieś łazienka, żebym mogła zwymiotować?

Stojący za drzwiami wybuchają śmiechem. Potem szybko zbiegają ze schodów do pokoju gościnnego. A Pia, zadowolona i dumna jak królowa, dołącza do nich. Co za bezczelność! Bengt śmieje się ubawiony. Pieprzeni dowcipnisie! - krzyczy za nimi.

-Przecież obiecaliście - przekonuje rodziców zrozpaczony Juha - a zresztą to tylko zabawa.

- Domyśliliśmy się - śmieje się Ritva i macha ręką, żeby już poszedł. - Wracaj do reszty i baw się dobrze. Ta Pia to szczerą dziewczyną. Ja też bym tak chciała powiedzieć twojemu ojcu w sobotnie wieczory: Dziękuję za tę obrzydliwą kiełbasę! Czy mogę gdzieś tu zwymiotować?

- Ritva! - syczy Bengt i czerwienieje na twarzy.

- Anna mun kaikki kestad! - odpowiada Ritva i zachowuje się jakby nigdy nic.

Juha wraca do reszty, prywatka trwa dalej. Napięcie rośnie. Teraz kolej Li.

- Wyzwanie! - wybiera odważnie.

Wszyscy wydają okrzyki radości.

- Już wiem, co zrobisz! - śmieje się Stefan, chytrze ugniatając dłonie. - Pocałujesz Juhę!

Juha nie wierzy własnym uszom. Li ma go pocałować? To jego pierwszy pocałunek.

Goście wstrzymują oddech, kiedy Li wstaje, z uśmiechem podchodzi do Juhy i całuje go w policzek, tak jakby to było coś najzwyczajniejszego w świecie.

Wszyscy krzyczą z zachwytu. Juha nie posiada się ze szczęścia. To najpiękniejszy dzień w jego życiu.

- Słuchajcie, a teraz taniec przytulaniec! - krzyczy Juha.

- Jeszcze nie skończyliśmy gry.

- Ale ja chcę taniec przytulaniec, a poza tym to jest moja prywatka!

Po raz pierwszy ma odwagę przeciwstawić się Lennartowi.

- Ja zgadzam się z Juhą - mówi Pia. - Teraz taniec przytulaniec.

Pia zgadza się z Juhą. To jest zbyt piękne, żeby miało być prawdziwe.

- Dobra, bo niedługo będzie dziesiąta i będę musiała już iść do domu - mówi Eva-Lena.

- Boże, już tak późno! - woła Cilla.

- Ja też muszę muszę być w domu o dziesiątej - informuje Pia.

- Nie możesz zadzwonić i powiedzieć, że wrócisz trochę później? - dziwi się Stefan.

- W takim razie i ja zadzwonię - mówi Simon.

Wszyscy przepychają się do korytarza, gdzie stoi telefon.

- A co z tańcem przytulańcem? - wyjąkuje Juha zupełnie zdezorientowany.

- Później - informują - najpierw musimy zadzwonić. I przez przypadek w pokoju zostają tylko Juha i Li. Juha przetyka ślinę. Teraz ma okazję.

Drżącymi rękoma włącza adapter. „*How Does It Feel*” zespołu Slade. Podchodzi do Li i prosi ją do tańca.

- Zatańczymy przytulańca?

- Poczekajmy, aż przyjdą inni - prosi Li.

Juha chrząka. Przesłupuje z nogi na nogę, nie wie, co zrobić z rękoma. Chowa je za plecy i znów zmienia nogę.

- To cholernie dobra piosenka! - rzuca, bo nie wie, co innego mógłby powiedzieć.

- Mmm - odpowiada Li.

- To Slade - tłumaczy.

- Wiem - mówi Li. Cichną.

Juha wie, że musi się pośpieszyć. Pozostali mogą wrócić lada moment i będzie za późno. Ale nie wie, jak w naturalny sposób przejść do rzeczy.

- Chcesz popcornu? - pyta i słyszy swój żalony głos.

- Przecież już nie ma - mówi Li.

- Czy chcesz ze mną chodzić? - szepcze Juha i robi się czerwony.

- Nie - odpowiada Li.

- Tak tylko zapytałem - mówi Juha i czeka.

68

Nieco później wszyscy zaczynają tańczyć taniec przytulaniec. Lennart zgasił światło, żeby nikt się nie wstydził. Tańczą wszyscy oprócz wysokiej Charlotty, która, siedząc na sofie, pochłania kolejną kiełbaskę.

I Juhy.

Który stoi i wygląda przez okno.

Świeci księżyc.

Li tańczy ze Stefanem. Przytuleni do siebie.

Nagle w oknie naprzeciwko pojawia się Jenny.

Ona i Juha patrzą na siebie. Stoją tak przez dłuższą chwilę i patrzą na siebie, po prostu patrzą.

Między domami ku ciemnemu niebu wzbija się anioł.

W sobotę przed południem Juha dzwoni do drzwi Jenny. Chce się z nią pogodzić. W kieszeni ma mały prezencik. Otwiera ojciec Jenny. Przeszywa Juhę spojrzeniem.

- Ach, to ty - mamrocze ponuro. - Jenny mówi, że jest chora. Nie wiem dokładnie, co jej dolega, ale nie chce nikogo widzieć.

- Ale przyniosłem jej mały upominek - jąka się Juha i wyjmuje z kieszeni paczuszkę.

Ojciec Jenny udaje, że nie widzi żadnego prezentu.

- Prosiła, żebym ci to oddał - kontynuuje i podaje mu segregator z reklamami filmów. - Powiedziała, że to twoje. Pozdrawia cię i dziękuje za pożyczenie.

Juha otwiera usta, żeby zaprotestować.

- Zmykaj do domu! - nakazuje ojciec Jenny. Robi grymas i zatrząskuje mu drzwi przed nosem.

A Juha stoi ze swoim segregatorem i prezentem przeprosinowym w ręku.

70

W drodze do domu Juha natyka się na jadących na rowerach Stefana i Lennarta. Zbiera się na odwagę.

- Dzięki za wczoraj - mówi drwiąco Lennart.

- Dzięki - odpowiada Juha - mam nadzieję, że dobrze się u mnie bawiliście.

Lennart wzrusza obojętnie ramionami.

- Co masz w ręku?

Juhę ogarnia wstyd.

- To? To jest... zbiór reklam filmowych.

- Boże, co za dziecinada! To twoje?

- Skąd... Jenny. Chciałem jej to oddać, ale nie ma jej w domu.

Juha śmieje się niespokojnie.

- Okropna dziecinada! - dodaje, wymachując segregatorem.

- Muszę lecieć. Cześć.

Zdażył odejść zaledwie parę metrów, kiedy Stefan zawołał za nim:

- Zapytałem wczoraj Li, czy chce być moją dziewczyną. Juha sztywnieje, odwraca się powoli i udaje obojętność.

- I co powiedziała?

- A co, kurczę, myślisz? Jasne, że się zgadza!

Juha zamyka oczy. Wali mu serce. Sam jest sobie winien.

71

Będę o tym pamiętał, pomyślałem pewnej lipcowej nocy, kiedy znalazłem się nad czarnym, cichym jeziorciem ukrytym głęboko w lesie za gałęziami, zawsze będę o tym pamiętał.

Wrzask nura odbił się echem od cienkiego szala mgietki, pieszczącej tafle jeziora i od przeglądających się w ciemnej wodzie gałęzi.

Zawsze będę o tym pamiętał, nigdy o tym nie zapomnę.

Jest koniec września. Znów jadę pociągiem przez Szwecję. Jestem w drodze do knajpy w Órebro, będę występował przed zadowoloną publicznością, która nie żąda niczego poza tym, żeby śmiechem zagłuszyć jesienny smutek i beznadzieję. Zaczął się sezon występów.

Żółkną liście brzoź, paprocie przybrały już kolor specyficznego listopadowego brzozu. Jest dopiero szósta po południu, a słońce chyli się już ku zachodowi.

Płonie.

Jak płonie wszystko. Jak ziemia się kręci. Jak umierają przyjaciele.

Już zapomniałem, o czym miałem nigdy nie zapomnieć.

Jest jesień. Kąsa mnie po kawałku i owija sobą.

Lato wszędzie już się poddało, ze wszystkich stron sączy się chłód, wieczory są coraz ciemniejsze. Dopiero szósta, a na dworze już granatowa ciemność. Nieruchomo stoją żółte i czerwone drzewa, które nie zdążyły jeszcze zgubić liści.

Rolnicy zebrali wszystko, co było do zebrania, pola leżą odłogiem w oczekiwaniu na przyszły rok. Wchodzimy w zimę i nie ma już żadnej nadziei. Wkrótce nadejdzie pół roku zimy. Stracimy wszystko.

Na szczęście ICA ma najlepsze promocyjne ceny na świece. 15,90 za dziesięć sztuk.

Siedzimy więc w domu, palimy świece, składamy porozciągane swetry i piszemy, czytamy „Asterixa” i widzimy, jak nasze małe kotki przeobrażają się w dumne tygrysy. W kaloryferach szumi ciepła woda. Dzwony kościelne dzwonią na odpoczynek.

Wszystko upada. Pomniki Lenina i rządy socjaldemokratów. Nie ostanie się żadna władza. Tyrani też muszą kiedyś umrzeć.

„Adwent to ciemność i chłód... przyjdź, Panie, przyjdź do nas na czas!”. Pamiętasz ten psalm? Śpiewaliśmy go na Boże Narodzenie.

Pociąg dudni o szyny. Drzewa jak czarne sylwetki odbijają się na niebie. Na zachodzie pełnia księżycy. A ja siedzę w pociągu i czuję smutek.

Wczoraj byłem w Karistadzie. Ohydna pomyłka.

Organizator nie wiedział nawet, jak się nazywam. Nazywał mnie Juha Lindkmst. „Za duży to ty nie jesteś!”, powiedział. Cholerny dupek. Publiczność była tak pijana, że powywracała stoliki. Nienawidzili najmniejszej części mojej duszy. Już po wszystkim spotkałem Stefana Larssona. Przepchnął się do loży z taką pewnością siebie, jakbym był jego krewnym. Złodowaciałem, kiedy zobaczyłem, że to on.

„Jak się masz, Juha!, krzyczał. Nie poznajesz mnie?”.

I zaczął się śmiać tym swoim obrzydliwym bulgoczącym śmiechem, który miał już jako dziecko: „Ha, ha, ha! Nie poznajesz mnie?”.

Oczywiście, cholera, że go poznałem. I od razu pomyślałem, że jestem już dorosły i nie może zrobić mi żadnej krzywdy. Pomyślałem: Jestem gwiazdą! I nie jest w stanie mnie ugodzić, choćby nie wiem jak próbował. „Jak widzisz, teraz tu mieszkam!, powiedział. Kiedy przeczytałem w gazecie, że będziesz miał tu występ, pomyślałem sobie, że chyba miło będzie się zobaczyć i pogadać, co u ciebie”.

Co za co cholerny dupek!

„Jest całkiem niezłe”, powiedziałem.

„Mam nadzieję!”, odpowiedział i znów zaczął się śmiać tym swoim okropnym śmiechem: Ha, ha, ha, ha!

„Na lekcjach wychowawczych na wesolo było zupełnie inaczej, ciągnął, pamiętasz?”

I zaczął śpiewać: „Trupy, trupy, wszędzie trupy...”. „Pamiętasz?”, krzyczał.

„Nie, nie pamiętam”, powiedziałem i zapaliłem papierosa. Nie rozumiem, dlaczego tak się zdenerwowałem. Dlaczego nie powiedziałem mu, żeby po prostu spieprzał?

„A ty? Czym się zajmujesz?”, zapiszczałem jak jakiś głupek

„Cholera, to teraz jesteś sławny! Jak się czujesz jako gwiazda, co? Ha, ha, ha, ha!”.

„A ty - krzyknąłem i zauważyłem, że zaczynam brzmieć jak on. - Co z ciebie wyrosło?”.

„Taa, ja nie jestem sławny, jeśli o to ci chodzi”.

Nagle po chwili milczenia powiedział ciszej: „Nic. Nic ze mnie nie wyrosło”.

Zaśmiał się zawstydzony. Kapujesz? Stefan Larsson śmiał się zawstydzony! Myślałem, że padnę.

„Jak możesz tak mówić?”, odparłem. „Już w szkole byłeś dobry w...”.

I musiała minąć minuta, zanim wpadłem na coś, w czym był dobry.

„...w dwa ognie i w rzucie piłką. Miałeś taki niesamowity szwung w rękach”.

Ale mu powiedziałem. Nareszcie dostał za swoje, skurczybyk.

„Myślisz, że będę z tego powodu szczęśliwy? Że nie zmarnowałem życia tylko z tego powodu, że kiedyś byłem niezły w dwa ognie”.

Czy ktoś taki jak Stefan Larsson może się smucić? To dobre pytanie. Trudno w to uwierzyć, lecz przez moment myślałem, że wszystko może wyglądać inaczej, niż mi się wydaje.

Ale Stefan szybko wziął się w garść i znów zaczął się śmiać. „Cholera, to były czasy, pamiętasz nauczycielkę wf? Wszyscy pod prysznic, wszyscy pod prysznic! Ha, ha, ha! A jak podglądaliśmy dziewczyny przez dziurkę od klucza, do diabła, co za czasy”.

„Ja nigdy nie podglądałem z wami dziewczyn”, odpowiedziałem głośno jak tylko umiałem.

„A jakie cycki miała Pia, kiedy miała dwanaście lat, jak balony”.

„Naprawdę?”

„Wiesz, co się teraz z nią dzieje?”.

„Nie”.

„A z Lennartem”?

„Też nie”.

Nie. Nie. Nie. Nie słuchałem go. Zrobiłem się jak mały twardy kamień.

„A z kim, do diabła, wtedy się zadawałeś? A, już wiem, z Jenny!”.

Serce waliło mi jak młotem. Jakim prawem, do diabła, włazi w to moje cholerne życie, kiedy już sobie je poukładałem i jestem kimś, i mogę być tego dumny, i nareszcie zaczęło mi się wieść?

Dlaczego nie posłałem go do wszystkich diabłów?

„Nie spotykałem nikogo”, próbowałem powiedzieć najchłodniej, jak umiałem. „Od końca szkoły z nikim się nie widziałem”.

„No jasne, tak dobrze ci się wiecie. Stoisz na scenie i wyglupiasz się. Czy dobrze ci chociaż płacą za to gówno?”.

„Nie narzekam”.

„Wiesz, że raz wypieprzyłem Jenny palcem?”.

Zesztywniałem. Stefan Larsson pieprzył Jenny?

„Nie wiedziałeś. Jasne, no bo skąd. W ósmej klasie. Była pijana jak bela, prawie nieprzytomna. Zdjęliśmy jej majtki i wszyscy pieprzyliśmy ją palcem. Cholera, Lennart wsadził jej butelkę do cipy, a ona nawet tego nie zauważyła. Ha, ha, ha, ha!”.

A ja, Tomas, stałem w tej cholерnej łoży, do której on się przywłókł i zaczął opowiadać tę ohydną historię o jedynej osobie, jaką kiedykolwiek... i milczałem. Po prostu milczałem!

Tak jak ty milczysz.

Mała Jenny. Moja biedna, mała Jenny.

Co oni jej zrobili? A ja tylko stałem i nie mogłem nic zrobić.

Wiesz, co wtedy powiedziałem, Tomas? Powiedziałem jedynie: „Muszę już iść. Przykro mi, ale muszę już iść. Muszę zmykać do hotelu. Jutro bardzo wczesnie rano mam samolot do domu. Bez chwili wytchnienia!”.

Jak jakiś pieprzony tchórz zacząłem mu się tłumaczyć, że muszę iść.

A on, ten skurczybyk, zdenerwował się!

„Posłuchaj, ty błaznie”, szydził. „Nagle zrobiłeś się taki zarozumiały! Uważaj, ty dupku!”.

I przycisnął mnie do drzwi. Podarł mi i koszulę, bolało jak cholera.

„Nie myśl sobie, że jesteś lepszy!”, syczał.

„Nie uważam, że jestem lepszy”, wydusiłem z siebie. „Puść mnie!”.

Rzucił mnie na ziemię i wykręcił rękę. Jakbyśmy znów byli w Savbyholm, jakby nic się nie stało, jakbyśmy wciąż byli dziećmi.

„Śpiewaj «Trupy, trupy...», to cię puszczę!, krzyczał. Liź podłogę!”.

I śpiewałem. Śpiewałem. Liząłem i śpiewałem.

Z twarzą przyciśniętą do podłogi w mojej łóżki śpiewałem dla Stefana Larssona, dokładnie tak jak wtedy, gdy byłem mały. „Trupy, trupy, wszędzie trupy...”.

„Niesamowite!”, wołał Stefan i promieniał jak słońce. Niesamowite! Nic się nie zmieniłeś. Nie zmieniłeś się nic a nic!”.

Miał rację.

Graliśmy te same role, co kiedyś.

Stefan Larsson, bełkocząc, opuścił łóżko i poszedł tańczyć.

Disc jockey włączył „Love To Love You Baby”.

„Dla wszystkich, którzy pamiętają lata siedemdziesiąte”.

A Stefan kręcił tyłkiem i udawał, że śpiewa, naśladował piosenkę z czasów, kiedy wszystko było o wiele lepsze niż teraz.

Opuściłem dyskotekę, nie widząc, nie słysząc, nie dotykając nikogo.

A przede mną cicho przemknął anioł z pochyloną głową.

72

Szatan to upadły anioł.

Tak mawia babcia Juhy.

Ma na myśli to, że po człowieku nie można zobaczyć, czy jest dobry, czy zły. Dlatego najlepiej nikomu nie ufać.

„Chodzi anioł po świecie, niesie dwie złożone świece”, modli się czasami Juha przed zaśnięciem.

Zdarza się, że leży przez kilka godzin, nie mogąc zasnąć, i myśli, że ten anioł, który przemyka po świecie, to jeden z upadłych aniołów.

Kiedy Juha wyobraża sobie upadłego anioła, zawsze widzi przed sobą babcię.

Babcia Juhy i Marianny robi się przerażająco brzydka, kiedy się śmieje. Unosi ramiona, przechyla głowę, a jej twarz marszczy się.

Może dlatego tak rzadko się śmieje.

Często mawia: Do czego to się może przydać? A ma na myśli to, że jeśli nie ma z czegoś pożytku, to jest zbędne.

Babcia Juhy i Marianny zawsze używa negacji.

Najbardziej wspaniałomyślna rzecz, jaką kiedykolwiek powiedziała w życiu o drugim człowieku, to: Nie robi z siebie nikogo szczególnego!

Raz w roku przyjeżdża do nich na pewien czas. Bengt wyjeżdża po nią wtedy na stację.

- Nie jedź tak szybko! Pozabijasz nas! - narzeka.

- Ależ mam, jadę pięćdziesiątką - protestuje Bengt.

- Mówię ci, że nas pozabijasz!

- Mam droga, ja...

- Nie dyskutuj!

- Jak chcesz. Pozabijam nas. Ale Ritva czeka z obiadem.

- No widzisz, jeszcze jeden powód, żeby jechać wolniej. Żona twojego brata, ona to dopiero gotuje. Dobry z niej człowiek, nie robi z siebie nikogo szczególnego.

- A Ritva robi?

- Tego nie powiedziałam. Powiedziałam tylko, że żona twojego brata nigdy nie robi z siebie nikogo szczególnego.

- Jak długo, mówiłaś, że chcesz zostać?

- Tydzień. Z tego samochodu cieknie.

- Nic nie cieknie!

Kiedy wchodzi do domu, Juha i Marianna wybiegają naprzeciw i witają się z babcią.

- Cześć, babciu! - mówi Juha i grzecznie całuje ją w policzek. - Kiedy wyjeżdżasz?

- Zobacz, babciu - woła Marianna zadowolona - mam nową bluzkę!

- Sama ją wybrała - dodaje Ritva, oparta o drzwi kuchenne, ze ścierką w ręku.

- No cóż - rechocze babcia i, żując sztuczną szczękę, wpatruje się w bluzkę Marianny, a po chwili namysłu dopowiada: - Nie jest taka straszna, jak można się było spodziewać.

Juha wyciąga zza swoich pleców rysunek, który zrobił dla babci, i podaje jej.

Babcia bierze rysunek i gładzi Juhę po głowie.

- Dziękuję, mój drogi, widziałam gorsze! No cóż, znowu tutaj jestem... na co tak się obydwójcie gapiecie?

- Tak się cieszą, że babcię widzą - śpieszy z odpowiedzią Ritva.

- Ach tak, pewnie chcecie cukierki - uśmiecha się babcia kwaśno i otwiera swoją dużą torbę.

- Dla każdego kupiłam po torebce rodzynek, proszę.

Dzieci zawiedzione biorą rodzynki i odchodzą.

- Jak podróż? - próbuje nieśmiało Ritva.

- Lepiej nie pytaj, co za pogoda! - ucina babcia.

- Ale przecież świeci słońce!

- O tym właśnie mówię. No, jak długo jeszcze będę musiała stać w tym korytarzu?

- Och, przepraszamy cię, Britta - cedzi Ritva i niesie torbę teściowej do pokoju gościnnego. - Pomyślałam, że będziesz spała jak zwykle, w pokoju gościnnym. Kupiliśmy niedawno nowe łóżko. Skarżyłaś się na tamto, że niewygodne.

Babcia, mamrocząc coś pod nosem, idzie za Ritvą i podejrzliwie patrzy na nowe łóżko.

- Na oko trochę za miękkie - ocenia - mam jednak nadzieję, że przynajmniej było tanie.

- Jak długo zamierzasz u nas zostać, droga Britto? - wzdycha Ritva.

Babcia zwykle zamierza zostać tydzień, ale odjeżdża już po trzech, czterech dniach.

W wieczór, kiedy wyjeżdża, Ritva zawsze się upija.

Niełatwo wszystkim dogodzić.

73

Kiedy człowiek ma szukać przebaczenia?

Nieźle jest poczekać, dopóki się nie będzie na łożu śmierci, bo można i dobrze się bawić przez całe życie, i mimo wszystko iść do nieba.

Juha uważa, że to dobry pomysł.

A jeśli mimo to ma się wyrzuty sumienia, równie dobrze można żałować wszystkiego i mieć wtedy pewność, że nie pozostał nawet jeden mały niewybaczony grzeszek, który mógłby uwierać.

A może to nic innego, jak tylko oszukiwanie Boga: żałować z zimnym wyrachowaniem - to może też grzech.

Juha uważa, że jest tyle spraw związanych z Bogiem, które warto przemyśleć.

Dobrze by było być Jezusem. Wtedy miałyby się zapewnioną przyszłość. Człowiek by wiedział, że jest synem Boga i nie bałby się żadnych grzechów. To dopiero byłoby życie!

Juha wie, że powinien się cieszyć, że urodził się w Szwecji, a nie w jakiejś tam Biafrze, ale co to by było za szczęście urodzić się Jezusem! To tak, jakby się wygrało na loterii.

To jasne, że okropne byłoby cierpieć i umrzeć. Chłostę jeszcze jako tako dałoby się wytrzymać, ale przybijanie do krzyża!

Juha na samą myśl oblewa się potem i chowa ręce za siebie.

Z drugiej strony, najgorsze minęło i po trzech dniach, kiedy Jezus zmartwychwstał, wszystko znów było w porządku.

Właściwie to należałoby żałować Judasza.

Wszyscy się od niego odsunęli, nikt nie chciał mieć z nim do czynienia. Dlaczego Jezus jemu też nie przebaczył?

Bo popełnił błąd. Jeden, jedyny raz.

Dla tego człowieka byłoby lepiej, gdyby się w ogóle nie narodził, powiedział Jezus, i wiedział, co mówi. Nie żartował. Nie uśmiechał się pojednawczo. Nie było żadnego przebaczenia.

Z powodu jednego błędu i zdrady.

Kiedy Juha o tym myśli, zaczyna się bać Boga.

Widzi przed oczami, jak Judasz rozpaczliwie krzyczał za Jezusem, jak błagał o przebaczenie, ale Boga wtedy dla niego nie było, więc powiesił się w zupełnej samotności, nie było nikogo, kto by po nim płakał, nikogo, kto by go trzymał za rękę.

Juhę dręczy straszliwe podejrzenie, że jest podobny do Judasza, że postąpiłby tak jak on.

Ale trzeba otrząsnąć się z tych okropnych myśli. Juha chce być dobry, chce być między tymi, do których Jezus mówi: Bądźcie błogosławieni, w imię Boga Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi.

Tak wiele trzeba zrozumieć, jeśli chodzi o Boga. Na przykład to, że Jezus był martwy przez trzy dni. Zmarł w piątek, a zmartwychwstał już w niedzielę. Jakby nie liczyć, to przecież dwa dni. Zupełnie niezrozumiałe!

W Wielkanoc przez cały wolny czas Juha przygotowuje przedstawienie o zmartwychwstaniu. Bengt będzie grał w przedstawieniu, które Juha wymyślił. Juha uczy go więc roli. Kilka metrów dalej siedzi Marianna i czyta gazetkę.

- Leż i nie ruszaj się - poucza Juha ojca. - Tak! Dobrze! A teraz ja się kładę i udaję martwego.

Juha kładzie się z godnością obok Bengta i składa ręce na brzuchu.

Leżą bez ruchu. Nic się nie dzieje.

- Jak długo mamy tak leżeć? - szepcze Bengt już po kilku sekundach.
- Cicho bądź! - odpowiada Juha zirytowany. - Dopóki nie przyjdzie anioł i nie odsunie głazu.
- A kiedy przyjdzie anioł? - pyta znów Bengt.
- Wkrótce. Cicho!

Czekają jeszcze kilka sekund. Wreszcie Juha uważa, że już czas.

- Marianna! - syczy.

Marianna nie reaguje.

- Marianna! Co ty robisz?

- Poczekaj... - mruczy Marianna pod nosem, zupełnie pochłonięta historyjką o Draculi - tylko doczytam do końca.

Juha podnosi głowę.

-Cholerny bachor! Albo zaraz przychodzisz, albo w ogóle odpadasz! Wtedy ja będę i aniołem, i Jezusem.

Marianna podnosi się, nie spuszczać wzroku znad gazetki.

- No już dobrze, dobrze! Co mam robić?
- Odsuniesz głaz z grobu. Potem mnie przywrócisz do życia.
- Ale jak?
- Nie zadawaj za dużo pytań. Odsuwaj głaz!

Marianna szturcha ojca, który leży nieruchomo.

- No tato, rusz się! - szepcze Juha.
- Wczuwam się w rolę - odpowiada szeptem Bengt.
- Odsuń się, głupi głazie! - krzyczy Marianna.

Bengt wdycha i bez specjalnego zaangażowania stacza się w dół zbocza.

- Jeszcze! Jeszcze! - woła Marianna zachwycona i biegnie za ojcem. Szturcha go jak tylko może najmocniej. Ojciec za bardzo się rozpędził i musi się czegoś przytrzymać.

Chwyta się zegara słonecznego.

Zegar przewraca się.

- O cholera, zegar! - złości się Bengt.
- Cicho! - ucisza go Juha. - Marianna, obudź mnie teraz. Juha podnosi się dostojnie.

Dzieci krzyczą:

- Jezus zmartwychwstał. Tak, naprawdę ożył.

Ritva wróciła ze sklepu U Solveig. Wysiada z samochodu z torbami pełnymi zakupów.

- Co wy odstawiacie? - pyta podejrzliwie.
- „Zmartwychwstanie Jezusa”.

- Juha jest Jezusem, ja jestem aniołem, a tata jest głazem - wyjaśnia Marianna.
 - Przewrócił się zegar słoneczny - mówi Bengt.
 - Co za gówno!
 - On jest po prostu najgorszym głazem na świecie - skarży się Juha - cały czas tylko gada.
 - Jeśli chcesz, to ty możesz być trzema płaczącymi kobietami.
 - Nie, dziękuję - odpowiada Ritva. - Boże Drogi, Bengt, dlaczego uczestniczysz w tych bajkach?
 - To nie są żadne bajki! - protestują jednocześnie Juha i Marianna.
- Ritva podnosi oczy ku niebu i idzie do domu.
- Urodziłam dzieci, które wierzą w Boga. Jaki poważny błąd wychowawczy popełniłam?

74

Tak, wierzyłem w Boga. Czekałem, aż pewnego dnia pojawi się i uwolni nas. Na to czekałem.

Jak sobie wyobrażałem Boga?

Jako jakiegoś przybysza z kosmosu. Kogoś, kto pojawił się nagle i uporządkował świat, wszystkich pocieszył, wszystkim przebaczył. Wylądował na polu koło szkoły w Savbyholm. Zbiorą się tam wszyscy mieszkańcy - z jakiegoś powodu pójdą tam pieszo, nie pojedą samochodami. Niektórzy będą mieli powody do obaw, ale my, pozostali, z radością powitamy Boga.

Zastępy aniołów w lśniących, srebrnych szatach skupią się wokół Pana, który zasiądzie w środku i będzie udzielał rozgrzeszenia.

A ponieważ Bóg przybędzie z przestworzy, jest więc zrozumiałe, że musi mu to zająć trochę czasu, ale dlaczego dotarcie do nas trwa tak strasznie długo - tego już nie mogłem zrozumieć.

Dlaczego milczy? Dlaczego nie może dać nam jakiegoś znaku?

To wręcz złośliwość z jego strony.

Kiedy już nie byłem w stanie dłużej czekać, zacząłem się przygotowywać do tego, by opuścić Savbyholm. Może wtedy Bóg się tu pojawi. Kiedy mnie już nie będzie.

75

- Zrobiłem listę osób, które najbardziej lubię - mówi Juha po obiedzie.
- No to posłuchajmy - odpowiada Bengt.
- Nałóż sobie parę paluszków rybnych! - mówi Ritva.

- Chcę keczupu do tych paluszków! - dopomina się Marianr

Ritva podaje jej keczup. Marianna bierze ogromną ilość keczupu na talerz. Bengt wzdycha i patrzy w drugą stronę.

- Najbardziej lubię siebie - wyjaśnia Juha - a potem mamę, potem Mariannę, a na końcu tatę.

- O, to miło - mówi Bengt.

- Dziękuję - odpowiada Juha i swoje paluszki rybne równie polewa keczupem.

Bengt mruga z obrzydzeniem.

- A ja najbardziej lubię mamę - mówi Marianna.

- O, jak to miło, dziękuję ci, kochanie! - wykrzykuje Ritva i całuje Mariannę w czoło.

- A potem siebie, a potem Juhę... a na końcu tatę.

- Och, jak kocham jeść obiady w towarzystwie tej rodziny - mruczy Bengt pod nosem.

- Już nie bądź taki zazdrosny - mówi Ritva. - Masz keczup do paluszków. Jedz i nie odzywaj się!

76

Piątkowy wieczór przed telewizorem. Bengt i Ritva piją wódkę z colą. Są w dobrych humorach. Juha skubie popcorn, a Marianna siedzi u taty na kolanach. Ritva targa włosy Juhy i prosi, by przyniósł jej Rennie z kuchni.

Mija parę godzin. Wódka się skończyła. Bengt drzemie w fotelu, ściśnięta między nim a oparciem śpi Marianna. Ritva robi się opryskliwa. Zaczyna się skarżyć na kogoś, ale trudno zrozumieć na kogo. Juha ogląda film o poruczniku Colombo.

Nagle, bez uprzedzenia, Ritva zaczyna płakać. Płacze głośno i niepohamowanie, prawie z wściekłością. Juha zatyka uszy. Nie chce słuchać, jak mama płacze. Nienawidzi, kiedy jest pijana. Nie wie, co może zrobić, żeby ją pocieszyć, bo to nieprawda, że dzieci to całe szczęście matki. Bengt budzi się i niesie śpiącą Mariannę do łóżka. Kiedy wraca, gasi telewizor w połowie filmu i mówi, że najlepiej będzie, jak wszyscy pójną do łóżek. Potem zaciąga Juhę na górę. Ritva jeszcze przez chwilę siedzi sama przed wyłączonym telewizorem i płacze.

Bez żadnego powodu.

77

Sobotni wieczór przed telewizorem. Bjorn Borg gra w tenisa. Juha klęczy pochylony przed telewizorem i prosi Boga, żeby Bjorn Borg wygrał.

Przed każdą piłką Juha powtarza ten sam rytuał. Jeżeli przerwie, Bjorn Borg nie wygra.

Więc modli się żarliwie, bo to ważne, żeby Bjorn Borg wygrał.

- Dobrze! - krzyczy Bengt za każdym razem, kiedy tylko Bjorn zdobywa punkt, tak jakby znał się na tenisie.

Juha i Marianna są zapisani na listę oczekujących w klubie sportowym w Savbyholm, żeby dostać się na kurs tenisa dla początkujących.

Będą długo czekać, ponieważ w kolejce jest całe Savbyholm, a przyjmują tylko po dziesięć osób.

Jednak największym idolem całej rodziny nie jest Bjorn Borg, tylko Ingemar Stenmark.

W sobotnie przedpołudnie Ingemar Stenmark walczy o puchar świata w slalomie alpejskim.

Juha ma taką samą czapkę jak Stenmark. Połowa chłopców w klasie ma takie czapki.

Wszyscy oglądają Stenmarka, nawet Ritva, która mruży mantrę przekleństw po fińsku, kiedy Stenmark zjeżdża ze zbrocza.

Kiedy jadą Gustavo Thóni czy Piero Gros - najwięksi rywale Stenmarka - Ritva krzyczy: Kaadu, saatana!

To znaczy po fińsku: Przewróć się, ty skurczybyku!

Więc każda rodzina siedzi przed telewizorem. Każda w swoim własnym domu.

Na ulicy żywej duszy ani jednego samochodu. W każdym domu w Savbyholm jest telewizor, a w bladym snopie jego światła siedzą mama i tata razem ze swoimi dziećmi. Pociąg, który przetacza się przez Savbyholm, nie ma ani jednego pasażera, a kiosk na stacji w Savbyholm jest zamknięty.

Sto lat temu były tu tylko pola i parę zagród! Teraz jest tu cała sieć dróg, skupisko działek, na działkach domy z wznoszącymi się ku niebu antenami, a wysoko w kosmosie krążą satelity, przekazujące mistrzostwa świata w slalomie, a we Włoszech zjeżdża Ingemark Stenmark z Tarnaby, duma wszystkich Szwedów.

78

W Savbyholm wszyscy chronią swój mały światek. Savbyholm to raj na ziemi, do którego przeprowadzili się rodzice, żeby dać dzieciom bezpieczne dzieciństwo. Sady w Savbyholm są ciężkie i syte, gałęzie drzew owocowych zwisają przez płoty, kryjąc przed światem twarze

mieszkańców. W trawie leżą dojrzałe owoce, których nikt nie zbiera, przy drogach rosną bzy i rododendrony.

Wokół Savbyholm wyrosły niebezpieczne osiedla bloków, gdzie włóczą się gangi młodzieżowe, które porywają dzieci, kaleczą nożem i sypią sól na otwarte rany, żeby piekło jak ogień. Takie historie opowiada się na dziedzińcu szkolnym w Savbyholm.

Ale tutaj nic takiego się nie zdarza, wszędzie, ale nie tutaj.

W Savbyholm ludzie troszczą się o siebie.

W Savbyholm nie ma cierpienia. Tutaj nie wierzy się w śmierć.

W sklepie Konsum mdleje starsza kobieta. Ściąga z półki puszki pomidorów.

Całych i pokrojonych.

Eldorado. W promocyjnej cenie.

To zawał, kobieta dusi się. Jej ciało trzęsie się spazmatycznie i kobieta potwornie krzyczy.

Gulgocze jej w gardle. Z ust tryska struga krwi i śluzu.

Rodzina Lindstrómów robi właśnie zakupy. Bengt wiezie Mariannę w wózku. Ritva prowadzi natomiast wózek na zakupy. Juha idzie obok.

Oto szczęśliwa mała rodzina. Zbliża się właśnie do chorej. Nie unoszą się nad nimi żadne cienie. Wózek na zakupy nie ma wgnieceń i nie jest brudny od krwi.

- Co się stało? - pyta Juha, kiedy zauważa leżącą kobietę.

- Co się stało tej pani? - pyta Marianna.

- Ta pani bardzo źle się poczuła, ale wyzdrowieje, zobaczycie! - zapewnia Bengt.

Ritva próbuje wyminąć umierającą kobietę.

- Przepraszam - mówi tak miło, jak tylko potrafi - przepraszam, chciałabym przejść, ale pani ręka przeszkadza.

Kiedy kobieta się nie rusza, Ritva mamrocze, że to bezwstydne i przechodzi, odpychając rękę kobiety swoją lewą stopą. Po chwili pyta, jakby nigdy nic:

- Słuchajcie! Kto chce serek cytrynowy na deser?

Potem wszystko idzie zgodnie z planem, bo przecież nic się nie stało, wózek na zakupy nie ma żadnych wgnieceń ani nie jest czerwony od krwi, więc rodzina Lindstróm jest szczęśliwa, jak zawsze.

To był dobry dzień. Dzień serka o smaku cytrynowym.

W szkole uczą, że są kraje rozwijające się i rozwinięte, ale jak się włoży pieniążek do skarbonki, to kraje rozwijające się będą niedługo krajami rozwiniętymi.

Wszyscy w to mocno wierzą. Wszystkie dzieci, wszystkie mamy i wszyscy ojcowie.

Kiedy Juha miał dziewięć lat, zaczął się kryzys naftowy. Kryzys spowodował pęknięcie w murze chroniącym Savbyholm i przez szparę zaczął przenikać ciemny i zły świat, nie taki, o jakim opowiadali mama i tata.

Kryzys naftowy to był wielki krach. Wszystko poprzewracało się do góry nogami. Wszyscy musieli wnieść jakiś wkład i zmniejszyć ogrzewanie w domu oraz oszczędzać prąd.

Takie małe, drobne rzeczy.

Nie myć naczyń pod bieżącą wodą, włożyć jeden sweter więcej i zakręcić termostat, brać prysznic zamiast kąpać się w wannie.

Trzeba było brać prysznic, żeby wyjść naprzeciw kryzysowi naftowemu.

Wszystko, co złe, można było przetrwać, jeśli się tylko gasiło za sobą światło.

I wszystko znów miało być jak dawniej. Na nic nie było za późno, ponieważ nic się nie stało.

Lecz nocami, kiedy mieszkańcy Savbyholm smacznie spali, obłąkańczo powyginany duch wózka na zakupy krążył po ciemnych pokojach i zostawiał za sobą długie ślady krwi.

Wcisnął się w ich sny jak krzyk.

80

Czy widzisz te zwiędłe liście? Jest jesień i już za późno myśleć o wszystkim, co się nie udało, co nie wyszło tak, jak chcieliśmy. Wiatr przenosi liście przez zbutwiałe ogrody Savbyholm i zostawia nad dopiero wyasfaltowanymi drogami. Będą butwieć w rowach lub zgrabione w kupki będą palić się w ogrodach. A na tyse drzewa siąpi deszcz z zachmurzonego nieba.

Wkrótce nadejdzie zima. Przez stację Savbyholm przejeżdża pociąg, nie zatrzymując się, a liście wirują nad peronami.

Przy stacji benzynowej stoją chłopaki ze swoimi rowerami, tak jak my kiedyś. Ci niezwycześni bogowie mają po dwanaście, trzynaście, czternaście lat, odrzucają do tyłu swoje długie włosy i żują gumę firmy Hubba Bubba.

Tak, to jeszcze beztroscy bogowie.

Lecz wiatr i deszcz rozpędzi ich do domów, gdzie mamy czekają z obiadem, od którego będą rosnać i nabierać sił.

Tak jak my, Tomas, rośliśmy i stawaliśmy się silni.

Czeka na nich telewizja, praca domowa, orkiestra szkolna, trening piłki nożnej i wszystko to, o czym jeszcze nie mają pojęcia. Minuta do minuty, jesień do jesieni i pewnego dnia wszystko spłonie albo zgnije.

Savbyholm zblaknie, zgniją jego ogrody, a suche liście pokryją wszystko zapomnieniem.

81

Mama Tomasa przygotowuje przyjęcie. Robi to już od kilku tygodni. W kraju, z którego pochodzi, wydaje się dużo pieniędzy, kiedy zaprasza się gości. Nie skąpi się.

Nareszcie nadszedł ten dzień. Balansując na drabinie, zawiesza pod samym sufitem girlandy. Przez pół przedpołudnia! nadmuchiwała razem z Tomaszem balony. Czerwone, zielone i niebieskie.

Zadowolona nuci Beethovena.

„Dla Elizy”.

Biega tam i z powrotem między kuchnią a pokojem. W kraju, z którego pochodzi, przed przyjęciem wszystko musi być zapięte na ostatni guzik.

Na kuchni gotuje się woda. Wkłada więc do garnka całą masę kiełbasek. Woda bulgocze. Kiełbaski podskakują. Mama Tomasa czuje, że to szczęśliwy dzień.

- Aber Tomas, Liebling! - wyrzuca mu, gdy wchodzi do kuchni. - Nie przymierzyłeś jeszcze garnituru. Szyłam go całą noc, żeby skończyć na dzisiaj, nicht wahr!

- Ale mamó - próbuje protestować Tomas.

- Żadnego ale! - przerywa stanowczo mama. - Marsch! Raus! Augenblicklich!

Tomas wzdycha i idzie. Słyszy, jak mama znów zaczyna nucić w kuchni.

„Dla Elizy”.

Dodaje do kartofli kilka kropli zielonej farbki i miesza. Śmieje się jak dziecko.

Gardłowym śmiechem, i Tomas wie, że w tym szalonym momencie jest jak dziecko, że myśli jak dziecko.

Tomas chciałby, żeby zawsze była taka zadowolona.

Ukochana mama.

To przez niego tak często jest smutna.

Tomas wchodzi do pokoju. Na łóżku leży nowy garnitur.

Jest jaskrawozielony.

Zbiera mu się na płacz. To jego wina, że garnitur jest taki brzydki i tak jaskrawozielony.

Kochana mama! Przygotowała mu całe przyjęcie.

Zamyka drzwi do swojego pokoju, nie zapala światła. Roleta jest zasunięta. W pokoju jest ciemno i spokojnie. Przez małą szparę w roletcie sączy się światło dzienne.

Tutaj mógłby już pozostać. Leżeć w mroku pod swoim łóżkiem i jedynie oddychać. Z nosem przyciśniętym do desek łóżka. W zapachu kurzu i linoleum.

Byłoby to smutne, ale lepsze niż wszystko inne.

Czy pod łóżkiem jest jakiś potwór? Nie, tylko Tomas.

Mama stawiałaaby mu tacę z jedzeniem kilka razy w ciągu dnia. A on widziałaby jej łydki, buty, a może nawet mały kawałek obwódki jej plisowanej spódnicy. Po jej odejściu wysuwałaby się spod łóżka i jadł. Ale tylko wtedy.

Czasami by się nachyliła, wyciągnęła rękę i pogłaskała go po policzku, a on uśmiechałby się do niej w mroku.

Jednak najważniejsze, żeby ze sobą nie rozmawiali. Żeby nikt nic nie mówił. Tomas chciałby całe swoje życie spędzić w ciszy pod łóżkiem.

Ale, oczywiście, nigdy tak nie będzie. Wzdycha i siada na łóżku obok garnituru. Będzie płacił za to przyjęcie przez resztę roku szkolnego, jest tego pewien.

Wkrótce przyjdą. Wszyscy, którzy go nienawidzą. Przyniosą ze sobą prezenty i sztuczne uśmiechy: To dla ciebie, głupi prosiaku!

Tomas musi chronić mamę. Swoją pełną niepokoju mamę. Dla mamy zniesie każde upokorzenie, byleby się tylko nie dowiedziała.

Dla niej gotowy jest wszystko znieść.

- Mein Gott, jak ty pięknie wyglądasz, Junge! - wybucha z zachwytem, kiedy Tomas wchodzi do kuchni w garniturze. Klaszcze w dłonie i śmieje się. - Zobaczmy, jak leży.

Poprawia garnitur i przygląda mu grzywkę.

- Potem pomogę ci zawiązać krawat. Musisz włożyć krawat. Do garnituru pasuje tylko krawat. Zobaczysz, to będzie bardzo udane przyjęcie! Będziesz... och, jak to się mówi? Talk of the town. Wszystko będzie dobrze, Tomas.

Śmieje się i przytula go.

- Wszystko będzie dobrze. Tomas odwzajemnia uścisk.

- Oczywiście, mamusiu - szepcze. - Teraz na pewno wszystko będzie dobrze.

W tym samym czasie rozlega się dwonek u drzwi. Przyszedł pierwszy gość.

-Mein Gott - krzyczy mama i otrzepuje się - jeszcze nie jestem gotowa! Otwórz, a ja pójde się przebrać!

I wybiega do sypialni. Tomas ciężkim krokiem idzie otworzyć drzwi.

Najpierw przyszli Juha i Jenny. Co za ulga. To tak jakby odłożyć wykonanie wyroku czy coś podobnego.

Potem przychodzą Li i Simon. Oni też nie są najgorsi.

Pierwszy raz koledzy z klasy przychodzą do domu Tomasa na samym końcu Savbyholm, za boiskiem, gdzie kończy się droga, a zaczyna las.

Mama Tomasa, przebrana, stoi w drzwiach i wita jego gości. Włożyła odświętną suknię i zrobiła makijaż.

Tomas stoi kilka kroków za nią. Choćby nie wiem jak próbował, nie potrafi wymazać z twarzy sztucznego uśmiešku.

To uśmiech bezwolnie wyszczerzonej czaszki. To dzień, kiedy Tomasz definitywnie pograża się.

Juha, Jenny, Li i Simon stoją kilka metrów dalej. Mają na sobie czyste wyprasowane koszule i bluzki. Simon ułożył sobie nawet włosy na mokrą włoszkę. Mimo iż próbują, żadne nie ma nic do powiedzenia.

Dzwonek do drzwi. Mama Tomasa otwiera.

- Proszę bardzo! Wejdźcie! - krzyczy. - To musi być... zaraz, zaraz, to musi być Pia, tak? A to Eva-Lena, tak?

Bierze dziewczynki za ręce. Pia i Eva-Lena kłaniają się i wręczają każda swój prezent.

- To dla Tomasa - mówią i patrzą jej w oczy.

- Dziękuję, na pewno bardzo się ucieszy - odpowiada mama Tomasa i bierze prezenty.

- Tomas! - woła i odwraca się do niego, nie zauważając, że dziewczynki pokazują jej język. - Zobacz, jakie ładne prezenty dostałeś od tych przemiłych dziewczynek! Podziękuj teraz ładnie Evie-Lenie i Pii!

Znów dzwonek do drzwi. Mama Tomasa lśni jak słońce.

- A to musi być... Lennart! Wejdz, proszę bardzo!

Lennart wyciąga rękę i kłania się głęboko.

- Dzień dobry pani!

- Co za kulturalny młody człowiek! Tomas, też powinieneś być taki - żartuje mama Tomasa i szelmowsko szturcha Lennarta. - Wiesz co, powinieneś tu częściej przychodzić i nauczyć mojego Tomasa dobrych manier.

- Tak, proszę pani! - odpowiada Lennart.

Kiedy przechodzi obok Tomasa, syczy:

- Już ja cię nauczę... manier!

Tomas dyszy i szczerzy zęby jeszcze bardziej. Nie stać go na nic więcej.

Lennart podchodzi do Pii i Evy-Leny.

Lennart i Pia posyłają mamie Tomasa hitlerowskie pozdrowienie, kiedy ich nie widzi.

Tomas to widzi.

Ale jego mama nie. Ona niczego nie widzi. :

Znowu dzwonek do drzwi.

- O, następny gość! - krzyczy. - No to możemy zaczynać przyjęcie!

Otwiera Erykowi.

- A to bestimmt Erich! Aber willkommen!

W jakiś sposób zapamiętała wszystkie imiona. Mimo że nikt tu nigdy wcześniej nie był. Siedziała nocami nad katalogiem szkolnym i uczyła się długo na pamięć imienia po imieniu, każdej twarzy, każdego ucznia.

W kraju, z którego pochodzi, przyjęcie musi być przygotowane perfekcyjnie. Ale to przyjęcie jest jakieś dziwne. Goście ani się nie śmieją, ani nie rozmawiają, ani się nie bawią, jak to zwykle bywa na takich imprezach.

Kiedy wszyscy już przyszli, mama Tomasa klaszcze w dłonie.

- Słuchajcie teraz allesammans. Teraz setzen wir uns do stołu, ja, i będziemy essen, trinken i dobrze się bawić, ja!

Dzieci bez słowa siadają.

Przed każdym leży przekomiczna czapeczka.

Dzieci w milczeniu wkładają czapeczki.

Mama Tomasa śmieje się zachwycona, bo niczego nie widzi, niczego nie rozumie. Ma śmiech dziecka, jest jak dziecko, myśli jak dziecko.

Gdyby spojrzenia zabijały, Tomas byłby martwy już wiele razy, a jeśli można by się zapaść pod ziemię, zrobiłby to już dawno.

- Jak śmiesznie wszyscy wyglądacie - wybucha mama Tomasa - przyniosę aparat i zrobię zdjęcie. Przy każdym talerzyku jest też, no, jak to się nazywa?

Podnosi papierowy gwizdek.

- Coś takiego, w to się dmucha.

Mama Tomasa dmucha. Papier wypełnia się powietrzem, odwija się, sztywnieje i wydaje piiip.

Mama Tomasa się śmieje.

- A teraz wszyscy razem!

Dzieci dmuchają w swoje gwizdki.

Rozlega się smutne piiip.

Tomas nie gwizdże. Wpatruje się w swoje buty.

- O jak, wesoło! - krzyczy mama Tomasa. - Jeszcze nigdy tak dobrze się nie bawiłam! A teraz możecie porozmawiać swobodnie, a ja przyniosę jedzenie. Jenny, pomożesz mi?

Obie znikają w kuchni.

Natychmiast robi się cicho. Wszyscy patrzą na siebie, szukając potwierdzenia, że równie mocno nienawidzą Tomasa i tej jego ohydnej mamy.

Juha dmucha w gwizdek, żeby ożywić atmosferę, ale szybko przestaje, kiedy zauważa spojrzenie Lennarta.

Mama Tomasa i Jenny wracają już z gotowanymi kiełbaskami, dużym dzbankiem jaskrawozielonego soku i z zabarwionym na zielono puree z ziemniaków.

- Alles ist zielone, ja! - woła mama Tomasa zachwycona.

- Czy Tomas w to nasmarkał? - syczy Eryk cicho, ale dostatecznie głośno, żeby go wszyscy słyszeli.

- Ach tak? - ciągnie mama Tomasa niepewnie i dusi w sobie impuls spoliczkowania tego niewychowanego chłopaka. - A teraz wszyscy śpiewamy fur Tomas, ja! „Sto lat, sto lat, niech żyje, żyje nam...”.

Mama Tomasa śpiewa mocnym głosem.

Jenny i Juha także śpiewają - oraz ci, którzy nie mają odwagi zachować się inaczej.

Lennart, Pia, Eva-Lena, Simon i kilkoro pozostałych milczą.

Pierwszy zaczyna śpiewać Eryk, ale kiedy zauważa, że najpopularniejsi w klasie nie śpiewają, przestaje.

Tomas chowa twarz w dłoniach.

Kiedy kończą toast, mama Tomasa jest zdezorientowana i niepewna, ale wie, że musi trzymać fason.

Musi być wesoła.

Bo tak po prostu trzeba.

- A teraz będziemy jeść, proszę bardzo! - mówi dziarsko.

Nikt nie zabiera się do jedzenia.

Ktoś coś szepcze. Szept wędruje od jednego do drugiego. Wszyscy świdrują mamę Tomasa złośliwym wzrokiem.

Szept urasta do groźnego mamrotu, jak głuchy grzmot. Mama Tomasa sztywnieje.

Tak się pewnie zachowują dzieci, kiedy się dobrze bawią, myśli sobie, a potem myśli, że są jak psy.

-Może ja nałożę! Ile chcesz kielbasek, Juha? - pyta po chwili trochę za głośno i trochę zbyt piskliwie.

Nigdy nie należy pokazywać psom, że się ich boimy.

W przeciwnym razie pogryzą.

83

Po torcie pora na tańce.

Trzeba odstawić stół i krzesła.

Mama Tomasa wyjmuje przenośny gramofon, podłącza do kontaktu i nastawia płytę z najmodniejszą muzyką, którą kupiła specjalnie na przyjęcie.

Klaszcze w dłonie.

- Słuchajcie wszyscy! Teraz będziemy tańczyć! Oto gramofon i płyta z najmodniejszą muzyką. Nie wiedziałam, co wam się będzie podobać, więc kupiłam różne piosenki, w sklepie powiedzieli, że te są najpopularniejsze, ja\

Włącza płytę, staje przy ścianie ze skrzyżowanymi ramionami i patrzy. Uśmiecha się i kołysze w takt muzyki.

Nikt nie tańczy. Znowu zaczyna czuć się niepewnie.

- Co się dzieje? - pyta takim zawadiackim głosem. - Nie macie odwagi? Czy muzyka wam się nie podoba?

Przesuwa igłę na następną piosenkę. Nadal nikt nie tańczy.

- Ale o co chodzi? - szepcze. - Dlaczego nic się wam nie podoba?

Wtedy Jenny zaczyna tańczyć, żeby mamie Tomasa sprawić przyjemność. Trzęsie się w takt muzyki, próbuje zachęcić Juhe, który odsuwa się zawstydzony.

- Ale o co chodzi? Dlaczego nie tańczycie? - krzyczy mama Tomasa.

Wtedy goście odwracają się do niej plecami. A jej Tomasz siedzi sam w kącie. Nikt z nim nie rozmawia. Uśmiech matki staje się grymasem.

Ile kosztowało przyjęcie? Jedzenie, picie, płyty, serpentyny, baloniki, czapeczki, zaproszenia, długie tygodnie planowania i oczekiwania.

Wyłącza gramofon. Na płycie robi się rysa. Jedyne, czego teraz pragnie, to płakać.

Dzieci cichną, kiedy płyta nagle milknie. Wpatrują się w nią. To jakieś potwory. Jest niewyobrażalnie zmęczona.

- Dziękuję wszystkim, że przyszliście na urodziny Tomasa - bąka. - A teraz, kto chce, może zostać na film, a kto chce, może iść.

Podczas gdy zawiesza prześcieradło i przygotowuje projektor, wszyscy wychodzą z pokoju. Nikt nie dziękuje za przyjęcie. Nikt się nie żegna. Wszyscy po prostu wychodzą. Wszyscy oprócz Juhy i Jenny. Matka zmęczona wygląda zza projektora.

- To miło, że zostaliście, Juha i Jenny, ale też możecie iść, dziękuję, że jesteście tacy mili.

Matka siada skulona na środku pokoju obok projektora. Jej spięte w kok włosy opadają na twarz. Szminka się starła. W pokoju bałagan, pełno baloników i jednorazowych talerzy.

W tym momencie wszystko do niej dociera.

Tomas podchodzi do niej. Ostatnie, co Juha i Jenny widzą, zanim ostrożnie zamkną za sobą drzwi, to Tomas, który obejmuje matkę i pociesza ją jak dziecko.

- Nie płacz, mamó - szepcze - nie płacz.

Sam nie płacze, ale cały się trzęsie.

84

W ciągłej pogoni za nowymi dowcipami przeżywam każdą najmniejszą cząstkę mojego życia, oglądam dokładnie najodleglejsze wspomnienie, żeby zobaczyć, czy znajdę w nim to coś, z czego można się śmiać, coś warte wystawienia na pośmiewisko.

Szkola, wojsko, pogrzeb babci. Czy byłem prześladowany w szkole, sikatem w majtki jako dziecko? Ze wszystkiego da się żartować, wszystko można zobaczyć w krzywym zwierciadle.

Nic nie jest zbyt nędzne ani za bardzo prywatne. Rozumiesz? Za parę udanych dowcipów gotowy jestem wiele poświęcić. Ale jak właśnie ty to możesz zrozumieć? Nie ma niczego! Niczego, z czego nie mógłbym żartować!

I robię to z jednego jedyne go powodu. Żeby być kochanym. Może to brzmi podle, ale to prawda. Być śmiesznym to jedyne, co potrafię, to jedyne towar, jaki daję w zamian za miłość. Żalotne, prawda! Dlaczego nie odpowiadasz, Tomas, dlaczego nie odpowiadasz?

Myślisz, że to proste? Myślisz, że łatwo być komikiem? To ci gratuluję, ptasi mózdku! Nie masz pojęcia, jak bardzo trzeba być skupionym, jak przygotowanym. Oczywiście, wydaje się, że staję po prostu na scenie i paplę. Żebyś wiedział, ile godzin prób i ćwiczeń kryje się za dwudziestominutowym występem. Do diabła, nic nie pojmujesz!

Był jeden problem z tobą: nie miałeś nic do zaproponowania. Nie byłeś nawet śmieszny!

85

Jest poniedziałek, piękny majowy dzień. Brzozy świeżo wypuściły liście. Savbyholm eksploduje świeżymi, mocnymi fajerwerkami soczystej zieleni. Wszystko budzi się teraz do życia. Ritva ma alergię na pyłki.

W poprzedni weekend Bengt i Juha sadzili bratki. Żółte, fioletowe i bordowe. Juha wybierał kolory. Sąsiedzi na swoich działkach wrywali mlecze i palili liście.

W taki piękny wiosenny dzień nie powinno się przydarzyć żadne nieszczęście. Wszystkie dzieci powinny grać w piłkę, skakać przez skakankę, bawić się razem i być tyle samo warte.

Klasa 6E siedzi w ławkach i czeka na wychowawczynię.

Juha wpadł na wspaniały pomysł, którym na pewno wszystkich rozśmieszy. Żeby zaimponować kolegom, włoży sobie do nosa i uszu ołówki i gumki do mazania. To właściwie trochę za tani dowcip, jak na gust Juhy, bardziej podobny do wygłupów Eryka szydercy, ale voi vittu, jak mawia Ritva, czego się nie robi?

Do każdej dziurki w nosie ołówek, a do uszu gumki. Odwraca się do klasy, żeby go wszyscy widzieli. Nic nie może poradzić, że wygląda trochę głupio z ołówkami w nosie, ale jak już było powiedziane, czego się nie robi... Z niezadowoleniem zauważa, że nie może się oprzeć, żeby nie chichotać szyderczo. Rzeczywiście czuje się jak Eryk. To niedobrze. Powinien po prostu darować sobie ten wybryk, ale już za późno.

Szczerze mówiąc, to nikt się nie śmieje.

Odwrotnie. Pia i Lennart jęczą. I Juha już wie, że dowcip mu się nie udał. Jeśli Pia i Lennart postanowią, że to śmieszne, cała klasa będzie się śmiała. Mają tak wielką władzę. Ale kiedy żadne z nich nie zaakceptuje popisu, nic nie może powstrzymać jego upadku.

- Zobaczcie! - woła Juha, żeby przyspieszyć swoją porażkę.

- Myślisz, że to śmieszne, co? - szydzi Eva-Lena.

- Boże, jaki ty jesteś dziecinny! - wzdycha Li.

- I obrzydliwy! - dodaje Pia.

Juha szuka wzrokiem Jenny. Zawsze go wspiera, niezależnie od tego, co robi. Ale Jenny czerwieni się i patrzy w ławkę.

Ołówki drapią Juhę w nosie. Uwierają go w kość nosową. Chce mu się kichać. Jest ciekawy, ile smarków osiadło na ołówkach. A jeśli zupełnie się kleją. Nieźle mu się za to dostanie. Zasmarkane ołówki to dużo gorsze niż Eryk z kondomem na głowie.

Poniżenie pali Juhę. Nienawidzi ich wszystkich. Wciąż siedzi z ołówkami w nosie i gumkami w uszach, jak ten idiota, i nienawidzi ich wszystkich.

Nagle ponad szyderstwami i docinkami rozlega się głośny śmiech. Wszyscy odwracają się, żeby zobaczyć, kto się tak śmieje.

To Tomas.

Siedzi sam w ostatniej ławce, na samym końcu klasy i wydaje z siebie przeraźliwe końskie rżenie.

Wie, że robi z siebie głupka i chce przestać, ale niezależnie od tego, jak się wysiła, nie może.

Zatyka dłonią usta, żeby uciszyć śmiech, ale i tak wypryskuje mu z ust, jak wielki wymiot.

Nikt nie słyszał dotąd czegoś podobnego. W tym śmiechu nie ma odrobiny radości czy zadowolenia. Tak jakby Tomas zatracił się w nim, jakby go coś opętało. Śmieje się, ale ten śmiech to nic innego jak wrzask męczzonego zwierzęcia.

- Tylko Tomas w tej klasie lubi Finów - prycha pogardliwie Lennart.

- Juha i Tomas są najobrzydliwsi na świecie! - krzyczy Stefan.

Ale i Lennart, i Stefan boją się teraz.

- Co to za ożywienie? - narzeka wychowawczynie, wchodząc do klasy. - Jak tylko człowiek przestanie na nich patrzeć, to już zaczynają... nie można wam ufać!

Juha w pośpiechu wyjmuje ołówki z nosa i gumki z uszu. Tomas jeszcze chichocze.

- Jeśli to jest coś śmiesznego, Tomas, to powiedz głośno tak, aby cała klasa słyszała! - wyrzuca z siebie wychowawczynie tylko z czystego przyzwyczajenia, ale tym razem nie udaje jej się pognać Tomasa.

Eva-Lena nie może się doczekać, żeby naskarżyć, i podnosi rękę do góry.

- Słucham, Eva-Lena?

- Juha powkładał sobie ołówki do nosa.

- Ach tak - odpowiada wychowawczynie i groźnie wpatruje się w Juhe - to wyjątkowo obrzydliwe, nawet jak na niego.

86

Na długiej przerwie Juha idzie przez dziedziniec do ubikacji chłopców, znajdującej się w tym samym budynku, co sala gimnastyczna. Chce być sam. Tomas idzie za nim.

- Poczekaj! - woła Tomas zdyszany. - Poczekaj, nie z ciebie się śmiałem!

Juha go ignoruje. Wchodzi do toalety i zatrząskuje za sobą drzwi. Ściany i głębokie nisze okienne wyłożone są kafelkami. Mocno pachnie moczem.

Wielu chłopców wypaliło tutaj po kryjomu swojego pierwszego papierosa, sikało do umywalki, pisało różne świństwa na ścianach, chowało się, kiedy byli na wagarach czy chcieli być sami.

Juha wspina się na jedno z okien, żeby się poboczyć.

Tomas wchodzi do toalety. Juha udaje, że w ogóle nikogo nie zauważa.

Tomas nie wie, co powiedzieć. Wie, co chce powiedzieć, chce powiedzieć, że trzymają się razem, on i Juha, ale nie może.

- Kim chcesz być, jak dorośniesz? - pyta.

Juha nie odpowiada. Tomas ciągnie dalej:

- Ja będę wynalazcą!

- Anna mun kaikki kestad! - wzdycha Juha tak samo jak Ritva i z niechęcią odwraca wzrok od Tomasa. - A wynalazłeś coś?

- Tylko to.

Tomas pokazuje mały dziwny metalowy wihajster. Juha przygląda się badawczo temu czemuś i poważnie kiwa głową.

- Fajny, ale do czego służy?

- Do niczego. Ale klika, jak się pokręci kierownicą.

- Fajne cacko - mówi Juha miłszym tonem, oddaje Tomasowi wynalazek i robi mu się trochę weselej.

Tomas to równy chłopak, mimo wszystko.

- Jak to wynalazłeś?

- Właściwie to nie wynalazłem, tylko znalazłem - przyznaje Tomas i robi się cały czerwony.

- Naprawdę?

- W każdym razie klika. Masz, jest twój!

I Tomas podaje wynalazek Jusze. Juha zeskakuje z okna i kładzie mu rękę na ramieniu.

- Dzięki, ale nie mogę tego wziąć - mówi.

Idzie w kierunku drzwi.

- Na razie, cześć.

Kiwa głową do Tomasa. Tomas również mu kiwa i dalej stoi w toalecie.

Przy maszcie z flagą Eryk, Roy, Stefan i Leonart grają razem w murzyna. Juha podchodzi do nich.

- Mogę się dołączyć?

- A gdzie zgubiłeś Tomasa? - drażni się Stefan.

- Skąd mam to wiedzieć - odpowiada mu Juha nonszalancko - przecież, do diabła, nie jest moim kumplem!

W tym momencie z toalety wychodzi Tomas. Biegnie w kierunku Juhy jak jakiś głupek. Juha odwraca się wściekły i krzyczy:

- Spływaj, ty obrzydliwy zakuty łbie, nienawidzę cię!

Kiedy Tomas nie od razu odchodzi, Juha bierze garść żwiru i rzuca w niego.

- Odwal się! Powiedziałem! Co, nie rozumiesz?

Tomas odwraca się, przerażony lecącym na niego żwirem. Kamyki ranią mu twarz. Krzyczy przeraźliwie i próbuje się schronić, zwijając się w kłębek na asfalcie.

Jenny próbuje wkroczyć między nich. Krzyczy na Juhę, żeby przestał.

Ale Juha rzuca też w nią. I też krzyczy:

- Ty cholerna cipo! Ty cipo, odsuń się! Wszystko tylko psujecie!

-Co za tchórzliwy bydlak, że rzuca kamieniami! - woła Lennart.

Juha w desperacji bierze jeszcze jeden kamień i rzuca nim w Lennarta.

Rzuca we wszystkich. Jenny dostaje kamieniem w oko i upada. Lennartowi zaczyna lecieć krew z czoła.

- Nienawidzę was! Nienawidzę was! Nienawidzę! - krzyczy Juha.

Dobrze wie, że jest stracony. Każdy, kto rzuca kamieniami, jest stracony.

Juha jest jak tancerz na linie, który walczy, żeby utrzymać równowagę, ale w końcu, kiedy zmęczą mu się nogi i zeszywnieją mięśnie, traci równowagę i spada.

Bo wszystko upada.

Wcześniej czy później upada wszystko.

Upadać, wywyższać się, grać ważniaka, zgrywać głupka, mimo to nikt nie jest zadowolony.

Więc Juha rzuca kamieniem.

Rzuca i rzuca, i rzuca.

-Teraz mnie już widzicie! - krzyczy głośno. - Teraz mnie już widzicie!

Mocniej biją skrzydła anioła. Goni Juhę po lesie za domem. Prawie go dogania. Dom jest coraz dalej i dalej. Jest zima i jest ciemno. Światła latarni są jak ogień na pustkowiu. Gasną jedno po drugim.

W domu się świeci, ale dom jest coraz dalej i dalej, choćby nie wiem jak biegł.

Anioł dogania Juhę, już słyszy łopot jego skrzydeł, widzi jego szpony i kły, na szyi czuje gorący oddech demona.

Juha zatrzymuje się, odwraca, bierze śnieg i rzuca, rzuca.

I krzyczy, tak jak wtedy na dziedzińcu szkolnym w ten bolesny, piękny majowy dzień, kiedy rzuca kamieniem w każdego, kto się zbliży, dopóki wszyscy nie leżą na dziedzińcu jak te zakrwawione trupy i są martwi, martwi, martwi.

A rzucając, śpiewa jak ten pajac, którego z niego zrobili: - Zabić, zabić, po prostu zabić w moje urodziny, a kiedy zobaczę, jak cieknie coś czerwonego, zacznę się śmiać!

Na niebieskim niebie śpiewają ptaki. Jest ciepły majowy dzień, a wysoko nad nimi w słońcu lśni samolot, w którym siedzą szczęśliwi ludzie.

87

Nauczyciel od zajęć praktyczno-technicznych ciągnie Juhę za ucho do pokoju nauczycielskiego. Juha gubi jeden drewniak, ale nauczyciela to nie wzrusza. Jego chwyt jest mocny i zdecydowany.

Przy maszynie na dziedzińcu nauczycielka gimnastyki zajmuje się rannymi. Lennartowi leci krew z czoła. Wije się i jęczy. Wokół ustawili się ciekawscy gapie.

Tomasz uciekł.

Jenny leży bardzo cicho na ziemi. Trzyma rękę na oku. Kiedy nauczycielka prosi, by odsłoniła oko, nie chce tego zrobić. Nie ma odwagi. Boi się, że jej wycieknie.

Nauczyciel od zajęć praktyczno-technicznych sadza Juhę na krześle na środku pokoju nauczycielskiego. Wychowawczynie, trzęsąc się ze złości, spaceruje tam i z powrotem.

Krzyczy, że Juha nie ma nawet pojęcia, jak bardzo się za niego wstydzi.

Juha uważa, że wygląda jak jędra.

-Ja ci tylko mówię, jeśli ta biedna Jenny straci oko, to pamiętaj, że to przez ciebie! I będziesz musiał z tym żyć!

Nauczyciel od zajęć praktyczno-technicznych ciągnie Juhę za włosy.

- Słyszysz, co pani wychowawczynie do ciebie mówi?

Juha nie słyszy, co jego pani mówi, jest teraz tylko dziurą.

Wychowawczynie obrusza się i poprawia kamizelkę.

-Tacy są! - Ika. - Zupełnie bez uczuć! Nie wiem, co ja teraz zrobię, przecież nie mogę chodzić za każdym na przerwie i pilnować ich jak sęp, nie mam po prostu siły!

- Widzisz, co narobiłeś? - wypluwa z siebie nauczyciel i znów ciągnie Juhę za włosy.

Juha mocno zaciska oczy, żeby nie płakać.

Padaczka, myśli. Choroba lokomocyjna!

Zanim zemdleje, przypomina sobie, że zgubił swój drewniak, nowy, ręcznie malowany drewniak z motywem z Dalarny. Marudził w domu o te drewniaki przez parę tygodni.

88

Tego samego wieczoru Juha ciężkim krokiem idzie po schodach do Jenny. Prowadzi go jej ojciec. Juha przyszedł do Jenny na sąd ostateczny. Przynajmniej tak się czuje.

Przez parę ołówków w nosie, przez jeden głupi kamień.

To Bengt go zmusił, żeby przyszedł.

Juha chce wykrzyknąć ojcu Jenny, że sama jest sobie winna, bo zawsze się wtrąca i zawsze chce, żeby miał dla niej czas, a on ma przecież mnóstwo innych, ważniejszych kolegów.

Ale Juha milczy. Ojciec Jenny zabiłby go, gdyby coś takiego powiedział.

Juha przetyka swój strach, który rośnie w gardle jak klucha. Wypchane zwierzęta wytrzeszczają na niego ślepią. Tsss! mówią, tsss! To ten, który oślepił Jenny.

W domu, jak zwykle, panuje mrok. Biedna Jenny, która musi mieszkać w takich ciemnościach z martwymi zwierzętami, surowym ojcem i zawsze chorą matką. Nic dziwnego, że jest nienormalna.

Ojciec otwiera drzwi do pokoju Jenny i wpuszcza Juhę pierwszego. Jenny leży w łóżku, przykryta kołdrą aż pod brodę, sztywna jak manekin. Zdrowym okiem patrzy na Juhę tak samo jak te wypchane zwierzęta. Drugie oko owinięte jest grubym bandażem.

Juha drży. Pada wyrok. Wszystko pada.

- Cześć! - wita się Juha radośnie. - Jak się czujesz?

Jenny nie odpowiada.

- Centymetr dalej, a byłoby po oku - mówi ojciec.

Jenny nie odzywa się. Nie odrywa od niego wzroku, bada go, przenika na wskroś. Widzi go całego, nie może jej teraz umknąć.

Tylko Jenny wie wszystko o jego tchórzostwie i ohydnej zdradzie, jedno, jedyne jej słowo i jest skończony.

Juha ma łzy w oczach. Za chwilę zacznie płakać. Jenny milczy.

Ojciec kładzie mu na ramieniu swoją ciężką rękę. Teraz mnie zabije, myśli Juha. Ręka obejmuje jego bark. Jest duża i ciężka, jak karząca ręka Boga.

-Musicie mi obiecać, że będziecie bardziej ostrożni, kiedy gracie w zbijaka! - mówi ojciec Jenny.

- W zbijaka? - szepcze Juha zdezorientowany.

- Tak, przecież Jenny dostała piłką w oko.

Juha spogląda ze zdziwieniem na Jenny. Siada na brzegu jej łóżka. Jenny nieprzerwanie wpatruje się teraz w niego, czeka na następne pociągnięcie.

- Mam ze sobą kilka Busterów - mamrocze Juha, wyjmując z torby parę komiksów.

- Boli - szepcze Jenny.

Juha kiwa głową. Siedzą w milczeniu. Nagle Juha czuje, jak bardzo jest zmęczony. Chciałby położyć się obok niej i zasnąć.

Kiedy ojciec opuszcza pokój, Jenny wskazuje na leżącą na biurku kopertę.

- To dla ciebie - mówi - do twoich zbiorów.

Z koperty wysypuje się cała góra starannie wyciętych reklam filmowych.

89

Potem byliśmy tylko my, ty, ja i Jenny. Wy jedyni byliście przy mnie.

Byliśmy jak te biedne siostry Kopciuszka: brzydki i obrzydliwi. Jak siostry Kopciuszka obciążaliśmy palce u nóg, próbując zmieścić stopy w ten okropny, mały, szklany pantofelek.

Oczywiście na próżno. Pantofelek nie był dla nas.

Był na drobniejsze stopy niż nasze, a oni dobrze o tym wiedzieli.

A Savbyholm nigdy nie było ładniejsze niż właśnie w te dni naszego dzieciństwa, kiedy uczyliśmy się bać.

90

Mam przed sobą katalog szkolny. Często go oglądam. Wpatruję się w te dziwnie odległe dzieci, uwięzione w swoich dojrzewających ciałach, pozostawione samym sobie. Widzę, którzy są bici, a którzy biją.

I wszystko było ciche i olśniewające - ten pieprzony raj na ziemi.

Szkoła w Savbyholm nie była żadną placówką nauczania.

Była rzeźnią.

91

Następnego dnia, kiedy Juha przychodzi do szkoły, nikt się do niego nie odzywa.

Jenny jest chora.

-Wszyscy wiecie, dlaczego - mówi wychowawczyni.

Kiedy na przerwie Juha podchodzi do chłopców, wszyscy, jak na komendę, odwracają się do niego plecami. Kiedy w jadalni siada do stołu, wszyscy wstają i odchodzą.

Bez słowa. Bez spojrzenia. Tak jakby nie istniał.

Eryk szyderca chichocze. Teraz się już nadaje. Czwarte miejsce jest jego.

Kiedyś, w przyszłości, Juha nauczy się, że zawsze znajdą się ludzie mający dość władzy, żeby go skrzywdzić. Ludzie, których celem jest krzywdzić. Będzie zaskoczony, że tak wiele razy dał się zranić - że tak łatwo go zranić - choćby nie wiem, ile razy powtarzał, że to po nim spływa.

Nadszedł czas nauki. Jeśli wchodzisz w grę, musisz w niej wytrwać do końca.

W drodze ze szkoły na Juhe czekają Lennart i Stefan.

Stefan go trzyma, a Lennart bije.

Lennart bije Juhe.

Bije go w brzuch.

To lekcja dla Juhy.

Jeszcze raz. I jeszcze raz.

Z oczu Juhy płyną łzy, z nosa kapie, z trudem oddycha, próbuje czarować, ale czary nie działają i Juha uczy się, że jest nikim.